

Przeciw antywartociom

Głowy hydry nie odrastają mechanicznie. Zło, aby mogło rosnąć i skutecznie się rozprzestrzeniać musi wciąż szukać nowych form i metod działania. Poucza nas o tym historia XX wieku, która wyprodukowała faszyzm i komunizm, ustroje, które w swych skrajnych formach zdewastowały nowożytną Europę.



Jeśli chcemy tworzyć kulturę, cywilizację broniącą ludzkość przed zagrożeniami, jakie te ustroje wniosły w ludzkie dzieje, trzeba rozpoznawać zło, zanim obrośnie w taką siłę, której trudno będzie się przeciwstawić. Korzenie społecznego zła są na ogół splecione z przemocą. Na przestrzeni minionego na szczęście XX wieku obserwujemy powiązane i na różne sposoby współdziałające ze sobą formacje totalitarne. Zło społeczne przezeń tworzone ma swe źródło w degeneracji w sferze wartości wyższych.

Totalitaryzm faszystowski w wydaniu hitlerowskim, stosując przemoc fizyczną kontynuował historyczne wzory agresji wobec sąsiadów. Totalitaryzm komunistyczny, zwłaszcza w wydaniu stalinowskim, dysponował ogromnymi środkami przemocy i ochoczo je stosował. Tak było w tragicznym dla naszego narodu 1939 roku, kiedy Hitler przekonał się, że jego plany wszczęcia wojny z Francją przy neutralnej postawie Polski, zostały zniweczone, postanowił najpierw zniszczyć niedoszłego sojusznika. Powstały zaś w Europie kryzys skrzętnie wykorzystał Stalin. Zrealizował marzenie o zniszczeniu niemieckimi rękoma II Rzeczypospolitej i rozszerzeniu na nasz kraj systemu socjalistycznego.

Niemal siedemdziesiąt lat po tamtych wydarzeniach mechanizmy zła społecznego we współczesnym świecie mają się dobrze, a ich niszczyielski wpływ na jego losy przejawia się w permanentnie toczących się wojnach, zamachach terrorystycznych, władzy anonimowych ośrodków decyzji. Być może to stanowi największe zagrożenie dla współczesnego świata. Ten sam bowiem mechanizm prowadzi do zbiorowych nieszczęść, odbierania szans i sensu indywidualnemu życiu, tworząc świat budowany na antywartościach i degeneracji wartości wyższych.

Jeśli decydujemy się o tym nie milczeć na łamach naszego miesięcznika, wskazując na przynajmniej niektóre przejawy tego procesu, to w przekonaniu, że rozkład norm moralnych jest też skutkiem bierności, wynikającej z coraz szerszego społecznego przyzwolenia. Jest to tym łatwiejsze w zdewastowanym środowisku społecznym. Ta dewastacja trwa nadal i stanowić powinna przestrożę przed poddawaniem się każdej modzie potwierdzającej rozkład i bezsens świata. Ale to my ludzie nadajemy światu sens i przezwyciężamy destrukcję, jak pisał św. Augustyn: „Nie mówcie, że czasy są złe. My jesteśmy czasem. Bądźmy dobrymi, a czasy będą dobre”

Historia pełna jest paradoksów, to przynajmniej wiemy. Bywa więc, że w kolebce kultury chrześcijańskiej rodzi się bękart gotowy pożreć matkę. I my od tych zagrożeń nie jesteśmy wolni. Świat antywartości otacza nas przecie i raz po raz próbuje przenikać do naszych serc i umysłów, szukając pożywki i gleby do wzrastania.

Zdzisław Koryś

Spis treści

Temat numeru: **Polskie sierpień i wrzesień**

Pokolenie (s)pokoju	2
Tomasz Gołąb	
Rok 1939 – zmierzch Polski niepodległej	5
Aleksander Szycht	
Skąd się wziął hitlerowski nazim	8
Józef Bielawski	
Jedyną gwarancją jest NATO	9
Rozmawiamy z prof. Wojciechem Roszkowskim	
Pamięć godziny „W” po 64 latach	10
Katarzyna Kasjanowicz	

Męczennicy polscy czasu wojny

Oddali życie za sprawę Bożą	13
Piotr Chmieliński	
Dobry proboszcz na złe czasy	15
Artur Stelmasiak	

Wobec wyzwań współczesności

Uważaj, kto i w jakim celu nazywa cię „ucznikiem Chrystusa”	17
Jerzy Marlewski	
Deficyt sensu	18
Katarzyna Ćwik	
Granice wolności w królestwie reklamy	20
Anna Walas	

Spółczesność

Odkrywając Wieczne Miasto	23
Katarzyna Przygońska i Tymoteusz Hossa	
90 lat floty polskiej	25
Waldemar Jaroszewicz	
Księga życia	27
Patrycja Guevara-Woźniak	
Promieniowanie świętości	28
Łukasz Kobeszko	
Sprawiedliwość okiem filozofii	30
Łukasz Kobeszko	
Polska między Niemcami a Rosją – trudne sąsiedztwo	32
Zdzisław Koryś	
W nienawiści jest strach	34
Przemysław Michalski	

Kultura

Pan Cogito i cnoty	37
Jerzy Biernacki	
Wakacje to dni подарowane przez Boga	39
Waldemar Smaszcz	
Różne wymiary troski o człowieka	41
Patrycja Guevara-Woźniak	
Hej, hej ulani, malowane dzieci...	43
Jarosław Kossakowski	
Poległym pod Radzyminem	45
Andrzej Zalewski	
Raz na... sportowo	46
Wojciech Piotr Kwiatek	
Nasz Głos proponuje: Z kulturą po Polsce	52
Warto przeczytać	54
Przegląd prasy	55

Historia

Kalendarium: Historia	53
------------------------------------	----

Felietony

Wektory: Czy warto drażnić rosyjskiego niedźwiedzia?	48
Zbigniew Borowik	
Premedytacje: Bandytyzm prawny	49
Paweł Borkowski	
Ćwiczenia z wiary: Dyskopatia religijna	50
Robert Hetzyg	
Sygnaly z trasy: Herr Mutter	51
Krzysztof Holly	

Civitas Christiana 56

Według badań OBOP, 61% badanych twierdzi, że trzeba nadal mówić o cierpieniach zadanych Polakom w czasie II wojny światowej przez innych. Jedna trzecia Polaków uważa, że już nie trzeba.

Pokolenie (s)pokoju

Tomasz Gołąb

1 sierpnia? Nie, no naprawdę nie wiem... – młoda dziewczyna śmieje się, jakby chodziło o błahostkę. Przystłuchiwałem się ulicznej sondzie z okazji 64. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Reporter pytał kilkunastu młodych ludzi, co wydarzyło się w stolicy o godzinie „W”. Większość jednak wiedziała.

Młodzi Polacy chcą żyć w przewidywalnej rzeczywistości, w przewidywalnym społeczeństwie, i to bez względu na to, jakie mają poglądy polityczne. Bo jak można startować w dorosłe życie w warunkach bezustannej niepewności? To dobre dla wariatów i bohaterów. Normalni ludzie chcą założyć, że jak wezmą kredyt, to będą w stanie go spłacić, że jak będą mieli rodzinę, to ich dzieci pójdą do takiej, a nie innej szkoły, że jak założą firmę, to nie zmiecie jej niestabilne prawo. Tak, ta młodzież jest nienormalnie normalna. Bo jak długo można karmić się symbolami – pyta retorycznie w jednym z wywiadów Barbara Fatyga, profesor socjologii na UW.

Kraj wariatów?

No właśnie: jak długo? Najpierw zaborcy, wojna, potem 50 lat sowieckiej niewoli. Czy nie czas wydobyć się z niewoli walki? Czy młodzi muszą być wciąż Mickiewiczowskimi „męczennikami narodowej sprawy”? Czy ktokolwiek urodzony po 1980 roku rozumie jeszcze Konrada utożsamiającego się z ojczyzną, czy jak on odczuwa cierpienie narodu? Ilu jeszcze może powiedzieć: „Ja i ojczyzna to jedno”?

W imię miłości do narodu Polak zdolny był zawsze do wielkich czynów. Przez kilka wieków chciał stworzyć lepszy świat, gdzie nie ma miejsca na niewolę czy cierpienie. Według „Widzenia księdza Piotra” historia Polski jest powtórzeniem losów Chrystusa. Ksiądz Piotr widzi Polaków cierpiących, dźwigających krzyż, którzy

ukrzyżowani, oplakiwani przez Matkę Wolność, zmartwychwstają i w postaci kobiety w białej szacie ogarniają świat w uścisku. Naród polski cierpi, ale takie są konsekwencje wielkiej misji. Czy o takich symbolach mówią socjologowie?

– Od XIX wieku świadomość krzywdy i ofiary jest istotnym składnikiem polskości. Można się tylko zastanawiać, czy jeśli w ciągu najbliższych stu lat Polski nie dotkną żadne wojny albo reżim, próbujące za pomocą knuta i pałki wprowadzać powszechną szczęśliwość, ofiara będzie wciąż niezbywalnym elementem polskości. Jednak jestem pewien, że w dobie poważniejszego historycznego kryzysu ofiara związana z polskością mogłaby się bez trudu objawić w polskiej zbiorowości jako jeden z ważniejszych kluczy w określeniu jej kondycji – mówi w wywiadzie dla tygodnika „Newsweek” dr Nikodem Bończa-Tomaszewski, historyk młodego pokolenia (rocznik 1974), autor książki „Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku”.

Nas też stać na bohaterstwo

Kiedy tradycyjnie w przeddzień wybuchu powstania warszawskiego, przed pomnikiem na pl. Krasińskich zabrzmiały wojskowe salwy, a żołnierze wzywali kolejnych bohaterów: „Stańcie do apelu!”, wokół katedry polowej przy ul. Długiej nie było tłumów młodzieży. Nie licząc harcerzy i wnuków kombatanów, młodych było raczej niewielu.

– Słuchając przekazów o powstaniu warszawskim i oglądając żywych bohaterów tamtych dni, świadków ofiarnego czynu dla odzyskania wolności, stawiamy sobie pytanie: czy następne pokolenie tych młodych zdolne jest do podobnej miłości ojczyzny i ofiarnego czynu, nawet za cenę życia? – mówił Prymas Polski, kardynał Józef Glemp podczas Mszy św. celebrowanej w parku Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego.

Zaraz jednak udzielił odpowiedzi: – Możemy zakładać, że młodzi ludzie przejmują dziedzictwo swoich poprzedników. I że postawa obrony wolności jest zakodowana w charakterze polskich pokoleń i odzywa się wtedy, gdy trzeba jej bronić.

– Jeżeli w powstaniu warszawskim zginęło około 180 tys. ludności cywilnej i prawie 18 tys. powstańców, to uświadamiamy sobie jak wielka jest cena wolności, skoro przyszło za nią tak drogo zapłacić. (...) Wolność się traci najczęściej przez jej nadużywanie, tak było przed rozbiorami, tak może być i teraz – ostrzegł hierarcha.

Internautka w komentarzu w Wirtualnej Polsce dopowiada:

– A ja myślę, że także dziś młodzież mogłaby oddać życie za ojczyznę. Powstańcy musieli walczyć, żeby przetrwać. I tamta młodzież miała znakomite autorytety – dzięki temu łatwiej było im to robić. W dzisiejszych czasach nie byłoby nawet jak motywować do takich działań. Szkoda gadać.

Żebyście tylko kochali

Powstańcy zapytani o to, o czym jeszcze marzą, mając wolną Polskę, mówią dziś najczęściej:



Źródło: CBOS, 2005.

– Chcielibyśmy, by młodzi ludzie po prostu kochali Polskę.

1 sierpnia to ich dzień. Spotykają się między innymi na Powązkach przy pomniku Gloria Victis, a wieczorem zapalają płomień na Kopcu Powstańczym. Nawet w tym miejscu można było się przekonać o tym, że w każdym pokoleniu znajdują się i bohaterowie, i tchórze. Dzień po rozpoczęciu obchodów ktoś ukradł agregat prądowłóczy, który umożliwiał oświetlenie kotwicy, symbolu Polski Podziemnej.

Ale gdy Prezydent Warszawy, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego oraz szefowie związków kombatanckich w specjalnym apelu rozdawanym na ulotkach w stolicy i innych miastach prosili, by 1 sierpnia o godz. 17 zatrzymać się na chwilę, gdy syreny tradycyjnie ogłoszą godzinę „W”, wielu warszawian tak zrobiło. Na dźwięk syren i bicia dzwonów w kościołach, minutą ciszy oddali hołd bohaterom 1944 roku. W centrum stolicy ruch zamarł. Stanęli piesi, samochody i tramwaje, które na minutę uruchomiły dzwonki. Zgromadzeni na Powązkach, między innymi członkowie rządu, parlamentarzyści, duchowieństwo, generalicja i kombatancki, stanęli na baczność. Potem rozbrzmiał hymn narodowy. Pod pomnikiem Gloria Victis modlitwie w intencji poległych powstańców przewodniczył ksiądz kapelan Henryk Kietliński, który podkreślił, że powstańcy „rozpalili znicz wolności”.

– Z ich ofiary wyrosła najjaśniejsza Rzeczpospolita, oni wznieśli ogień walki, my jesteśmy odpowiedzialni za

przekazywanie tego znicza następnym pokoleniom – mówił ks. Kietliński.

Komiks patriotyczny

Wśród wydarzeń rocznicowych i obchodów narodowych świąt coraz bardziej widoczna jest jednak tendencja popularyzowania towarzyszącego im przekazu narodowo-patriotycznego. Dla upamiętnienia 64. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego na krakowskim Rynku u stóp Bazyliki Mariackiej stanął półgąsienicowy transporter opancerzony SdKfz 251, odtwarzający jeden ze zdobytych przez powstańców pojazdów. Maszyna obsadzona została przez oddział powstańców, w rolę których wcielili się członkowie jednej z grup rekonstrukcyjnych. Wokół transportera rozbrzmiewały powstańcze piosenki, a „powstańcy” rozdawali przechodniom biało-czerwone plakietki z symbolem Polski Walczącej.

Na początku sierpnia redaktorzy naczelni czterech dzienników zaapelowali do władz o sfinalizowanie prac nad filmem o powstaniu warszawskim. Dwa lata temu konkurs wygrały projekty „Ostatnia niedziela” Dariusza Gajewskiego i Przemysława Nowakowskiego o losach powstańca o pseudonimie „Romeo” i łączniczki „Akme”, i drugi zatytułowany „1944: Warszawa” Krzysztofa Steckiego i Tomasza Zatwarnickiego, splecione historie kilkunastu, lub kilkadziesiątu bohaterów. Film jeszcze nie powstał. Może dlatego, że – jak to ujęła Agnieszka Holland, zapytana, czy zrobiłaby taki film – to dla sponsorów nie jest temat sexy.

Za to powstał komiks. I to nie pierwszy.

Muzeum Powstania Warszawskiego po raz kolejny rozstrzygnęło konkurs na powstańczy komiks. Laureatem pierwszej nagrody I został Rafał Bąkowicz za pracę pt. „Sierpień”. Nagrodzoną pracę jury określiło jako „intrygującą i niesztampową”. W komiksie o powstaniu warszawskim pojawiają się bowiem postaci ze świata filmów science fiction, na przykład Roboty czy bajkowa broń.

Powstanie bliskie sercu

Jego komiks to historia niemożności dotarcia do prawdy. Zaczyna się konwencjonalnie: dziadek opowiada wnuczkowi o swoich powstańczych przeżyciach. Ale co młodzi ludzie wiedzą o realiach powstania? Ich rzeczywistość jest inna, wyobraźnia podsuwa obrazy znane właśnie z filmów i komiksów.

– Chciałem pokazać, jak opowieści uczestników powstania warszawskiego mogą być odbierane przez najmłodsze pokolenie, którego wyobraźnia ukształtowana została przez pop kulturę i nieskończoną niemal liczbę filmów o II wojnie światowej – mówił Rafał Bąkowicz.

Wyróżnienie w konkursie otrzymała Anna Stelizuk za „Kołysankę dla Dziurni”. Młoda rysowniczką ze wzruszeniem przyznała, że zrobiła komiks, bo to jej ulubiona forma. A powstanie jest tematem bliskim sercu.

Najmłodszy uczestnik konkursu, ośmioletni Wiktor Kulig, przedstawił z kolei epizod z życia swoich dziadków, którzy brali udział w powstaniu – wyprawę kanałami z Żoliborza na Starówkę, walkę o barykadę i ewakuację kanałami z płonącego Starego Miasta. Ale zapytany, czy jego koledzy zainteresowałoby się komiksem o powstaniu, odpowiedział sceptycznie: – Raczej wolą filmy.

To dlatego każda inscenizacja czy rekonstrukcja historyczna cieszy się dziś tak ogromnym wzięciem: czy to Cytadela, czy walki na Mokotowie, czy Bitwa Warszawska w Ossowie, czy nawet Grunwald. Dziś popularyzatorzy historii stawiają na nowe środki wyrazu: malowanie murali, koncerty, pikniki, a nawet sztukę teatralną. W Muzeum Powstania Warszawskiego wystawiono multimedialnego

POTENCJALNE ŹRÓDŁA KONFLIKTU ŚWIATOWEGO

Badani dostrzegający konflikty mogące zagrozić pokojowi na świecie proszeni byli o ich wymienienie.

Jakie konflikty (źródła konfliktów) ma Pan(i) na myśli?	N=668	CBOS
Konflikt izraelsko-palestyński	37%	
Terroryzm	36%	
Konflikt na Bliskim Wschodzie	24%	
Wojny religijne	10%	
Irak	10%	
Konflikt amerykańsko-irański	10%	
Afganistan	7%	
Konflikt indyjsko-pakistański	5%	
Ameryka	5%	
Pozostałe (Bałkany, Daleki Wschód, Rosja, konflikty gospodarcze, konflikty etniczno-narodowościowe - ogólnie, spory światowe)	po 1-2%	

Procenty nie sumują się do 100, ponieważ badani mogli wymienić więcej niż jeden konflikt.

Źródło: CBOS, 2002. Dziś znacząco zapewne wzrósłby odsetek osób wskazujących na potencjalne źródło wojny na Kaukazie.

„Hamleta” Szekspira, nawiązującego do tematyki powstania warszawskiego, w reżyserii Pawła Passini.

Altruści z i-Phone’em w kieszeni

Badania dr. Bończy-Tomaszewskiego jednak pokazują, że jesteśmy podobni do naszych pradziadków. Silny indywidualizm, kult bohaterów, ofiarność, przywiązanie do wolności to cechy narodowe, które niezmiennie trwają. Do tego można dołączyć całkiem praktyczną ciekawość świata, mobilność i pęd do modernizacji, charakterystyczny dla polskich chłopów żyjących pod koniec XIX wieku, który pozostał nam do dziś. Tyle, że przed I wojną światową głównym przedmiotem pożądania na wsi był zegarek, zupełnie wówczas nieprzydatny. Dziś wszyscy chcą i-Phone’a.

Nie znaczy to jednak, że nie stać nas na altruizm. Co to, to nie. Symbolem naszego stosunku do praw człowieka stała się przed olimpiadą sprawa Tybetu. Żeby demonstrować pod chińską ambasadą, przychodzili bardzo różni ludzie. Młodzi nie pisali już tylko apeli w internecie, ale przypinali do ubrań wstążeczki, nosili silikonowe bransoletki. Solidarność z narodowymi aspiracjami Tybetańczyków do niepodległości, kojarzyła im się z walką Polaków o wolność w czasie zaborów i na początku lat 80.

Może jeszcze bardziej wyrazisty altruizm Polaków było widać przez ostat-

nich kilka tygodni, wypadkach związku z wydarzeniami w Gruzji. Choć można nas podejrzewać, że gorące uczucia współczucia i solidarności wypływają po trosze z antyrosyjskich fobii, to jednak zdecydowane opowiedzenie się prezydenta Lecha Kaczyńskiego za nienaruszalnością granic Gruzji musiało się Polakom podobać. Wreszcie, jako wolny naród nie musimy się kłaniać w pas mocarstwu, które przez wieki chciało uczynić z Polski naród poddanych.

Kto zwyciężył?

Wydarzenia ostatnich tygodni nie pozwalają zapomnieć, że świat XXI wieku nie jest edenem. Że ludzka żądza władzy i posiadania nie została za progiem świętego roku jubileuszowego, ale wnieśliśmy je w kłopotliwym wianie kolejnym pokoleniom poza próg drugiego tysiąclecia.

O ile o ataku na World Trade Center przypominamy sobie już głównie tylko w rocznicę 11 września, to przecież trudno zapomnieć, że ten akt terroru zapoczątkował serię podobnych zamachów w Londynie i Madrycie. I że był jednym z głównych powodów amerykańskiej interwencji w Iraku.

CBOS, które tuż po wydarzeniach w Nowym Jorku pytało Polaków, czy podobne ataki mogą zagrozić także Polsce, zanotował, że ponad połowa z nas poważnie bierze pod uwagę taką możliwość.

A 65 proc. Polaków przyznała, że obawia się, iż może to doprowadzić do III wojny światowej. To mniej więcej taki sam poziom poczucia zagrożenia, jaki badacze odnotowali w kwietniu i maju 1999 roku w trakcie interwencji NATO w Jugosławii. W 2002 roku aż 70 proc. ankietowanych przez CBOS oceniło, że napięcie międzynarodowe rośnie. Jedynie 4 proc. Polaków uznało, że międzynarodowa sytuacja się polepsza.

W 2005 roku, w 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej CBOS pytało o to, czy Polska jest zwycięzcą tego konfliktu. Zaledwie nieco ponad jedna czwarta badanych (27%) nie ma wątpliwości, że Polska należy do zwycięzców II wojny światowej. Co więcej, ponad jedna piąta (22%) uważa, że trudno byłoby zaliczyć Polskę do tego grona. Stosunkowo najczęstsza jest opinia, że Polska wprawdzie należy do zwycięzców tej wojny, ale nie było to pełne zwycięstwo (33%). Widać, że tyle opinii, ilu Polaków. Podobnie zresztą, jak w ocenie sensowności powstania warszawskiego czy naszego zaangażowania w wojnę w Iraku. W 2006 roku 27% badanych przez OBOP uważało, że w 2003 roku Polska dobrze zrobiła, wysyłając wojsko do Iraku, a 66% – że rozbiła źle. Mimo to 66% badanych sądziło, że Polska powinna brać udział w szerszych sprawach światowych, a 22% – że powinna się trzymać od nich z daleka.

Za rok będziemy obchodzić 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jak co roku będziemy pamiętać, że tego dnia atak niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein na polską składnicę wojskową na Westerplatte o godzinie 4.45 był jednym z pierwszych wydarzeń tej gehenny. Według badań OBOP, 61% badanych sądzi, że trzeba nadal mówić o cierpieniach zadanych Polakom w czasie II wojny światowej przez innych. Jedna trzecia Polaków uważa, że już nie trzeba.

Amerykański socjolog James Coleman zauważył, że żadne społeczeństwo nie może żyć w stanie totalnej, nieustającej mobilizacji. Wystarczy, że wyzwała się ona podczas wydarzeń nadzwyczajnych, jak zagrożenie wolności. Może więc przyszło nam żyć właśnie w takim czasie? Oby jak najdłużej. Bo pokój nie jest wartością zdobytą raz na zawsze. ■

Polska we wrześniu 1939 r., choć wzięta w niemieckie kleszcze, wcale nie była bez szans. Dopiero sowiecki atak 17 września zdecydował o klęsce.

Rok 1939 – zmierzch Polski niepodległej

Aleksander Szycht

Dziś, gdy Polacy słyszą o rosyjskich interwencjach, ofensywach czy inwazjach, budzi to w nich zaniepokojenie, a często wręcz odrazę. Wciąż widzą w tym ducha sowieckiej ekspansji i samolubności, którego wcześniej poznali doskonale. To wszystko bowiem, co zabrała nam czerwona ręka, nie jest możliwe do zaakceptowania.

Polska zbudowana po 123 latach niewoli była „naszą” – w pewnym sensie jeszcze bardziej niż jest nią dzisiaj. To Polacy świadomi swoich praw, obowiązków i możliwości byli głównymi architektami tej konstrukcji. Nie chcieliśmy zgodzić się na posiadanie „byle jakiego” małego buforowego państewka, niezdolnego do całkowicie suwerennej egzystencji. Niektóre europejskie kraje pragnęły przyznać Polakom takie właśnie minimum, byle tylko mieć święty spokój i realizować własne interesy, układając świat wedle własnego planu. Niestety, inni, jeśli chodzi o nieswoje interesy, idą po linii najmniejszego oporu, realizując własny plan. W ten sposób Polacy, również współcześnie, w mniejszym lub większym stopniu postrzegają sporą część polskich polityków. Wtedy jednak przed wojną polscy politycy, często jednocześnie żołnierze, jako dzieci wychowani na tragedii powstań ojców i dziadków, w miłości do ojczyzny pierwszeństwo dawali tylko Bogu i honorowi. Dlatego trudno pogodzić się z tym, co później stało się z ich dziełem.

W tych sprawach może i byli niedoskonalimi, ale tamta polityczna społeczność złożona z często zajadłych przeciwników Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa i aktywnie uczestniczących w życiu politycznym wspańniętymi myślicielami Kościoła wydaje się dziś nieosiągniętą przez nas doskonałością. Ci ludzie nie tylko nie zgodzili się w czasie I wojny światowej i tuż po niej, by utworzyć kraj niewiele większy od Królestwa Kongresowego, ale włożyli niesamowity wysiłek, by Polska była odpowiednią do ich marzeń

– wielką i niezależną. Przy tym wszystkim jednak nie byli zachłanni, co pokazywała koncepcja zarówno federacyjna, jak i inkorporacyjna. Polacy potrafili się jednak zaciekle bić o własne, nie tracąc szacunku dla przeciwnika.

Sytuację mieli wtedy znacznie trudniejszą. Kraj został scalony z trzech zaborów, a przez ziemię polską w różne strony ruszał się pustoszący ją front. Przy tym zaborcy robili przez dziesiątki lat wszystko, by żywość polski osłabić, wynarodowić i rozbić. Znała jest wdrażana przez Rosję ustawiczna, urzędowa wręcz ekspansja prawosławia, fatalna w skutkach polityka wynarodowienia, jaskrawo widoczna, choćby na Wołyniu. Również w Galicji Austriacy robili wszystko, by malutki i słaby ukraiński ruch narodowy rozrósł się do wielkości pełniącego rolę przeciwwagi dla polskich dążeń niepodległościowych. W takich warunkach była budowana Polska. Zaś Polacy balansowali między chęcią odzyskania straconych pozycji a pragnieniem rozwijania życia mniejszości narodowych. Z jednej strony je rozumieli, bowiem sami do niedawna walczyli o niepodległość i chcieli, by Polska stała się także z wyboru ich domem, z drugiej strony obawiali się zagrożenia. Stałym zaburzaniem tej harmonii trudniły się wywiady sowiecki i niemiecki oraz Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów.

Mimo wszystko polscy politycy i polskie służby zaczęły powoli sobie z tymi najróżniejszymi problemami radzić, kierując kraj na drogę szybkiego i wszechstronnego rozwoju, który przerwała wojna. Nie zapo-

minajmy, że z Polską zaczynało się liczyć, a z pewnością liczono się z nią w Europie bardziej niż dzisiaj. Pamiętajmy, że niektóre z krajów, jakie dziś ścigamy w Unii Europejskiej, w tamtych czasach podążały za nami. Wtedy to częścią naszego kraju były filary naszej potęgi i ambicji – rozspiewany Lwów i rozmodlone Wilno. To ośrodki polskiej myśli politycznej, kulturowej i naukowej, których nic nie zrekompensuje.

Polska, we wrześniu 1939 roku, choć wzięta w niemieckie kleszcze i stawiająca opór przewadze liczebnej, wcale nie była bez szans, jak udowadnia prof. Paweł Wieczorkiewicz. Dopiero sowiecki atak 17 września zdecydował o klęsce. Polacy 1 września przystępowali do wojny z ogromną wiarą w zwycięstwo, a społeczeństwo pełne patriotyzmu było gotowe do ofiarności. Ci ludzie mający poczucie wspólnoty nie szczędzili własnego majątku nawet w tragicznej sytuacji finansowej. Dziś tego próżno szukać, a takie właśnie społeczeństwo jest skazane na sukces. Został on jednak mu brutalnie wyrwany. Mieszkańcy naszego kraju wiedzieli, że znaleźli się po właściwej stronie, dlatego raczej nie mieli wątpliwości, że Niemcy zapłacą za swój błąd w efekcie wojny – w postaci terytorium. Trzecia Rzesza bowiem była „czarnym charakterem”, a dobro zawsze musi zostać nagrodzone, zaś zło ukarane. Stało się tak jedynie do pewnego stopnia.

Nie przypuszczano bowiem, zgodnie z zasadami etyki, że Polska będzie musiała stracić jakiekolwiek terytorium, niezależnie od nabytków na zachodzie. Bo niby dlaczego? Jakim prawem oddawać połowę tego, co sami w ciągu 20 lat sami zbudowaliśmy? To my byliśmy ofiarą i od początku do końca staliśmy po właściwej stronie, aktywnie i ofiarnie walcząc w koalicji zwycięskiej. A czy zwycięzca powinien cokolwiek tracić?

Nie. Powinien tylko zyskiwać nagrody, tak jak ofiara rekompensaty.

Pretensje sowieckie do ziem II RP

Od samego początku, jeszcze we wrześniu 1939 roku, gdy w trakcie ciężkich walk Polacy realizowali plan naczelnego dowództwa i nie mieli czasu roztrząsać wielkości oraz kształtu terytorialnych zysków na zachodzie, uruchomiła się sowiecka propaganda uzasadniająca rabunek ziem wschodnich. Sowietci nie myśleli wtedy „dobrodusznie” o jakichkolwiek rekompensatach dla Polski na zachodzie. Musiałoby być to przecież kosztem nazistowskiego sojusznika.

Sowieci uzasadnili zabór ochroną ludnością białoruskiej i ukraińskiej, która zamieszkiwała Kresy Wschodnie II RP. Było to szydercze. Bolszewica bowiem, nawet gdyby udowodniła, że większość mieszkańców Kresów stanowi świadoma ludność, nieczująca wspólnoty z Polakami, musiałaby spojrzeć na własne terytorium i jego rozkład etniczny oraz mieszaną narodową wewnątrz najróżniejszych republik. Ironizując, takimi terytoriami w praktyce działania systemu sowieckiego mogli zarządzać tylko ludzie posługujący się językiem rosyjskim.

Należy wspomnieć, że największą grupę etniczną na ziemiach, zabranych Polsce przez Sowietów w 1939 roku od Wilna i Grodna aż po Lwów i Tarnopol, stanowili Polacy, nie Ukraińcy, Białorusini, a tym bardziej Litwini. Na to jednak Sowietci znaleźli radę, najpierw, co wie każdy, podzielili Kresy między konkretne republiki – ukraińską i białoruską, co pozwoliło liczyć tylko część ludności polskiej w stosunku: albo do Ukraińców, albo Białorusinów. Gdyby natomiast w którymś miejscu istniały jakiegokolwiek wątpliwości, przygotowano wywózki. To miało udowodnić strukturę etniczną będącą jeszcze w sferze sowieckiego myślenia życzeniowego.

Co więcej do Białoruskiej SRR wcieliło się po Małkinię(!). Dopiero w tym momencie widzimy, na czym polegała dla Sowietów ukraińskość Lwowa, litewskość Wilna i białoruskość Grodna. Ostatnie mia-

sto jest o tyle charakterystyczne, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej Sowietci przyznali je Litwie, w 1939 roku uznali je natomiast za miasto białoruskie. Nie ma w tym nic dziwnego, odpowiednio bowiem w 1920 roku Białystok był siedzibą Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, miał więc de facto należeć do planowanej „Polskiej SRR”. We wrześniu 1939 roku został natomiast uznany za miasto białoruskie. Warto też wspomnieć, że białoruska przewaga etniczna w tych miastach, delikatnie mówiąc,



II Rzeczpospolitą zniszczyli dwa totalitaryzmy

była wątpliwa. Cały czas natomiast posługujemy się praktycznym kształtem IV rozbioru ziem Polski z 28 września 1939 roku. Sowietci bowiem przed zmianami u ustaleniach z 23 sierpnia zawartymi w pakcie Ribbentrop–Mołotow, mieli dostać jeszcze kawał... Mazowsza, wymienionego później na Litwę. Trudno zatem powiedzieć, co jeszcze mogło zostać uznane za białoruskie lub ukraińskie.

Walka o niemieckie odszkodowanie terytorialne dla Polski

W 1940 roku polskie podziemie rozpoczęło organizację tzw. Biura Ziem Zachod-

nich (względnie Biura Ziem Nowych, Biuro Zachodniego) o kryptonimach „Odra”, „Warta”, „Rugia”. W następnym roku jednym z powodów uległości gen. Władysława Sikorskiego wobec Brytyjczyków co do podpisania mniej korzystnej wersji układu Sikorski–Majski 30 lipca 1941 roku była jego nadzieja, iż poprą oni polskie postulaty terytorialne wobec Niemiec. Polska miała więc wyjść z wojny według ambicji naczelnego wodza jako mocarstwo – ze starymi granicami na wschodzie, a z dużo korzystniejszymi na zachodzie. Mniej korzystna wersja układu polegała na zadowoleniu się Polaków ogólnikową formułą, że układy niemiecko-sowieckie z 1939 roku tracą swoją moc. Nie odwoływała się jednak bezpośrednio do granicy ryskiej.

Można się było jednak pocieszyć tym, że układ odwoływał się praktycznie do ryskich ustaleń pośrednio. Drugim pocieszeniem było to, iż w miarę postępów wojsk niemieckich w Rosji w efekcie rozmów polsko-sowieckich Polacy dokonają korzystnych dla siebie ustaleń co do kwestii stałości granicy wschodniej. Dopóki Niemcy stanowili bezpośrednie zagrożenie dla Sowietów, z pewnością tak było. Trzecim najbardziej naiwnym pocieszeniem było to, iż dla aliantów sprawę honoru stanowi popieranie naszych racji. Zdawać się może zatem, że przynajmniej początkowo zagrożenie naszych ziem wschodnich pozostawało kwestią do załatwienia, tak samo jak nasza jednoczesna

i nieokreślona ekspansja na zachodzie. Te polskie plany, gdyby nie liczne błędy popełnione przez Polaków, nie wydają się całkowicie niemożliwe do realizacji. Dopiero później, gdy sowieci urosli w siłę i po układach jałtańskich takie myślenie miało się stać oderwanym od rzeczywistości.

Tymczasem w 1943 roku Biuro Zachodnie postulowało utworzenie sześciu okręgów obejmujących konkretne terytoria z siedzibami w wybranych miastach: teren Wolnego Miasta Gdańska (Gdańsk), Pomorze Wschodnie/Prusy Wschodnie (Królewiec), Pomorze Zachodnie (Koszalin), Środkowa Odra (Zielona

Góra), Dolny Śląsk (Wrocław). Gdy natomiast kłęska Niemiec była przesądzona, w marcu 1944 roku odezwała się oficjalnie polska prawica. Związany z endecją i Narodowymi Siłami Zbrojnymi, Narodowy Instytut Wydawniczy w jednej ze swoich publikacji zaczął otwarcie lansować polskie granice zachodnie na Odrze i Nysie Łużyckiej. Środowisko to poszło nawet dalej, postulując linię graniczną odchyloną nieco bardziej za Szczecin i obejmującą całą wyspę Uznam i Rugię.

W tym samym jednak czasie był już forsowany inny pomysł sowiecki. Postanowiono usankcjonować na stałe rabunek polskich ziem wschodnich, posługując się niemieckim odszkodowaniem terytorialnym na zachodzie, co szybko zyskało aprobatę aliantów, którzy szukali możliwości choćby pozornego wyjścia z twarzą po układach, jakie zawarli z Polakami. Polska miała więc faktycznie zyskać na zachodzie... lecz tracąc na wschodzie. Dziś nas to oczywiście nie zaskakuje, ale dla polityków legalnego polskiego rządu nie było to normalne. Bowiem zyskiwać dla Polski jak najbardziej chcieli, ale dopiero po uprzednim zatwierdzeniu status quo na wschodzie. Dał temu wyraz stojący na czele rządu Arciszewski, który chciał ratować poważnie już zagrożone ziemie wschodnie, zmuszony dokonał wyboru 16 grudnia 1944 roku. Udzielił wtedy wywiadu do gazet, mówiąc, że polskie żądania nie obejmują Szczecina i Wrocławia. Ponieważ planowane polskie nabytki na zachodzie stały się kolejnym pretekstem Sowietów do zrabowania ziem wschodnich, polski premier po prostu nie chciał im go dawać.

Jednocześnie 1 marca 1944 roku w „Nowych Widnokręgach”, gazecie Wandy Wasilewskiej, w artykule „Na zachód” Hilary Minc napisał: „(...) Czy możemy być jednocześnie na Śląsku Opolskim i na Wołyniu, nad Bałtykiem i na Polesiu, nad Odrą i nad Zbruczem? Rzecz jasna, nie”. Nie biorąc pod uwagę jego wyjaśnień, jedynym powodem, dla którego polska granica wschodnia, wraz z jednoczesnym otrzymaniem niemieckich odszkodowań terytorialnych, nie mogła znajdować się tam, gdzie powinna – była zachłanność Sowietów. Cała reszta była sowiecką propagandą. Już od września 1939 roku posługiwano się fałszywą retoryką krzywdzenia przez Polaków ukraińskiej

i białoruskiej mniejszości narodowej, która wtedy zaszczepiona, żyje nawet w polskich umysłach do dzisiaj. Nie uwzględnia się bowiem ani ówczesnej sytuacji Polski, ani możliwości rozwoju, jakie miały mniejszości w naszym kraju.

Polscy komuniści i Sowietci, nie dość, że pod pretekstem należnego nam odszkodowania niemieckiego, w postaci ziem na zachodzie, zrabowali Polsce ziemie wschodnie, to pobrali nam z tego odszkodowania „prowizję” w postaci Królewca. Wspomniane miasto i całe Prusy Wschodnie miały należeć do Polski. Mało tego, propaganda sowiecka miała jeszcze Polaków przekonać, by uwierzyli, że oddano im przysługę i do dziś bardzo wielu naszych rodaków głęboko w to wierzy. W ten oto sposób wpojono nam, że polskie odszkodowanie od Niemców za wojnę nim nie jest. Stało się ono odszkodowaniem od Sowietów i za ziemie wschodnie, których z kolei utrata do dziś nie ma żadnego logicznego uzasadnienia.

Pomiędzy bajki należy włożyć rzekomą troskę sowiecką o polskie bezpieczeństwo strategiczne. O ile bowiem przed wojną rzeczywiście Warszawa została wystawiona na wszelkie ataki z zachodu i już z powodu kształtu zachodnich granic, mogła być wzięta w kleszcze, o tyle Sowietci zostawili Warszawę niebezpiecznie blisko granic wschodnich. Jedyny wypadek, kiedy stolica znajdowałaby się mniej więcej pośrodku kraju to taki, który uwzględniałby najsmielsze plany niezależnego polskiego rządu, zarówno wobec granic wschodnich, jak i zachodnich. Musielibyśmy zatem w 1945 roku zgodnie z prawem moralnym zyskać jako ofiara i teoretyczny zwycięzca, jednocześnie nie tracąc. Niestety, historia potoczyła się inaczej.

Epilog

Smutne, że do dzisiaj Polacy żyją w zgodzie z prawidłami sowieckiej propagandy. Każdy bowiem Polak wedle sowieckich kryteriów myślący z tęsknotą i sentymentem o Kresach, porównywany jest do Niemców wyciągających rękę po Szczecin czy Wrocław. To, jak różną rolę pełnili Polacy i Niemcy podczas II wojny światowej, powinno być oczywiste. A jednak tak nie jest. Niestety, jeszcze dziś, mówiąc o polskim Lwowie, często usłyszymy: „A co mają Niemcy powiedzieć na Wrocław”.

Jest to zatrważające, jeśli chodzi nawet nie o jakikolwiek rewizjonizm, ale o prawdę. Takie reakcje są zgodne z dialektyką ZSRR, nazywaną faszystami zarówno Niemców, jak i Polaków. Wręcz symboliczne staje się to w wydaniu „Gazety Wyborczej”, która 23 kwietnia 2008 roku porównała wegetujący polski Instytut Kresowy do niemieckiego Związku Wypędzonych. Co ciekawe, wspomniany dziennik idzie nawet dalej, wykazując się sentymentem dla Niemców – niegdysiejszych mieszkańców polskich ziem zachodnich (10 maja 2008 roku), przy jednoczesnym tępieniu jako rewizjonizmu polskich żali za utratą ziem wschodnich (25 października 2007 roku).

Natomiast zdrowa postawa przeciętnego Polaka powinna być dokładnie odwrotna. Na ile bowiem dziś Wrocław jest miastem niemieckim, gdy nawet jego hanzeatycka zabudowa została odbudowana polskimi rękoma. Ile pracy musieli włożyć w to miasto, będące stertą gruzu, Lwowianie przywiezieni z miasta niedotkniętego zbyt zniszczeniami wojennymi. Niemcy sami wyburzyli część zabudowań do utworzenia pasa startowego. Cały paradoks polega na tym, że będący ruiną na skutek działań sowieckich i niemieckich Wrocław, stał się pięknym, czystym i kwitującym miastem, a niemal nietknięty w skali zniszczeń wojennych Lwów, stał się brudną i rozpadającą się ruiną. Nie dajmy więc sobie wmówić, że jest odwrotnie.

Pozostała nam teraz walka o prawdę. Nie można zgodzić się z tym, iż mniejsze, zniszczone, zrabowane przez Sowietów ziemie zachodnie, skąd Niemcy ewakuowali, co się dało, były godnym ekwiwalentem ziem wschodnich. Nie należy też pozwolić na postawienie znaku równości między nami a tymi, którzy pełnili rolę katów nad naszym narodem. Kiedyś trzeba się oderwać od bakcyli sowieckiej propagandy, który wciąż w nas wydaje się żyć. Dla Polaków pod koniec II wojny światowej było jasne, że nie po to nie chcieliśmy się wyrzec Gdańska, by tracić ogromną część wielkiego kraju. Dziś przynajmniej sami nie powinniśmy na użytek krajów zewnętrznych, pod pretekstem niepsucia z nimi stosunków, uważać tego za rzekomą sprawiedliwość dziejową. Unikajmy zatem uproszczeń i zafałszowań, którymi posługiwała się propaganda spod znaku czerwonej gwiazdy. ■

W interpretacji historii naszych czasów musimy wziąć pod uwagę wpływy tajnych stowarzyszeń i związków finansowych

Skąd się wziął hitlerowski nazizm

Józef Bielawski

Bardzo często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jaka była geneza hitleryzmu – ideologii, przez którą ucierpiało tyle narodów, powstało tyle zła, spustoszeń moralnych i dóbr kultury.

Trudno jest nam pojąć, dlaczego był taki przebieg wojny, a po jej zakończeniu przywrócenie świetności gospodarczej państwu niemieckiemu.

U początku leży Towarzystwo Thule, tajne stowarzyszenie o orientacji rasistowskiej, zorganizowane w 1910 roku w Monachium, jako filia staropruskiej masonerii i Zakonu Germanów. Nazwa pochodzi od mitycznej wyspy Thule, która dla starożytnych Greków była lądem najbardziej wysuniętym na północ. Dlatego dla wyznawców nordyckich kultów miało to istotne znaczenie w pochodzeniu Arian, w tym Niemców oraz w tworzeniu nazistowskich teorii – najwyższej rasy ludzkiej. Rasistowska ideologia Towarzystwa Thule była zatem mocno inspirowana ariozofią, członka Zakonu Niemieckiego Guido von Lista. Godłem Thule-Gesellschaft była swastyka otoczona koroną promieni, leżąca za nagim mieczem. Symbol swastyki uważany był za wyraz nacjonalizmu i antysemickości, a nade wszystko symbol Ariów. W Towarzystwie Thule kierowano się gnozą, snobizmem „elit” oddanych kultom tajemnym (ezoterycznym), połączonymi z magią okultystyczną i niemieckim spirytyzmem. Satanistyczne nastawienie wśród członków w Towarzystwie Thule mogło wynikać zapewne z istnienia w wewnętrznych strukturach Thule organizacji pod nazwami Zakon Thule i Zakon Vrill (Siła), inspirowanych demonicznymi obrzędami.

W styczniu 1919 roku Anton Drexler i Karl Harrer, członek Towarzystwa Thule, założyli Niemiecką Partię Pracy (DAP). W tym samym roku we wrześniu doszło do spotkania w Alpach Adolfa Hitlera, członka dwóch okultystycznych stowarzyszeń – Thule oraz Vrill – z założycielami

DAP, by w listopadzie 1919 roku zostać jej członkiem. W 1921 roku Adolf Hitler przejął władzę w tej nazistowskiej partii robotników, która od tego czasu nazywała się Narodowo-Socjalistyczną Partią Robotniczą Niemiec (NSDAP), a jej symbo-



Parteitag NSDAP w Norymberdze

lem stała się swastyka. W Thule, a także w NSDAP zrzeszeni byli członkowie tajnych służb i potężnych związków finansowych oraz różnego rodzaju „macherzy”. Wśród nich tacy przywódcy reżimu nazistowskiego

zwanego hitleryzmem, jak: Adolf Hitler, Rudolf Höss, Alfred Rosenberg, Heinrich Himmler, Hans Frank, Hermann Goering, Julius Streicher, Jakub Borman i Adolf Eichmann.

W przyjętym postępowaniu Adolfa Hitlera, jako przewodniczącego partii i następnie kanclerza Trzeciej Rzeszy, główny wpływ miały założenia doktryny ezoterycznej, a nie – jak uważa się powszechnie – jego „rzekome szaleństwo i niezrównoważenie”. W tej doktrynie należy szukać takich posunięć strategicznych, jak atak na Polskę, ludobójstwo Słowian, a także Żydów i Cyganów jako ofiar rytualnych. Istnieje ponadto przypuszczenie, że będący we władzach NSDAP: Heinrich Himmler, Hans Frank Adolf Eichmann i inni wypełniali zlecenia oczyszczenia narodu oczekującego na przyście Mesjasza z wpływów chrześcijańskich i innych pogańskich „naleciałości”. Udzielone wsparcie finansowe Hitlerowi było niezbędne do wykonania zadania. Podczas procesu przywódców hitlerowskich w Norymberdze w latach 1945–1946, Alfred Rosenberg, czołowy ich ideolog zawołał: Thule? Ależ to wszystko stamtąd! Pouczenie tajne, któreśmy mogli stamtąd zaczerpnąć, pomogło nam więcej w dojściu do władzy niż dywizje SA i SS. Ludzie, którzy założyli to stowarzyszenie, byli prawdziwymi magami.

Aby właściwie interpretować historię naszych czasów, musimy bezwzględnie sięgać do „głębi” inspirowanych poczynań, źródeł ich finansowania, a nade wszystko poznawać wytyczne cele i zadania stawiane „kreowanym przywódcom”. Przytoczone fragmenty dziejów, związanych z genezą nazizmu i hitleryzmu, przywołują różne skojarzenia, sięgające czasów współczesnych. Są zatem ideologie, finanse, struktury oraz ludzie, którzy działają nie tylko jako anty-Kościół, ale także wbrew człowiekowi, jego cywilizacji i moralnym zasadom. Nie służą prawdzie, dobru i pięknu świata. ■

Sama Unia Europejska nie przeciwstawi się skutecznie Rosji, bo nie ma wspólnej polityki zagranicznej.

Jedyną gwarancją jest NATO

Rozmawiamy z prof. Wojciechem Roszkowskim, historykiem PAN, posłem do Parlamentu Europejskiego

Czy sytuację, jaka zapanowała na wschodnich terenach Europy, na Kaukazie można porównać do tej, w jakiej znalazła się Europa zachodnia i środkowa w 1939 roku?

Wszelkie porównania historyczne są oczywiście zawodne, ponieważ można w nich dostrzec zarówno wiele podobieństw, jak i różnic, niemniej takie porównanie wydaje się ciekawe i może prowadzić do różnych wniosków. Dzisiejsza sytuacja na Kaukazie przypomina nie tyle sam rok 1939, co cały okres lat 30. ubiegłego stulecia. Nasuwa się tutaj skojarzenie z Monachium, kiedy to Niemcy żądały od Czechosłowacji Sudetów zamieszkałych przez ludność niemiecką w większości kreując historię jakoby Niemców Sudeckich spotykały krzywdy ze strony rządu czechosłowackiego. Niemcy wtedy żądały przyłączenia Sudetów do Rzeszy Niemieckiej, na co państwa zachodnie wtedy się zgodziły. Dzisiaj mamy nieco podobną sytuację, jeśli chodzi o żądania Rosji wobec Osetii i Abchazji. Są to tereny bezsprzecznie należące do państwa gruzińskiego. Rosja rości sobie jednak prawo do szczególnego interweniowania w obronie rzekomo uciskanej ludności zamieszkującej te tereny. Różnica jest taka, że tutaj państwa zachodnie nie wyraziły żadnej zgody na takie rosyjskie działania, natomiast Rosja podjęła bezpośrednią akcję wojskową.

Czy w związku z tym porównanie Putina do Hitlera jest usprawiedliwione?

Hitler stał się straszakiem, naczelnym diabłem historii i porównywanie kogokolwiek do Hitlera wydaje się najgorszą możliwą obelgą. W związku z tym trzeba mieć świadomość tak dalece idącego porównania. Trzeba tutaj przypomnieć, że właśnie takiego porównania dokonał nie kto inny, tylko minister spraw zagranicznych Szwecji, którego raczej trudno posądzać o „gorącą głowę” i nadużycia słowne. Rzeczywiście działania, jakie podejmuje premier Putin, są

bardzo podobne do tych, jakie podejmował Hitler w stosunku do Czechosłowacji.

Po wydarzeniach, jakie mają miejsce na Kaukazie nasuwa się pytanie, czy Rosja nie podejmie prób podobnych rozwiązań w stosunku do innych krajów.

Tutaj w Parlamencie Europejskim miałem sygnał od kolegów z Łotwy, że obserwuje się wzmożone zainteresowanie mniejszością rosyjską na Łotwie. Taka sytuacja może być bardzo niebezpieczna. Jeśli zachód nie



Prof. Wojciech Roszkowski | Fot. <http://www.roszkowski.pl>

zareaguje na to, co stało się w Gruzji, to będzie to zachęta dla Rosji do stosowania trudnych dzisiaj do sprecyzowania roszczeń do członka Unii Europejskiej i członka NATO

Czy Unia Europejska będzie w stanie przeciwstawić się Rosji?

Obawiam się, że sama Unia nie, ponieważ jest tworem, który nie ma wspólnej polityki zagranicznej, o której się mówi. Ponadto duże państwa unijne realizują własną politykę, która zabezpiecza ich interesy. W związku z tym nie należy spodziewać się jakiejś skoordynowanej akcji ze strony Unii, która byłaby rzeczywiście dotkliwa dla Rosji.

Natomiast, czym innym jest NATO, którego członkami są państwa bałtyckie, a to pozwala mieć nadzieję, że Rosja nie posunie się zbyt daleko, bo to groziłoby otwartym konfliktem z Sojuszem Północnoatlantyckim.

Można, zatem stwierdzić, że jedyną gwarancją niepodległości i niezależności od Rosji jest członkostwo w NATO.

Jestem o tym przekonany. Wydaje się że to, co dzieje się w Gruzji oraz logika rozwoju polityki rosyjskiej wskazuje na to, że nie ma innego wyjścia. Państwa, które wyrwały się spod wpływów rosyjskich muszą i mogą liczyć jedynie na Sojusz Północnoatlantycki. Członkowie NATO jak dotąd nie zawadzili, nawet jeśli nie byli zadowoleni z niektórych akcji. Wyjątkiem jest wojna w Iraku, gdzie Amerykanów nie poparło wiele krajów, ale to były działania na zewnątrz Paktu. Natomiast już w Afganistanie w wojnie biorą udział liczne wojska sojuszników. Dotychczas w 50-letniej historii Paktu Północnoatlantyckiego żadne z państw członkowskich nie było zaatakowane przez państwo trzecie i mam nadzieję, że taka sytuacja się nie wydarzy.

Czy konflikt w Gruzji powinien być ostatecznym argumentem dla przeciwników tarczy antyrakietowej w Polsce?

Konflikt w Gruzji na pewno, ale również oświadczenia strony rosyjskiej. Ze strony polskiej nigdy nie mówiliśmy, że tarcza ma nas chronić przed Rosją. W języku dyplomatycznym była mowa o ochronie Polski przed zagrożeniami. Natomiast ze strony rosyjskiej usłyszeliśmy w trakcie rokowań, że Polska będzie karana za te negocjacje i ewentualny układ w ten sposób, że stanie się priorytetowym celem rakiet rosyjskich. Takie jest oficjalne stanowisko Rosji. A więc czy nie mamy prawa zabezpieczać się przed działaniami Rosji?

Remigiusz Malinowski

Obchody rocznicy Powstania Warszawskiego to ważny element polskiej polityki historycznej

Pamięć godziny „W” po 64 latach

Katarzyna Kasjanowicz

Na co dzień niezauważane, mijane w pośpiechu, nieprzykuwające uwagi swoją spokojną szarością, tak nieprzystającą do dzisiejszej kolorowej, nowoczesnej stolicy – miejsca pamięci powstania warszawskiego. Tego jednego, konkretnego dnia ożywają wszystkie, zakwitają białymi i czerwonymi kwiatami, powiewają wstęgami w barwach miasta, a wieczorem migoczą światłem zniczy zapalanych przez warszawiaków.

Ten 1 sierpnia, 64 lata później, już od rana jest upalny i słoneczny. Wędruję szlakiem mokotowskich miejsc pamięci. Tych, które znajdują się na trasie moich niegdyś częstych spacerów. Choć minęła dopiero dziewiąta, tablice i pomniki ozdobiły już wstęgi i pachnące bukiety. Ulica Puławska jest jeszcze trochę senna, jak zawsze o tej porze roku. Ale przed parkiem im. Generała Orlicz-Dreszera zatrzymuje się coraz więcej samochodów, z których wychodzą dawni powstańcy. Łagodni, uśmiechnięci, promieniejący radością życia, uważnie, ale dziarsko stawiający kroki, jakby na tych parę godzin cofnęli się w czasie do lat młodości zdominowanej przez wojnę.

W cieniu rozłożystych koron wysokich drzew ustawiono rozkładane krzesła visa przeciwko pomnika „Mokotów Walcząca 1944”. Przy nim, w ostrym słońcu czuwa już warta honorowa. Rozglądam się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Mieszkańców Mokotowa przybywających na doroczną uroczystość jest coraz więcej. Podniosły nastrój narodowego święta przeplata się z atmosferą wakacyjnego poranka pośród zieleni. Majestatyczne konie z aksamitnymi grzywami, służby mundurowe, harcerze, matki z dziećmi, zwyczajni przechodnie i oczywiście oni, siedzący na krzesłach w milczeniu – świadkowie i uczestnicy tamtych dni, z biało-czerwonymi opaskami na ramionach.

Moją uwagę przykuwa drobna dziewczyna sadowiąca się na trawie.

– Ależ ja tu jestem pierwszy raz! W ogóle od niedawna mieszkam w Warszawie – od-

powiada mi na pytanie „Co tu robi?”. – Zawsze chciałam wziąć udział w obchodach powstania. Do tej pory oglądałam wszystko

sklepów wychodzą na zewnątrz, patrzą na milczący pochód, wymieniają się uwagami. Do pewnego stopnia i oni oddają hołd poległym mieszkańcom Mokotowa, odrywając się od swoich zajęć.

Marsz kończy się przed pomnikiem pamięci 119. Pomordowanych Powstańców przy ulicy Dworkowej. Tu, jak co roku, zostaje przywołana w mocnych słowach tragedia bezbronnych ludzi, rozstrzelanych



Tablica upamiętniająca Powstańców Warszawy na cmentarzu wojskowym na Powązkach

Fot. Katarzyna Kasjanowicz

w telewizji i żalowałam, że nie mogę przeżyć tego osobiście. Pomyślałam sobie, że jeśli już przyjadę do stolicy, to powinnam koniecznie zacząć od świętowania 1 sierpnia.

Oddać hołd, zamiast łowić ryby

Już przebrzmiały słowa uroczystych przemówień żołnierzy Mokotowskich Oddziałów Powstańczych oraz burmistrza Mokotowa. Znicz pali się równym, mocnym płomieniem pamięci. To koniec rocznicowych obchodów w parku im. Generała Orlicz-Dreszera. Uczestnicy uroczystości formują kolumnę gotową do przemarszu ulicą Puławską.

Na moment zostaje wstrzymany ruch pojazdów, sprzedawcy z okolicznych

przez hitlerowców. Kiedy milknie salwa honorowa, większość uczestników rozchodzi się, ale wciąż wielu zostaje, aby zapalić znicz lub w milczeniu zastanowić się nad losem poległych. To głównie mieszkańcy z małymi dziećmi, które chcą z bliska obejrzeć pomnik i położyć kwiaty.

Pan Piotr i jego dwie kilkuletnie córki to jedno z tych osób, które zostają jeszcze chwilę przy miejscu pamięci.

– Staram się uczyć moje dzieci szacunku dla historii Polski. Mnie wpajano ten szacunek od najmłodszych lat. Bez lekcji mojego ojca pewnie wolałbym siedzieć dzisiaj gdzieś nad wodą i łowić ryby – wyjaśnia.

– Proszę spojrzeć, to tam jest oryginalne wejście do kanału, przy którym roz-



Warta honorowa pod pomnikiem „Mokotów Walczący '44” | Fot. Katarzyna Kasjanowicz

strzelano tych ludzi – jeden z kombatanłów wskazuje mi namalowane białą farbą ślady stóp, prowadzące od pomnika do brązowej pokrywki.

W milczeniu odchodzę kilkanaście kroków i kucam, usiłując wyobrazić sobie tamten dzień sprzed 64 lat. Kiedy unoszę głowę, zauważam małego roześmianego chłopca. Biegnie w kierunku włazu, wymachując powstańczą chorągiewką.

Teraz żyjemy pełną piersią

Pani Hanna Stadnik, przewodnicząca Zarządu Środowiska Żołnierzy AK „Baszta”, w 1944 roku była młodziutką dziewczyną. Kiedy jej konspiracyjna przeszłość wyszła na jaw, została relegowana z Uniwersytetu Warszawskiego, zaś wiele lat później, dzieci pani Hanny w ogóle nie dostały się na studia. Nigdy jednak nie żałowała swojego udziału w powstaniu.

– Wiele razy zadawano mi pytanie, czy było warto. Moim zdaniem, oczywiście, tak! – stwierdza, energicznie kiwając głową. – Obecnie żyjemy w wolnej Polsce, chociaż skłóconej. Żałuję, że potrafimy zjednoczyć się wyłącznie w obliczu dużego nieszczęścia. A jeśli tylko możemy stworzyć coś wielkiego, solidnego i żyć uczciwie, wtedy okazuje, że jest to niemożliwe. To dziś najbardziej mnie gnębi. Mamy jednak wolność słowa, możemy

studiować bez ograniczeń i wyjeżdżać za granicę – po prostu prowadzić normalne życie, takie, jakie przystoi człowiekowi wolnemu. Łatwiej będzie umierać w takiej Polsce – dodaje z uśmiechem.

Pani Hanna oddaje hołd poległym kolegom od 1946 roku. Dobrze pamięta dawne problemy towarzyszące obchodom dnia 1 sierpnia.

– Rokrocznie spotykaliśmy się w kościele św. Michała Archanioła i na Powązkach. Oczywiście, nie było wtedy dodatkowych autobusów, zatem sami wędrowaliśmy kawał drogi. Najpierw chodziłam z rodzicami, później z mężem, wreszcie z dziećmi – początkowo z jednym, potem jeszcze z bliźniętami. A od dwudziestu lat chodzę z wnuczkami. W pierwszych dziesięcioleciach musieliśmy wszystko sami zorganizować, kupić znicze i kwiaty za pieniądze zaoszczędzone na ten cel. Składaliśmy wiązanki nawet w tych miejscach, w których nie było jeszcze ani tablic pamiątkowych, ani pomników. Człowiek nigdy nie wiedział, czy wróci do domu, czy go po drodze zaaresztują. Wielu moich kolegów zginęło jeszcze w 1945, 1946 i 1947 roku. Nawet nie wiem, gdzie znajdują się ich groby. Od dziewiętnastu lat w obchodach bardzo pomaga nam państwo, co dla nas, starych już ludzi, jest ogromnie cenne. Pamiętam uroczystość odsłonięcia pomnika przed

Sejmem z udziałem Ojca Świętego. Jedna pani zapytała mnie wtedy, czym dla nas jest ten pomnik. Odparłam, że prawie przez 50 lat byliśmy „zapłutym karłem reakcji”, a teraz żyjemy pełną piersią i jeszcze możemy przekazać nasze doświadczenia młodym Polakom.

Rodzinne święto

Pani Hanna dom lat swojej młodości nazywa „miejscem otwartym”. Chętnie podejmowała licznych gości i nie szczędziła im powstańczych opowieści.

– Sama nie raz spotykałam się z prośbami najbliższych: „Mamo, opowiedz, jak to wtedy było”. I opowiadałam, bo to był jedyny sposób przekazania tej wiedzy młodym ludziom – wspomina. – Moje wnuczka zawsze bardzo silnie przeżywały obchody powstania. Pierwszego sierpnia na Powązkach przypominał dzień Wszystkich Świętych. Ponieważ nie pracowałam, starałam się przychodzić na cmentarz dwa razy: raz przed południem i drugi, wieczorem, już z mężem, kiedy płonęły wszystkie światła. Dziś mam sześcioro wnucząt i jednego prawnuczka. Tylko dwie wnuczki mieszkają w Warszawie, reszta jest za granicą. Ale do dzisiaj, właśnie pierwszego sierpnia, moje wnuki zawsze do mnie dzwonią i pytają, jak się czuję. Pamiętają piękno naszego dawnego świętowania i żałują, że teraz nie mogą uczestniczyć w obchodach. Wiedzą, że należy obchodzić nie tylko Boże Narodzenie i Wielkanoc, ale także 1 sierpnia. Mój prawnuczek ma dopiero rok. Pewnie już nie dożyje tego czasu, w którym mogliśmy pójść razem na Powązki, ale wiem, że tradycja świętowania zostanie mu przekazana – dodaje.

Pani Hanna pokazuje mi okolicznościową monetę wydaną z okazji 55. rocznicy wybuchu powstania. Podobnych monet kupiła akurat tyle, by obdarzyć nimi swoich najbliższych. Zrobiła z nich medaliony, które będą przypominały kolejnym pokoleniom w jej rodzinie o 1 sierpnia sprzed wielu lat.

Ocalona, aby służyć ludziom

Pani Danuta Pawłowska, emerytowana nauczycielka biologii, mieszkanka Mokotowa, kilka dni temu skończyła



Rokrocznie coraz więcej ludzi uczestniczy w obchodach upamiętniających wydarzenia z 44 roku.

Fot. Katarzyna Kasjanowicz

85 lat. Podczas powstania była łączniczką w V Oddziale Komendy Głównej AK. Sześćdziesiąt cztery lata temu, w dzień swoich urodzin, z niecierpliwością oczekiwała Godziny W.

– Otrzymaliśmy tak zwane znaczki tożsamości, czyli mały emblemacik, z orzełkiem po jednej stronie i numerem, pod którym byliśmy zarejestrowani pod prawdziwym imieniem i nazwiskiem oraz datą urodzenia, po drugiej – otrzymałam numer 77, a mój kolega, Staszek, także kurier, dostał 74. Wiedziałam, że w Częstochowie miał narzeczoną i często powtarzał: „Tak bardzo chciałbym przeżyć”. Dlatego, gdy wyjaśnił, że dla niego siódemka jest szczęśliwą liczbą i zaproponował zamianę naszych numerków, odparłam: „Oczywiście, masz. Na mnie nikt nie czeka, bo jeszcze nie mam chłopaka. Niech ci służy jak najlepiej”. I proszę sobie wyobrazić, że ten chłopiec zginął jako pierwszy z naszej grupy. Nic mu nie pomogło – głos pani Danuty drży. – Jak się o tym dowiedziałam, wypłakałam chyba wszystkie łzy, za całe powstanie. Bo później stałam się już twarda. I tak sobie czasami myślę, czy ja się powinnam z nim zamienić? Ale znowu nie można wiązać takich zdarzeń... Następnego dnia, 3 sierpnia, ja i koleżanka musiałyśmy zanieść meldunki na Wolę. Miałyśmy przebiegać przez Aleje

Jerozolimskie na wysokości Kruczej. Był tam wyborowy strzelec niemiecki, na doskonałej pozycji. Kiedy doszliśmy do miejsca, w którym mogłyśmy przebiec, zdecydowałam, że pójdę pierwsza. Koleżanka zaoponowała: „Ja mam meldunki, więc ja idę pierwsza”. „Nie, ja”, upierałam się. Koleżanka stwierdziła jednak, że jest starsza, w związku z czym ma prawo wyboru. Poprosiłam ją, by chociaż podzieliła się ze mną meldunkami. Dziewczyna przeżegnała się, pobiegła i tuż przy chodniku padł strzał. Zginęła na miejscu. Dobrze, że dała mi część tych meldunków. Stałam roztrzęsiona, ale widziałam, że muszę bieć, więc też przeżegnałam się, zebrałam w sobie i pędzę. Poślizgnęłam się w kałuży krwi i w tym momencie kula przeleciała nad moją głową. Gdybym się nie poślizgnęła i nie pochyliła, leżałabym obok niej. Tak się dla mnie zaczęło powstanie. Kiedy się skończyło, powiedziałam, że chyba żyję po to, aby dalej służyć ludziom. No i tak jest do tej pory. Nie żał mi czasu ani sił, bo póki Bóg daje życie, trzeba pracować.

Pani Danuta opiekuje się osobami za środowiska AK, którym choroba i wiek odebrały już pełną sprawność.

Godzina W

Dochodzi godzina piętnasta, a autobus linii 180 jest już pełny na odcinku

Muranowa. Nikt nie wysiada, ale też nikt nie ma szans dostać się do środka. Nic dziwnego, że koniec podróży w ten jeden z najcieplejszych dni tegorocznego lata to wielka ulga. Jeszcze tylko trzeba kupić bukiet białych i czerwonych goździków, a później można nareszcie zanurzyć się w zieleń wojskowego cmentarza. Powietrze lekko drży od upału i płonących już gdzieś zniczy. Pośród gęstych, wysokich drzew robi się duszno przed nadchodzącą burzą, ale to nikogo nie zniechęca. Niektóre twarze pamiętam z ubiegłych lat, mam je uwiecznione na fotografiach, innych już nie dostrzegam. Oprócz oczywistych bohaterów tego dnia i towarzyszących im rodzin zauważam niemało starszych osób, ale także młodzięży.

Im bliżej godziny siedemnastej, tym większy robi się tłok przy barierkach tnących na skąpe kwadraty przestrzeni w okolicy pomnika Gloria Victis. Niestety, tylko nieliczni mogą znaleźć się najbliżej, ale przecież głównie chodzi o samą obecność, która w takich okolicznościach jest najpiękniejszym uczestnictwem. Rodzice uspokajają marudzące dzieci. Gdzieś obok słyszę łagodny głos snujący rodzinną opowieść o ciotecznej babci, która oddała swoje życie podczas powstania. I w końcu wszystko cichnie jak przed snem; urywają się rozmowy. Wszyscy patrzą na zegarki. Jeszcze dwie minuty, jeszcze minuta... Zapada cisza, w powietrzu czuć napięcie i wyczekiwanie, tak jak przed 64 laty... Już. Przenikliwy jęk syreny zawsze wzbudza we mnie dreszcz. I jak co roku radość oraz poczucie dumy, że znowu jestem na Powązkach o Godzinie W.

Odegranie hymnu i modlitwa ks. Henryka Kietlińskiego za poległych dopełniają ceremonii. Teraz można zapalić światła symbolizujące naszą wiarę w Zmartwychwstanie Pańskie i wiarę każdego Polaka w zmartwychwstanie ojczyzny. Niektórzy rozchodzą się powoli, inni szukają grobów, na których co roku składają kwiaty. To koniec rocznicowych obchodów na warszawskich Powązkach. Sześćdziesiąt cztery lata temu to był początek. Wszystkiego: walki, cierpienia, nadziei. ■

Wspólnym rysem polskich męczenników z okresu wojny jest heroizm wiary okazany w ekstremalnych warunkach

Oddali życie za sprawę Bożą

Piotr Chmieliński

— Czy wiecie, co was czeka? — jeden z więźniów zapytał pięciu modlących się współwięźniów, związanych z oratorium księży salezjanów w Poznaniu. Ci odpowiedzieli: — O tym, co nas czeka, wie tylko Bóg. Jemu ufamy. Cokolwiek się stanie, będzie to Jego wola.

Czesław Józwiak, Edward Kaźmier-ski, Franciszek Kęsy, Edward Klinik i Jarogniew Wojciechowski, zwani dzisiaj „poznańską piątką”, byli liderami katolickich organizacji młodzieżowych. Zostali aresztowani we wrześniu 1940 roku i osadzeni kolejno w różnych więzieniach, gdzie poddawani rozlicznym szykanom, odmawiali różaniec i odprawiali nowenny przed ważnymi świętami kościelnymi. Zgilotynowano ich 24 sierpnia 1942 roku na dziedzińcu więzienia w Dreźnie.

Heroizm wiary

„Poznańska piątka” to członkowie grupy 108 polskich męczenników II wojny światowej, których beatyfikował Jan Paweł II 13 czerwca 1999 roku w Warszawie. Wspólny mianownik całej tej grupy osób to heroizm wiary ukazany w ekstremalnych warunkach wojennych. Oczywiście, nie tylko oni oddali bohaterstwo swoje życie w czasie II wojny światowej. Trudno było jednak beatyfikować wszystkich, tym bardziej że do beatyfikacji wymagane są określone warunki. Dlatego od początku procesu beatyfikacyjnego w 1992 roku lista kandydatów aż pięciokrotnie się zmieniała. Powiększała

W naszym stuleciu wrócili męczennicy. A są to często męczennicy nieznanymi, jak gdyby nieznanymi żołnierze wielkiej sprawy Bożej. Jeśli to możliwe, ich świadectwa nie powinny zostać zapomniane w Kościele.

Jan Paweł II, „Tertio millennio adveniente”

się, a następnie była redukowana, kiedy okazywało się, że w danych przypadkach nie ma wystarczającego materiału dowodowego na męczeństwo w rozumieniu teologicznym. Nie wystarczy bowiem jakiegokolwiek męczeństwo. Do wyniesienia na ołtarze konieczne jest męczeństwo za wiarę. „Jest to dobrowolne i heroiczne przyjęcie śmierci zadanej z nienawiści do prawdy chrześcijańskiej, w celu dania świadectwa, czyli wykazania postawy wierności w stosunku do prawdy objawionej lub prawa Bożego. W definicji męczeństwa zawarte są więc trzy elementy: świadectwo, śmierć i heroizm. Aby czyjąś śmierć uznać za męczeństwo, musi być ona przyjęta we właściwy sposób. W jej ponoszeniu powinno się ujawniać męstwo, a więc opanowanie strachu, rezygnacji czy rozpacz. Męczeństwo stanowi bowiem heroiczny wymiar męstwa. Nie jest to jednak postawa biernej rezygnacji z życia. Zgoda na podjęcie śmierci musi być nie tylko wyraźna, ale pełna i chętna, gdyż na męczeństwo nikogo się nie skazuje” – pisze ks. Jerzy Olszówka SDS na stronie internetowej www.katolik.pl.

Do nieba nie pójde sama

W grupie beatyfikowanych męczenników za wiarę znaleźli się przedstawiciele różnych stanów, zawodów, powołań. Oczywiście, byli wśród nich duchowni, diecezjalni i zakonni, którzy woleli zginąć, niż zostawić swoją owczar-

nię. Ale byli tam także świeccy, na przykład teściowa, która oddała swoje życie za synową w ciąży. Albo nauczycielka z Poznania, żarliwa animatorka apostołatu świeckich. Natalia Tułasiewicz, bo o niej mowa, w 1943 roku dobrowolnie wyjechała do Niemiec z transportem deportowanych na przymusowe prace kobiet, by podtrzymywać w nich wiarę



„Poznańska piątka” spośród 108 błogosławionych męczenników II wojny

Fot. pl.wikipedia.org

i miłość ojczyzny. Została za to aresztowana, poddawana torturom i skazana na śmierć w obozie Ravensbrück. Zginęła 31 marca 1945 roku, zresztą na krótko przed wyzwoleniem obozu. W swoim dzienniku duchowym pisała: „Moją misją jest pokazać światu, że droga do świętości przemierza także poprzez hałaśliwe rynki i ulice, a nie tylko w klasztorach czy w cichych rodzinach. Pragnę świętości dla tysięcy dusz. I nie nastąpi to, naprawdę nie nastąpi, że do nieba pójde sama. Tam chcę prowadzić po mojej śmierci szeregi tych, którzy umrą po mnie”.

Inny beatyfikowany świecki, Franciszek Stryjas, wzorowy ojciec rodziny spod Kalisza, z powodu braku księży, sam rozpoczął potajemne nauczanie dzieci religii w okolicznych wioskach, aby przygotować je do Pierwszej Komunii.



Fresk „Pochód 108 błogosławionych męczenników II wojny światowej” w kaplicy Muzeum Powstania Warszawskiego | Fot. Artur Stelmasiak

I za to został aresztowany, osadzony w kaliskim więzieniu, gdzie zmarł po dziesięciu dniach tortur.

Oni strzelali, on się modlił

Wśród męczenników dominują jednak osoby duchowne, kapłani diecezjalni oraz zakonnicy i zakonnice. Jest na przykład bł. o. Alfons Maria Mazurek OCD, przeor klasztoru karmelitów bosych w Czernej koło Krakowa. Mimo trudnych warunków okupacyjnych klasztor normalnie funkcjonował w czasie wojny. Przeor traktował wojnę jako coś przejściowego i nie myślał o kapitulacji. Latem 1944 roku Niemcy zamordowali o. Mazurka. Strzelali mu prosto w twarz. Wrzucali ziemię do otwartych ust. O. Alfons wiedział, że idzie na śmierć. Zanim opuścił klasztor, modlił się przed Najświętszym Sakramentem i przed słynącym z łask obrazem Matki Bożej Szkaplerznej. A w czasie, gdy do niego strzelali, modlił się na różańcu.

Z kolei bł. brat Józef Zapłata ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego, 3 października 1939 roku, przy rewizji Domu Arcybiskupa Poznańskiego, został aresztowany przez gestapo i osadzony w Forcie VII w Poznaniu. Stamtąd wywieziono go do więzienia w Kazimierzu Biskupim, a w końcu do obozu koncentracyjnego w Dachau. Na dwa miesiące przed wyzwoleniem obozu przez wojska alianckie, na apel dowództwa obozowego, dobrowolnie zgłosił się do pielęgnacji chorych na tyfus plamisty. Oznaczało to pewną śmierć. Wiedział, że tak się stanie, ale przecież ktoś musiał pielęgnować chorych. „Kto wszedł do tych bloków tyfusowych, po zarażeniu się przechodził do nieba jako męczennik z miłości ku Panu Bogu i bliźnim” – mówił jeden z więźniów. Decydując się na śmierć, brat Zapłata wyraził intencję: o szczęśliwy powrót do ojczyzny po wojnie Prymasa Polski, kard. Augusta Hlonda. Brat Zapłata zmarł 19 lutego 1945 roku w Dachau, a jego ciało zostało spalone w krematorium.

Niemcy szczególnie nienawidzili osób duchownych. W życiorysach błogosławionych jest wiele wręcz makabrycznych przykładów tej nienawiści. Na przykład o. Stanisław Kubista, werbista, był więziony w Sachsenhausen. Pewnego dnia do baraku blokowego wszedł żołnierz niemiecki. Był to więzień niemiecki, zresztą zawodowy przestępca, który nie zaniebyszał żadnej sposobności, aby dokuczyć księżom. Z szatańską radością zbliżył się do o. Kubisty i powiedział: „Już nie masz po co żyć!”. Następnie stanął jedną nogą na piersiach werbisty, drugą na gardle i silnym naciskiem zmiął kości klatki piersiowej i gardła. Krótki charkot i kapłan zmarł.

To oczywiście tylko kilka przykładów ze 108 męczeńskich śmierci. W najtrudniejszym momencie próby nie przestali wyznawać swojej wiary w Chrystusa. A wyznając wiarę, ściągnęli na siebie śmierć. Ich świadectwo stało się dzięki temu uniwersalne i ponadczasowe. ■

Był więziony w alei Szucha, a następnie w więzieniu na Pawiaku. Za to, że był kapłanem i chodził w sutannie, odważnie głosząc Ewangelię, był nieustannie bity, kopany, torturowany i katowany

Dobry proboszcz na złe czasy

Artur Stelmasiak

Wolał umrzeć, niż zgrzeszyć. Dlatego też gdy wybuchła wojna, do końca wytrwał w powołaniu, służbie innym i głoszeniu prawdy. Jego heroizm przyniósł mu śmierć, a męczeństwo – świętość. Taki właśnie był błogostawiony ks. Zygmunt Sajna, proboszcz z Góry Kalwarii.

Był rok 1938. Kardynał Aleksander Kakowski mianował na stanowisko proboszcza i dziekana Góry Kalwarii księdza Zygmunta Sajnę, doświadczonego i doskonale wykształconego kapłana. Zasłynął on podczas swojej pracy duszpasterskiej w archikatedrze warszawskiej. Pomagał wówczas stołecznej biedocie. Ubogim parom udzielał ślubów, fundując obrączki, a nawet skromne upominki.

Podobnie było w Górze Kalwarii, mieście o wielkiej tradycji kościelnej, niegdys zwanym Nową Jerozolimą. Gorliwy kapłan szybko zyskał sobie przychylność mieszkańców miasta. Dał się poznać jako doskonały spowiednik i kaznodzieja. Pomagał ubogim i opiekował się młodzieżą, która – jak mówił – jest przyszłością i nadzieją Kościoła.

Zawyły syreny

Wszystko układało się, jak Pan Bóg przykazał. Nowy proboszcz dbał zarówno o parafialne budynki, jak i o duchowy wzrost mieszkańców miasta. Jednak ta duszpasterska „normalność” nie potrwała długo. Przyszedł bowiem rok 1939, a wraz z nim światowy niepokój i ciągle drzenie przed wybuchem kolejnej wojny.

1 września o godzinie 6 rano zawyła syrena na miejskim ratuszu. Mieszkańcy początkowo byli zdezorientowani, myśląc, że w mieście wybuchł pożar. Dopiero około południa wieść o wybuchu wojny oficjalnie podało radio, a dzieci zostały zwolnione z zajęć w pierwszy dzień nowego roku szkolnego.

Dodatkowo panikę wśród ludzi wzbudziły samoloty Luftwaffe, które bombardowały most na Wiśle koło pobliskiego Czerska. Mieszkańcy Góry Kalwarii powoli zaczęli zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które nadchodzi.

Wojska niemieckie wkroczyły do Góry Kalwarii 8 września. Miasto nie było znaczącą fortyfikacją, dlatego też w planach obronnych Rzeczypospolitej nie była uwzględniana jako punkt zaporowy na Wiśle. Miasto zostało oddane prawie bez walki.

Kolejne dni września odsłaniały przed mieszkańcami prawdziwe intencje okupanta.

– Pamiętam, jak niemieccy żołnierze plądrowali nasz ogród. Przybiegł do nas sąsiad i powiedział, że oni wrywają drzewa owocowe, aby gałęziami zamaskować swoje czołgi i wozy bojowe. Gdy ojciec poszedł do sadu, został na miejscu zastrzelony, a matce nie pozwolono nawet zabrać ciała – wspomina Edward Meseerszmit na łamach „Komunikatu”, periodyku wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Góry Kalwarii i Czerska.

Takich tragedii, jak ta, można byłoby przytaczać dziesiątki. Pokazują one, że Niemcy od pierwszych chwil okupacji nie liczyli się z nikim, kto nie nosił swastyki na ramieniu.

Tego roku Boże Narodzenie i Sylwestra obchodzono w mieście bardzo skromnie. Nabożeństwo w kościele musiało się zakończyć przed godziną policyjną. Był to czas, kiedy nie świętowano, ale raczej oplakiwano

tych, którzy nie powrócili z frontu lub z prac przymusowych w głębi III Rzeszy.

Wolał umrzeć, niż zgrzeszyć

Mieszkańcy Góry Kalwarii powoli zaczęli tracić nadzieję. W mieście nasilał się okupacyjny terror i polityka zastraszania. Niemcy odzierali ludzi z godności i człowieczeństwa. Dlatego też w tym trudnym czasie wielką rolę do odegrania miały Kościół i duchowieństwo.

Hart ducha i wielka wiara księdza Sajny pozwoliły stanąć mu na wysokości zadania.

– Zapewniam was, w imię Boga Wszechmogącego, iż przyjdzie czas, że smutek wasz w radość się obróci. Najświętsza Dziewica Maryja ma was w swojej opiece, nie upadajcie na duchu, zaufajcie Jej – tymi słowami w grudniu 1939 roku ksiądz Sajna podtrzymywał na duchu parafian.

Kapłan doskonale wiedział, że za takie kazania grozi mu aresztowanie, a nawet śmierć. Był świadomy również tego, że nawet osoby z najbliższego otoczenia donoszą i mówią o jego działalności patriotycznej. Mimo to był nieugięty, a konfidentom za każdym razem wybaczał.

Sytuacja w mieście stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Mimo tego, gdy zaproponowano proboszczowi ucieczkę, odmówił. Twierdził, że mówi tylko prawdę o godności człowieka, walce z ludobójstwem, miłości do ojczyzny. Uznał, że jako kapłan nie może opuścić parafii i nie pozwoli, aby z jego przyczyny zostali rozstrzelani niewinni ludzie. Proboszcz z Góry Kalwarii do końca pozostał wierny słowom, które napisał na swoim obrazku prymicyjnym: „Boże mój, wolę raczej umrzeć, aniżeli zgrzeszyć”.

Błogostawiony męczennik

W styczniu 1940 roku sprawdził się czarny scenariusz. Najpierw na ks. Sajnę nałożono

areszt domowy. Nie mógł opuszczać mieszkania, nie wolno mu było nawet chodzić do kościoła, by pełnić posługę kapłańską. Mimo tego nadal nie chciał uciekać, twierdząc, iż niczym nie zawinił, a w kazaniach mówił jedynie to, do czego został powołany.

Z aresztu domowego został przeniesiony do koszar wojskowych, a następnie do zakładu dla starców i paralityków w Górze Kalwarii. I tu namawiano go do ucieczki, ale ponownie stanowczo odmawiał.

W kwietniu 1940 roku przewieziono go do Warszawy. Najpierw był więziony w alei Szucha, a następnie w więzieniu na Pawiaku. Za to, że był kapłanem i chodził w sutannie, odważnie głosząc Ewangelię, był nieustannie bity, kopany, torturowany i katowany. Dowodem tego są relacje świadków i protokół z ekshumacji.

W więzieniu na Pawiaku ksiądz Zygmunt Sajna pocieszał braci, spowiadał, zachęcał do modlitwy i nadziei. Udzielał Komunii św., wykorzystując do tego hostie dostarczone przez łączników z zewnątrz. Do końca pozostał wierny swojemu kapłańskiemu powołaniu. Gdy opuszczał celę, idąc na śmierć, udzielił swoim współwięźniom błogosławieństwa, za co dostał od gestapowca kilka mocnych uderzeń pięcjem.

Ksiądz Zygmunt Sajna wspólnie z grupą 200 więźniów został przewieziony do lasów w Palmirach. Rankiem 17 września 1940 roku około 9 rano wszyscy zostali rozstrzelani. Według Piotra Herbańskiego, który obserwował egzekucję z ukrycia, kapłan wyróżniał się z tłumu. Tuż przed wystrzałami zdążył jeszcze uczynić znak krzyża.

W 1999 roku ksiądz Zygmunt Sajna znalazł się w gronie 108 Błogosławionych Męczenników II wojny światowej, których wyniósł na ołtarze Jan Paweł II.

Parafialny skarb

Dziś ulica, przy której stoi kościół parafialny w Górze Kalwarii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, nosi imię księdza Zygmunta Sajny, a kilkaset metrów dalej jest liceum ogólnokształcące jego imienia. Pamięć o nieugiętym proboszczu przetrwała.

– Żyją jeszcze ludzie, którzy go pamiętają. Jednak jest ich coraz mniej – podkreśla marianin, ksiądz Franciszek Smagorowicz z Góry Kalwarii.



ks. Zygmunt Sajna

W kościele znajduje się obraz błogosławionego oraz tablica upamiętniająca heroizm przedwojennego kapłana. Mimo tego ksiądz Smagorowicz MIC czuje pewien niedosyt. Jego zdaniem kult błogosławionego księdza Sajny powinien być bardziej rozwinięty w mieście.

– Przecież nie każda parafia może się poszczycić proboszczem, który został wyniesiony na ołtarze. Błogosławiony, który jest związany z naszym miastem, to prawdziwy skarb, którego nie możemy zaprzepaścić – podkreśla.

Wspomnienie 108 błogosławionych obchodzi się liturgicznie 12 czerwca. Jednak ponad setka ludzkich istnień ginie w tłumie.

– Gdy pierwszy raz wziąłem do ręki publikację poświęconą 108 męczennikom, to się trochę przeraziłem. Wielka „cegła” z potężnym spisem treści. Taki tłum odstrasza – wspomina Mateusz Środoń, który maluje fresk 108 błogosławionych w kaplicy Muzeum Powstania Warszawskiego. – Dopiero, gdy zacząłem studiować każdą historię życia z osobna, zobaczyłem, jak wielkim są skarbem dla polskiego Kościoła. Myślę, że to zadanie dla wspólnot lokalnych, skąd pochodzą błogosławieni. Gdy pokażemy jednego z nich osobno, opowiemy o tym, że mieszkał tu, gdzie my i chodził tymi samymi ulicami. Wówczas błogosławiony zacznie jawić się jako ktoś żywy, wzór do naśladowania. Trzeba jedynie pokazać, że ten błogosławiony jest jednym z nas.

Kto pamięta o księdzu Sajnie?

Jednak czy przeciętny mieszkaniec Góry Kalwarii wie dziś, kim był błogosławiony ksiądz Sajna?

– Księdzem w naszej parafii, którego zamordowali Niemcy – odpowiada przypadkowo spotkana kobieta przed kościołem Niepokalanego Poczęcia NMP. – A dlaczego został ogłoszony błogosławionym? – pytam dalej.

– Bo był dobry...? – niepewnie odpowiada kobieta. Jednak tego, kiedy i gdzie zginął, już nie wiedziała.

– Myślę, że przeciętny mieszkaniec Góry Kalwarii wie, kim był ksiądz Sajna. Jednak ta wiedza pozostawia wiele do życzenia – uważa ksiądz Smagorowicz.

Zdaniem księdza Smagorowicza błogosławiony ksiądz Sajna został w Górze Kalwarii trochę zaniedbany i to także przez parafię. Jednak bardzo wiele dobrego w jego popularyzacji robi liceum ogólnokształcące jego imienia.

– W każdą rocznicę śmierci księdza Sajny 17 września mamy apel przed tablicą jemu dedykowaną, a później jedziemy do Palmir, aby pomodlić się przy grobie naszego patrona. Po południu nasi goście mogą zobaczyć część artystyczną poświęconą naszemu patronowi – mówi Bogdan Wrochna, dyrektor liceum. Jego zdaniem ksiądz Sajna jest doskonałym wzorem dla młodzieży. – Swoim życiem pokazał, co to znaczy wiara, odpowiedzialność i patriotyzm. Nadanie naszej szkole jego imienia zobowiązuje. To nie tylko oddawanie hołdu patronowi, ale przede wszystkim jego naśladowanie. Dlatego też nauczyciele i uczniowie powinni być wierni zasadom i wartościom, którym hołdował ksiądz Sajna. Bo on jest wzorem nie tylko dla osób wierzących – podkreśla Wrochna.

„Ksiądz Zygmunt Sajna – skromny, wielkiego ducha, odważny, wierny zasadom, oddał życie za prawdę” – takie słowa zostały wyryte na tablicy, którą licealiści z Góry Kalwarii mijają każdego dnia. – Nasz patron przemawia do uczniów. W tym roku po maturze widziałem, jak wdzięczni młodzi składają kwiaty przed tablicą. To chyba najlepsze świadectwo z ich strony, kim jest dla nich ksiądz Sajna – uważa Wrochna. ■

Pojawiają się coraz to nowe scenariusze werbowania do sekt

Uważaj, kto i w jakim celu nazywa cię „uczniem Chrystusa”

Jerzy Marlewski

Bycie uczniem Chrystusa Kościół w Polsce ogłosił w tym roku wiodącym motywem i celem ewangelizacji, i życia chrześcijańskiego. Tę niezwykle potrzebną formułę pogłębiania wiary podjęli nie tylko nasi kapłani, czy prawdziwe wspólnoty katolickie, bo także ludzie i środowiska określające się jako katolickie czy chrześcijańskie, a w rzeczywistości będące albo sektami, albo też pełniące funkcje „naganiaczy” do sekt.

Bardzo obrazowo ilustruje to w swojej książce „Życie wspólnoty w świetle Słowa Bożego” (Kraków 2004) kapłan archidiecezji krakowskiej, ks. Roman Pindel (zob. s. 21–24), demonstrując metodę posługiwania się Słowem Bożym w celach absolutnie sprzecznych z wiarą katolicką i misją Kościoła. Oto ważny fragment książki:

„Wyobraźmy sobie małą miejscowość na zachodzie Europy na początku lat dziewięćdziesiątych, w której pojawiają się ręcznie zrobione plakaty. Przyklejono do nich zdjęcia przedstawiające ruiny budynku oraz żebrzące na ulicy dzieci. Na plakacie umieszczono napis: »Czy chcesz pomóc tym dzieciom, które nie mają dachu nad głową?«. Z plakatu można się również dowiedzieć, że ruiny są domem dziecka, który będzie odremontowany dla polskich sierot. Można pomóc na wiele sposobów, oddając na przykład niepotrzebne meble, lodówkę, telewizor czy przekazując pieniądze na odpowiednie konto. Można także pomóc osobiście, wyjeżdżając tam do pracy czasie wakacji.

Wielu młodych ludzi decyduje się poświęcić swój wakacyjny czas dla ubogich sierot i wyjeżdża. Zebrane wcześniej pieniądze umożliwiają przedsięwzięcie. Transportowane do Polski przedmioty zostają przekazane do wiejskiej szkoły, przedszkola czy gminy. Przybywający są serdecznie witani, zwłaszcza gdy deklaru-

ją, że chcą trochę posprzątać ulicę. Ruiny wydają się takie same jak na zdjęciu. Młodzi ludzie z Zachodu zaczynają banalne prace, wieczorem natomiast odbywa się rozmowa i padają pytania: Co tu robicie?, Dla kogo?, Po co? Czy już kiedyś podejmowaliście działania na rzecz obcych sobie ludzi? Jeśli nie, to dlaczego? Należycie do Kościoła katolickiego czy protestanckiego? Dlaczego rodzice nie zaproponowali wam nigdy zrobienia czegoś takiego?

Później uczestnicy wyjazdu dowiadują się, że od tej pory zaczynają być prawdziwymi uczniami Jezusa, który mówił: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 40). To jednak wiąże się z tym, że prawdziwi uczniowie Jezusa są prześladowani. Wmawia się tym młodym ludziom, że jeżeli nikt ich do tej pory nie prześladował, to znaczy, że nie byli jeszcze uczniami Jezusa. Teraz natomiast będą prześladowani nawet przez najbliższych. Tak bowiem jest napisane w Biblii: „Mnie prześladowali to i was będą prześladować” (J 15,20), a nawet dokładniej: „Ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej” (Łk 12, 53).

Spotkania grupy trwają również po powrocie do rodzinnego miasteczka, a nawet stają coraz bardziej absorbujące. Młodzi ludzie później wracają do domu, prze-

bywają w obcym dla rodziców towarzystwie. Nie robią tego, co ich rówieśnicy, a to wywołuje niepokój rodziców, którzy starają się do nich dotrzeć. Kiedy nie dają sobie rady, proszą o pomoc duchownego, policjanta. Te pytania i rozmowy młodzi ludzie odbierają jako potwierdzenie tego, co mówili organizatorzy wyjazdu. Rzeczywiście, wygląda to na prześladowanie, a zatem są oni prawdziwymi uczniami Jezusa. „Świat leży w mocy Złego” (1 J 5, 19), a na pewno w jego mocy są ci, którzy ich prześladowają, a zatem rodzice, nauczyciel, duchowny, koledzy.

To jeden z możliwych scenariuszy werbowania młodych ludzi do sekty, tym razem z użyciem „maski charytatywnej”. Zwerbowani znaleźli grupę, która przynajmniej na początku, wydaje się zaspokajać ich potrzeby i wyobrażenia o wspólnotcie. Mogą być wręcz przekonani, że są jedną na świecie prawdziwą wspólnotą Jezusa, a także bardzo szczęśliwi, zwłaszcza gdy relacje w rodzinie nie układały się najlepiej i dopiero w tej grupie czują się kochani, rozumiani, zaakceptowani. Rozczarowanie, pustka, a niekiedy destrukcyjne działanie takiej grupy może pojawić się później”.

Komentarz zbyteczny. Natomiast chcę podkreślić tylko jedno – owo kryterium absolutnej wiarogodności katolickiej wspólnoty z „prawdziwego” Kościoła. Otóż „maska cierpienia” to równie wielka pułapka jak „maska charytatywności”. Owszem, nie ma chrześcijaństwa bez Chrystusowego krzyża, ale nie każdy krzyż, którego doświadczamy, jest Chrystusowy. Dlatego nie dajmy się oszukiwać tak fałszywym miłosierdziem, a także fałszywą interpretacją religijną prześladowania i cierpienia. ■

Współczesny człowiek w imię wolności i równości dąży do całkowitego odrzucenia wartościowania, pluralizmu i relatywizmu we wszystkich sferach życia.

Deficyt sensu

Katarzyna Ćwik

Czego poszukuje współczesny człowiek? Doraźnych i szybkich rozwiązań. Liczy się efekt i możliwie niski koszt jego uzyskania. Za czym wytrwale goni? Za szczęściem rozumianym jako możliwie trwałe zadowolenie z życia. Co jest motorem jego działania? Nienasylenie, brak satysfakcji z obecnego stanu, deficyt sensu.

Do dzisiejszej rzeczywistości – komercyjnej i powierzchownej – dopasowuje się postawa hedonistyczna, nastawiona na zaspakajanie doraźnych potrzeb i zapewnianie możliwie najwięcej przyjemności. O jakie przyjemności zabiegać najbardziej, które wybierać – o tym decyduje się samemu, zależnie od indywidualnych upodobań. Nie ma hierarchii wyższe–niższe.

O ile nie każdy ateista musi być od razu hedonistą, o tyle dzisiejszy hedonista niemal zawsze jest jednocześnie ateistą. Wiarę i uczestnictwo we wspólnocie religijnej odrzuca jako zbyt wymagające, a przede wszystkim ograniczające i kępujące jego wolność korzystania z życia i czerpania z niego radości. W imię wolności i równości ogłasza się całkowity, pozbawiony wszelkiego wartościowania pluralizm i relatywizm we wszystkich sferach życia. Pochwała wielości, różnorodności i nieskrępowanego poszukiwania, popularna i strywalizowana wersja postmodernistycznych manifestów, świadomie lub nie, wdarła się i opanowała współczesną mentalność i światopogląd epoki.

Nowy – stary przepis na życie szczęśliwe

W wielobarwnym, zachłyśniętym sobą świecie hipermarketów coraz mniej miejsca na głęboką, kontemplacyjną duchowość, rozumianą jako wewnętrzną świadomość porządku wartości. Ulega ona zanikowi bądź wypaczeniu. Obok postawy ateistycznej, negującej Boga i transcendentny wymiar ludzkiej egzystencji, nastawionej tylko na tu

i teraz, szukającej swojego miejsca w świecie takim, jakim on jest, zagrożeniem dla tej „właściwej” duchowości są nowe ruchy religijne spod znaku New Age. Ideologia New Age sięga znacznie dalej niż w XX wiek, przeżyła jednak swoje odrodzenie począwszy od lat 60. XX wieku, kiedy to ogłoszono nadejście „Ery Wodnika”, która ma wyprzeć „Erę Ryb”, czyli chrześcijaństwa. Era Ryb zdaniem myślicieli z kręgu New Age usankcjonowała na świecie jednostronny, dyskryminujący porządek: patriariat, etnocentryzm, kartezjański dualizm, newtonowską fizykę, oraz zabsolutyzowała rozum. Nie udało się też uniknąć wojen światowych, totalitaryzmów ani nie wyeliminowano nierówności społecznych. Harmonia i ład wszechświata zostały zaburzone, a zwolennicy Nowej Ery chcą tę harmonię i właściwy porządek odnaleźć. Ich przekonania, sposób funkcjonowania, cele, jakie chcą osiągnąć, i metody, które mają im w tym pomóc, stoją w oczywistej sprzeczności z religią i wartościami chrześcijańskimi.

Nie ma w wykładni New Age Boga transcendentnego, nie ma też koncepcji zbawienia po śmierci. Bóstwem staje się uduchowiony wszechświat, Kosmos pełen sprzyjających człowiekowi istot, noszący w sobie ukryty, doskonały porządek. Związani z ruchem Nowej Ery dążą do jedności z wszechświatem, stąd tak powszechne u nich zainteresowanie ekologią, astrologią, medycyną alternatywną, wegetarianizmem. Czasem przybiera to formę neopoganizmu – kultu Gai – ziemi jako boskiej, nieustannie rozwijającej się, czującej istoty, odrzucenie

nowoczesnych technologii, powrót do prymitywnych rytuałów mających odnowić kontakt z wszechświatem. Na poziomie teoretycznym odrzuca się zwykle koncepcję obiektywnej prawdy czy też jednego właściwego zestawu metod i praktyk mających doprowadzić do osiągnięcia stanu harmonii z sobą, innymi, naturą. To miejsce zajmuje jest synkretyzm zarówno w sferze metod, jak i zaplecza teoretycznego – swobodne czerpanie z rozmaitych odłamów religijnych i branie z nich wybranych elementów na własne potrzeby. Wszystko, co służy osiągnięciu głównego celu, jakim jest szczęście rozumiane jako harmonijne współbycie z wszechświatem, odkrycie jego wewnętrznego ładu i swojego w nim miejsca, jest dobre. Często przybiera to formę duchowości instant – pokaż mi, co mam robić, jak medytować, jak się odżywiać, w jakich praktykach uczestniczyć i czyje pisma czytać, żebym jak najszybciej osiągnął stan harmonii, samozadowolenia, odkrył źródła życiowej energii i własnego potencjału. Ponieważ liczy się tu i teraz, zachęca się, aby zamiast zbawienia każdy własnymi siłami lub z pomocą duchowego przewodnika osiągnął zadowolenie i odnalazł sens, przenikając kosmiczny porządek i odkrywając siebie zjednoczonego z ubóstwionym, panteistycznym wszechświatem. Swoiste „samozbawienie” jest na wyciągnięcie ręki!

Duchowość urynkowiona

Współczesny człowiek jest bezsilnym świadkiem procesu coraz głębszego przenikania praw gospodarki rynkowej, z naczelną zasadą konkurencji, do wszystkich dziedzin ludzkiej aktywności. Na plan pierwszy wysuwa się kryterium opłacalności i zysku. Wydaje się takie książki, które znajdą odpowiednią liczbę nabywców, w telewizji nadaje się całymi dniami teleturnieje



Nawet wartości wyższe zdają się trafiać do hiperketu

i seriale, bo znajdują rzesze stałych odbiorców, sklepy pękają od bezużytecznych gadżetów, chińskich buble i głupawych pisemek, bo świetnie się to sprzedaje. Mnożą się fast-foody i multikina, kwitną galerie handlowe i parki rozrywki, bo ciągnie do nich masowy odbiorca. Dlaczego tak trudno zaistnieć ofertom kultury wysokiej, Sztuce przez duże S? Dlatego że klasyfikowanie rzeczy pod względem jakości, hierarchizowanie zgodnie z pewnym obiektywnym kryterium wartości straciło rację bytu. Wobec zaniku obiektywnych wyznaczników tego, co lepsze lub gorsze, wszystkie oferty okazały się jednakowo dobre. Nie ma znaczenia, że jeden wybierze najnowszą „strzelankę” na PlayStation, a drugi pójdzie na koncert do filharmonii. Zniknęła wertykalna perspektywa, a w jej miejscu pojawiła się horyzontalna. Świat stał się centrum handlowo-usługowym, dostarczającym ogromne ilości przeróżnych towarów. Za ich selekcję odpowiadają jedynie mechanizmy konkurencji. Atrakcyjność, opakowanie, dostępność, niska cena czy dobra kampania reklamowa to jedyne czynniki, które zdolne są wpłynąć na wybór klienta i sprawić, że produkt odniesie komercyjny sukces, spychając towary konkurencyjne na niższą półkę. Jeśli próbować wskazywać na marność pewnych rzeczy, uświadamiać, dlaczego warto zabiegać o coś zupełnie innego, natychmiast zostanie się oskarżonym o dyktatorską chęć narzucenia innym swo-

jej koncepcji dobra, wartości, prawdy i dyskryminowanie innych. To z monopolem na prawdę i sens walczyli postmoderniści, postulując wolność, wielość możliwych rozwiązań, postaw i dróg oraz tolerancję. I czym te wartości stały się dzisiaj? Wolność oznacza całkowitą dowolność, którą cechuje impuls i przypadkowość, a równość i tolerancja bezwarunkową akceptację odmiennych upodobań i wyborów.

Choć może trudno w to uwierzyć, podobne mechanizmy i relacje można zaobserwować w sferze duchowości. Potrzeba duchowości, poszukiwania sensu życia jest ogromna, łatwo dostrzec dziś wyraźne religijne ożywienie. Coraz częściej jednak próby wypełnienia duchowej pustki przybierają karykaturalne formy. Tak jak po zażyciu tabletki oczekuje się natychmiastowej ulgi. Modelową ilustracją takiego podejścia mogą być Stany Zjednoczone, gdzie każdego roku powstają setki nowych kościołów nienależących do powszechnych wyznań – więcej niż różnego rodzaju organizacji czy stowarzyszeń. Amerykanie zwykle nie są jednak zainteresowani rozwojem duchowym pojętym jako formacja, rozłożony w czasie proces, wymagający determinacji, skupienia i wytrwałości. Szukają rozwiązań prostych i atrakcyjnych, recepty czy poradnika w rodzaju „Dziesięć sposobów na osiągnięcie harmonii duchowej”. Tego typu przewodniki, jak również wszelkie zbiory praktyk medytacyjnych, oczyszczających

naparów, podręczników astrologii czy płyt z muzyką relaksacyjną kupowane są masowo i sprzedają się tam lepiej niż jakakolwiek inna literatura branżowa. Każda droga, jeśli tylko skuteczna, jest przecież dobra. Możemy wybierać. Ponadto istnieje w Stanach mnóstwo telewizji czy stacji radiowych podejmujących wyłącznie tematykę religijną, a przedstawiciele poszczególnych wyznań uważani za mistrzów duchowych funkcjonują w sferze publicznej jako gwiazdy popkultury. Sfera duchowości została skomercjalizowana. Szybko i bez większego wysiłku, wystarczy kupić, zaprenumerować, pójść na spotkanie.

Znak sprzeciwu

Kościół katolicki postrzegany jest dzisiaj często jako instytucja zachowawcza i anachroniczna; jako taka, która nie potrafi dostosować się do nowych trendów, do potrzeb młodych ludzi, żyjących w epoce, w której wszystko wolno. Wiarę chrześcijańską uważa się za zbyt wymagającą, niedostosowaną do współczesnych realiów. Nowe ruchy religijne swobodnie czerpią z różnych kultur i tradycji, dostosowują się często do mód i tendencji, oferując szczęście w kuszącym opakowaniu. Brak głębi i trwałych fundamentów powoduje, że sens gdzieś umyka, a poczucie pustki ciągle powraca. Kościół katolicki nie dał się wciągnąć w relację klient–sprzedawca, który próbuje zwabić kupującego marketingowymi zabiegami. Nie rozstawił obok innych swojego kramu z towarami, nie wszedł w absurdalną rywalizację o wyznawców. Nie nagiął się i nie zmienił stanowiska, reguł i zasad funkcjonowania. Pozostał ostoją trwałych, niezmiennych wartości, stojących na straży człowieczeństwa i społecznego ładu. Dzięki tym stałym definicjom dobra, sprawiedliwości, prawdy, duchowego piękna i miłości bliźniego wierny może odnaleźć istotę i sens własnego życia, drogowskaz postępowania. Natomiast postawa relatywistyczna, nastawiona na konsumowanie i chwilowe zadowolenie, wyklucza znalezienie trwałego sensu własnej egzystencji. ■

Autorka jest studentką filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmuje się analizą przemian we współczesnej kulturze i przestrzeni społecznej.

Współczesność to królestwo reklamy. Dziś wszystko stało się jej przedmiotem, nie ma też dla niej żadnego tabu

Granice wolności w królestwie reklamy

Anna Walas

Kampania reklamowa, która budzi dużo emocji. Oczywiście, nigdy nie jest tak, że te emocje wywołuje u wszystkich, jednak bywa tak, że znajduje się spora grupa ludzi, która jest daną kampanią oburzona czy poruszona.

Na wiosnę zawisły w Warszawie plakaty przedstawiające rozmłodną dziewczynę trzymającą w rękach różaniec. Towarzyszyło im hasło *Virginity*. Tej konkretnej kampanii reklamowej poświęcono sporo uwagi w mediach, między innymi „Tygodnik Powszechny” pisał o niej w kilku numerach. To kampania firmy produkującej ubrania dla młodzieży. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ta firma reklamuje swoje produkty, szydząc z modlitwy i czystości. Jestem za wolnością słowa, jednak mam z tą reklamą problem. Jestem pewna, że przekracza jakąś granicę, jednak granica ta jest nieuchwytna i nie potrafię jej nazwać. Dodatkowo budzi mój sprzeciw fakt, że ta marka kieruje swoje produkty do młodzieży, w moim odczuciu głównie tej w wieku gimnazjalnym, a to przecież czas, kiedy młodzi ludzie sprawdzają granice. A taka reklama pokazuje im, że można sprofanować sacrum i że taka profanacja może być zabawna i atrakcyjna. Przedstawiciele House of Colors przekonywali, że reklama w swoim założeniu miała być rodzaju reklamą społeczną. „Czyżby ochrona dziewictwa była takim niepokojącym tematem?” – pytali jej twórcy. Jasne jest, że nie o ochronę dziewictwa chodziło. Hasła typu „Pokój dziewic. Jak pukać, to palcem!”, „Niech wzorem będzie dla ciebie zakonnica z najbliższej parafii” czy zbieranie podpisów pod „obywatelskim” projektem ustawy „O promocji dziewictwa i miłości czystej na 69 sposobów” (w myśl którego państwo polskie będzie wypła-

cać miesięczne świadczenie rentowe w wysokości 1 tysiąca złotych wszystkim tym, którzy zachowają dziewictwo, za każdy miesiąc powyżej osiemnastego roku życia) bynajmniej nie miały na celu propagowania życia w czystości. Taka reklama może urazić uczucia religijne



Reklama francuskiego domu mody Marithé and François Girbaud.

i co do tego trudno mieć wątpliwości. Potwierdza to fakt, że w ciągu miesiąca do Rady Reklamy wpłynęło 300 skarg skierowanych przeciw niej, a było to dwukrotnie więcej niż wszystkie reklamy w ubiegłym roku. Mimo to reklama House of Colors budzi mój sprzeciw, trudno jasno powiedzieć, jakie należałoby podjąć w stosunku do niej kroki. A jest to problem dotyczący wielu reklam, nie tylko tej jednej.

Szacunek wobec człowieka

Przede wszystkim problem dotyczy reklam pełnych agresji i brutalnych. Zalicza się do nich plakat reklamujący film „Piła”, który przez długi czas można było oglądać w warszawskim metrze. Patrząc na niego, z przerażeniem myślałam o dzieciach, które literują hasło „Zasady można łamać, tak jak ludzi”. Przemoc w reklamie jest tym, co budzi mój największy sprzeciw. Wydaje mi się, że są pewne rzeczy, które nie powinny być

w reklamie dopuszczalne, i że powinno to wypływać z szacunku do drugiego człowieka, z szacunku do jego wrażliwości i przekonań. To nie znaczy, że należy wprowadzić do reklamy cenzurę obyczajową. Nie miałyby to sensu. Nie da się jasno wytyczyć zasad, co można, a czego nie można. Kodeks Etyki Reklamy wprawdzie określa, co jest dopuszczalne, a co nieetyczne w przekazie reklamowym, jednak czyni

to na poziomie bardzo ogólnym. Zawiera przepisy, które zakazują dyskryminacji w reklamie w szczególności ze względu na rasę, przekonania religijne, płeć czy narodowość, używania elementów zachęcających do aktów przemocy czy nadużywania zaufania odbiorcy, jego braku doświadczenia lub wiedzy. Mówi też, że reklamy skierowane do dzieci lub młodzieży muszą uwzględniać stopień ich rozwoju oraz nie mogą zagrażać ich fizycznemu, psychicznemu lub moralnemu dalszemu rozwojowi. Trudno te postulaty przełożyć na konkret. Coś, co dla jednego będzie przejawem dyskryminacji, dla drugiego nie musi nim być. Wydawałoby się, że sam szacunek dla wyznawanych przez ludzi przekonań powinien wystarczyć. Jednak, jak widać, tak nie jest.

Nie chcę tu czynić z reklamy demona. Sama w sobie nie jest przecież niczym złym. Zdarzają się reklamowe dzieła sztuki, jak np. secesyjna reklama papierosów autorstwa Alfonsa Muchy (choć reklamowanie produktów takich jak papierosy też jest etycznie wątpliwe). Reklamodawcy finansują różne formy działalności kulturalnej i sportowej. Z reklamy utrzymują się prasa, radio, telewizja. Reklama może być zaangażowana społecznie, może kształtować postawy. Przykładem takiego marketingu społecznie zaangażowanego są niektóre z reklam Benettona szerzące ideę tolerancji i równości ludzi różnych ras. Nawet w bardziej prozaicznej materii, takiej jak zmiana standardów higieny osobistej, reklama okazuje się pomocna.

Jednak niesie też ze sobą różne zagrożenia. Przede wszystkim rozbudza potrzebę konsumowania. Tworzy nowe, sztuczne potrzeby, które chcemy zaspokajać. Reklama często jest manipulacją przekonaniem i emocjami odbiorcy. Duże wątpliwości cały czas budzi wykorzystywanie w reklamie bodźców podprogowych, choć, jak wykazali naukowcy, reklama podprogowa wcale nie jest skuteczna.

Reklamodawcy nie raz przekraczali granice dobrego smaku i przyzwoitości, by uczynić swój produkt bardziej pożą-



„10 lat pasji” – reklama przygotowana na 10-lecie Sony PlayStation. Wywołała głośne protesty ze strony Watykanu.

danym. W historii reklamy zdarzały się nawet sytuacje, gdy wykorzystywano ludzkie nieszczęścia. Przykładem może być tu kilka amerykańskich spotów reklamowych, zachęcających do kupienia pieluszek, środków kosmetycznych i zabawek, w których wykorzystano dzieci z wodogłowiem. Firmy zdecydowały się na taki krok, ponieważ chciały wzmocnić efekt wywoływany przez pokazywane w reklamach dzieci lub zwierzęta, na które większość ludzi reaguje serdecznością, a nawet zachwytem. Czoło dziecka z wodogłowiem jest jeszcze bardziej wysklepione, a głowa większa i bardziej okrągła. Okazało się, że skuteczność takiej reklamy znacznie wzrosła. Jednak uznano, że wykorzystywanie ludzkiej ułomności do powiększenia zysków jest nieetyczne i zakazano takich reklam.

Szok gwarancją wysokiej sprzedaży

Okazuje się jednak, że zakazanie pewnych nieetycznych technik skutkuje szukaniem innych – takich, które okażą się skuteczne. To, czy będą etyczne, jest zdecydowanie mniej ważne. Istotne, by nie były zakazane.

Jedną z metod stosowanych w reklamie jest szokowanie. Ten typ reklamy Anglicy nazywają *shockvertising*. Wyko-

rzystuje ona motywy powszechnie uważane za ryzykowne, budzące niesmak. Dlatego często wykorzystuje się w nich temat seksu, przemocy i religii. Oczywiście, ich celem jest zwrócenie uwagi na produkt. Przykładem takiej reklamy są wspomniane na początku dwie kampanie. Sprzeciw przeciwko publikowaniu takich reklam okazuje się elementem strategii reklamowej. Dzięki temu o reklamie jest głośniejsze, mówi się o niej w telewizji, pisze w prasie, rozmawia ze znajomymi, internauci rozsyłają ją sobie nawzajem. Jest w związku z tym efektywna. Tylko żeby zaszokować, trzeba za każdym razem użyć czegoś nowego, trzeba przekraczać kolejne granice, bo to, co już było, nie szokuje.

Często reklama wykorzystuje środki pozaracjonalne, takie jak popęd seksualny. Kanadyjski socjolog, Wilson Bryn Key, uważał, że twórcy reklam niezwykle podstępnie umieszczają w różnych obrazach obiekty seksualne. Wywołują w ten sposób emocjonalne pobudzenie, wyrażające się przez specyficzny niepokój, którego można się pozbyć, kupując reklamowany produkt. Mogą wywoływać też specyficzną przyjemność, którą czerpie się z patrzenia na obiekt seksualny, ukryty w reklamowanym produkcie. Odczucie przyjemności przenosi się na reklamowany produkt, co skutkuje dokonaniem zakupu. Key w reklamowanych produktach, niczym Freud w marzeniach sennych, dopatrywał się męskich i żeńskich organów płciowych. Widział je w kostkach lodu, w dymie papierosowym, w butelce Pepsi. Jego poglądów nie podzielali jednak inni uczeni, zarzucali im brak naukowości i w rezultacie Key stracił posadę na uniwersytecie. Jednak wcześniej jego koncepcja zyskała popularność, zdołał nawet zbić na niej fortunę.

Jak się skutecznie bronić?

Obserwując dzisiejszą reklamę, trudno byłoby powiedzieć, że Key zupełnie się mylił. Motyw seksualny jest chyba najczęściej wykorzystywanym motywem w reklamie, nieważne, czego reklama dotyczy. Występuje on w reklamach firm

odzieżowych, perfum, samochodów, alkoholu, czekoladek, a nawet sprzętu AGD. Niewątpliwie erotyka przyciąga uwagę. Główny problem z reklamami odwołującymi się do skojarzeń seksualnych leży w tym, że są często seksistowskie. Na przykład firma odzieżowa Tally Weijl zdecydowała się ubrać pracownice swoich sklepów w koszulki z napisem „bitch” (suka). Z kolei Tom Ford reklamował perfumy dla mężczyzn za pomocą zdjęć przedstawiających różne części ciała kobiety zakryte jedynie flakonem perfum. Najbardziej kontrowersyjne przedstawiało kroczki kobiety zasłonięte tylko buteleczką perfum reklamowanej marki. Reklamę uznano za obsceniczną i najbardziej cenione męskie magazyny takie jak *Men's Vogue* czy *GQ* nie zgadzały się jej publikować. Jednak ze względu na to mówiło się o niej więcej, niż gdyby została opublikowana. Kolejnym przykładem wykorzystywania motywu seksu, a do tego przemocy, są opublikowane w 2007 roku zdjęcia reklamowe ekskluzywnej marki Dolce&Gabbana, przedstawiające leżącą na ziemi modelkę w kostiumie kąpielowym otoczoną przez grupę obojętnie patrzących mężczyzn. Jeden z nich trzyma ją za nadgarstek. Kampania musiała zostać wycofana z mediów, bowiem uznano, że sugeruje scenę zbiorowego gwałtu. Nieprawdopodobne i przerażające jest to, że odwołanie się do przemocy, w tym przypadku, żeby było jeszcze ostrzej, do przemocy i seksu, okazuje się skutecznym chwytem marketingowym.

Jeszcze więcej kontrowersji wzbudzają reklamy łączące motyw erotyczny z religijnym. W Mediolanie zakazano kiedyś rozpowszechniania plakatów reklamujących jeden z domów mody, ponieważ przedstawiały „współczesną” wersję „Ostatniej wieczerzy” Leonarda da Vinci. Na zdjęciu zamiast Chrystusa i apostołów widać było pięknie ubrane flirtujące ze sobą kobiety. Swoją decyzję radni Mediolanu tłumaczyli brakiem poszanowania przez ową reklamę tradycyjnych wartości. Jak widać, podjęcie takich decyzji jest możliwe, a podejmowane bywają nawet w stolicy mody.



Jedne z obrazoburczych plakatów kampanii reklamowej firmy Virginity

Jak reagować na reklamy, które godzą w wartości?

Czy należy pozostać wobec nich obojętnym, bo przecież o naszą reakcję twórcom tych reklam chodzi? Jednak czy pozostanie obojętnym to dobre rozwiązanie? Przecież w ten sposób dajemy znać, że wszystko jest w porządku. Sytuacja jest patowa. Żadna z reakcji nie jest dobra. Można liczyć na to, że reklama odniesie skutek negatywny do zamierzonego, że marka stanie się antymarką i nie będzie chętnych na kupowanie jej produktów.

Anarchiści próbują walczyć z reklamą za pomocą antyhaseł, które domalowują na plakatach. Na przykład nielegalny billboard przy Dworcu Centralnym w Warszawie z wielkim napisem „Gówno jest zjadliwe. Efekt Axe” miał bojkotować akcję reklamową dezodorantu AXE („Maturzystki lubią zaliczać”, „Wychowawczynie lubią sprawdzać”, „Nauczycielki uczą nocami”). Billboard, atakujący kampanię reklamową „Szyjemy inaczej” firmy CroppTown („Krochmalenie poszwy”, „Obciążanie guzików”, „Obrabianie dziurek”), stworzyli studenci grafiki gdańskiej ASP – członkowie grupy „Krechy”. Stylistką nawiązuje on do reklam Croppa, a opatrzony został hasłem: „Nasze szmaty są tanie. Kampania przeciwko szmaceniu w przemyśle tekstylnym”. Członkowie grupy sprzeciwiają się nie tylko tej jednej konkretnej akcji, ale w ogóle nurtowi szeroko obecnemu dziś w reklamie, który przejawia się w pielęgnowaniu seksizmu. Takie reklamy szmacą według nich wizerunek kobiet

i uwłaczają inteligencji. Pozostaje pytanie, czy opisane działania są skuteczne. Pewnie nie na szeroką skalę, ale żeby coś miało sens, nie musi dawać wielkich rezultatów. Namawiając do bojkotowania konkretnych marek, tych, które budują swój wizerunek na dyskryminacji, anarchiści oddają społeczeństwu przysługę. Przyczyniają się do propagowania świadomej konsumpcji. Sprzeciw wobec firm reklamujących się w sposób nieetyczny lub etycznie wątpliwy można zaznaczyć, rezygnując z kupowania ich produktów. Problem leży najczęściej w tym, że, jeśli reklama jest dla nas antyreklamą, to najprawdopodobniej nie jesteśmy jej grupą docelową.

Jednak, jak pokazuje przykład Sao Paulo, z reklamą można poradzić sobie też na poziomie ustawodawczym. Władze miasta, które jeszcze do niedawna uchodziło za jedno z najbardziej zaśmieconych wizualnie miast na świecie, poradziły sobie z problemem w sposób radykalny. W 2007 roku wprowadzono tu „Prawo czystego miasta”, na mocy którego usunięto 15 tysięcy billboardów. Nie ma już reklam w autobusach i na przystankach. Rozmiar liter w logach sklepów, restauracji czy banków podlega ograniczeniom. Nie ma prowokacyjnych kampanii, nie ma łamania tabu, tylko fasady budynków malowane są na jaskrawe kolory, by przyciągnąć uwagę przechodniów. Tak więc nie cenzura, ale radykalne uwolnienie przestrzeni publicznej od wszechobecnej rozpraszaającej reklamy okazuje się skuteczne. ■

Młodzi laureaci Konkursu im. Teresy Ocieszko mieli okazję do niezwykłego przeżycia, po raz pierwszy w życiu zobaczyli Rzym

Odkrywając Wieczne Miasto

Katarzyna Przygońska i Tymoteusz Hossa

Na wyjazd czekałam od dłuższego czasu z wielką niecierpliwością. Gdy nadszedł ów dzień, poczułam się jakoś nieswojo. Rzadko rozstawałam się z rodziną na tak długo... i ten lot samolotem – przerażała mnie ta myśl. Wracałam myślami do minionych dni... Nie wiem, jak to się stało, ale zostałam laureatką konkursu literackiego im. Teresy Ocieszko, zatytułowanym „Boże, który dałeś nam ziemię jakże piękną”. Lubię pisać i muszę przyznać, że wymyślanie opowiadań sprawia mi przyjemność, ale nie spodziewałam się, że takie marzenia mogą stać się realne, ale los lubi zaskakiwać i tak było w moim przypadku. Główną nagrodą był wyjazd do Rzymu sponsorowany przez Barbarę Bielecką. Wraz ze mną nagrodzone zostały jeszcze dwie osoby.

2 czerwca, rano wylecieliśmy z lotniska w Warszawie do Rzymu. W samolocie bliżej poznałam Noemi i Tymka – laureatów konkursu plastycznego i fotograficznego, którzy okazali się bardzo mili i szybko się zaprzyjaźniliśmy.

Podwóchgodzinachlotubylismyjuż w Rzymie. Jakiebyło moje pierwsze wrażenie? Wszystko wyglądało inaczej niż w Polsce. Budynki, ulice, nawet powietrze było inne. Trochę dziwnie się czułam, mijając na lotnisku cudzoziemców, dużo Chińczyków, a tylko gdzieś tam słyszałam polski język. Szybko jednak się do tego przyzwyczaiłam.

Na drugi dzień o godzinie 7 poszliśmy na śniadanie, a później znów wyprawa w nieznaną. Wypoczęci wyruszyliśmy na miasto. Byliśmy na placu św. Piotra, w Watykanie, w kościele św.



Noemi Maria Staniszevska, Katarzyna Przygońska, Barbara Bielecka

Jana, w Bazylice św. Piotra i w Muzeum Watykańskim. Tego dnia nawet udzieliliśmy wywiadu dla Radia Watykańskiego.

Następny dzień spędziliśmy z Michałem, który mieszka w Rzymie od kilkunastu lat i zna najpiękniejsze zakątki tego miasta. To dopiero była frajda... Jednak w tym dniu nie to wywarło na mnie największe wrażenie. Zanim spotkaliśmy się z Michałem, byliśmy na audiencji u papieża. Widzieliśmy go! Był dziesięć metrów od nas. Machał nam i uśmiechał się, pozdrawiając nas po polsku! To było wspaniałe przeżycie.

Następnego dnia rano byliśmy na Mszy świętej w intencji Jana Pawła II, która była odprawiona w języku polskim. Po Mszy św. modliliśmy się przy jego grobie. To było niesamowite prze-

życie. Wszystkie muzea, które zwiedzieliśmy tego dnia, katakumby, Panteon i fontanna di Trevi nie wywarły na mnie takiego wrażenia, jak spotkanie z Benedyktem XVI i modlitwa przy grobie Jana Pawła II.

Tego dnia byliśmy też w miejscu, gdzie trwają przygotowania do beatyfikacji Jana Pawła II. Zdałam sobie sprawę z tego, że właśnie to, co tego dnia widziałam, było dla mnie najważniejszym wydarzeniem podczas tego pobytu. Następnie Barbara Bielecka pokazała nam miasto nocą. Widoki były cudowne. I tak spędziliśmy ostatni wieczór w Rzymie.

Rano spakowaliśmy się i wyruszyliśmy na lotnisko. Gdy już byłam w samolocie, trochę było mi przykro, że już wracamy, przecież tyle jeszcze miejsc do zwiedzenia...

Odkrywając Wieczne Miasto

Jest takie powiedzenie, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Moja przygoda z Wiecznym Miastem zaczęła się od zamiłowania do fotografii i gdyby wcześniej ktoś mi oświadczył, że to hobby zaprowadzi mnie do Rzymu, wziąłbym to za dobry żart. Zdecydowałem się wziąć udział w II Międzynarodowym Konkursie Artystycznym im. Teresy Ocieszko.

Dalej wszystko potoczyło się szybko i niespodziewanie. Okazało się, że jestem jego zwycięzcą w edycji fotograficznej. Gdy dowiedziałem się, iż nagrodą jest wycieczka do Rzymu, oniemiałem. Była to jedna z najwspanialszych chwil mojego życia.

Drugiego czerwca rano wyruszyliśmy do Rzymu. Było nas pięcioro. Nasza grupa składała się z trojga finalistów: Katarzyny Przygońskiej (z edycji literackiej), Noemi Marii Staniszewskiej (z edycji plastycznej) i mnie. Towarzyszyli nam Maciej Konieczny, pomysłodawca i organizator konkursu, oraz siostra Teresy Ocieszko, Barbara Bielecka, prezes fundacji Dei Gratia w Gdyni, fundatorka nagród w konkursie.

Już sama podróż okazała się niesamowitym przeżyciem, bo dla wszystkich finalistów to była pierwsza podróż samolotem. Z okien samolotu podziwialiśmy świat z całkowicie innej perspektywy, zgodnej z tematem konkursu: „Boże, który dałeś nam ziemię jakże piękną”.

Przed lądowaniem podziwialiśmy Rzym z lotu ptaka. Ukazało nam się miasto, którego początki sięgają początku Europy.

Przez rzymskie place i wokół fontann

Zwiedzanie Wiecznego Miasta zaczęło się od Bazyliki Santa Maria Maggiore, przepięknej świątyni z renesansowym sufitem, który został ozdobiony złotem przywiezionym przez Krzysztofa Kolumba, a zaprojektowany przez Giuliano da Sangallo. Odwiedziliśmy również Bazylikę św.



Noemi Maria Staniszewska, Barbara Bielecka, Katarzyna Przygońska, Tymoteusz Hossa przed rzymską bazyliką św. Piotra za murami

Jana na Lateranie, Bazylikę św. Pawła za Murami oraz Bazylikę Santa Maria Sopra Minerwa, gdzie uczestniczyliśmy w Mszy św. Piękna tych miejsc nie sposób opisać, zaprojektowane przez mistrzów, dzieła malarskie i rzeźby wykonane przez największych artystów, wystarczy wspomnieć nazwiska: Francesco Borromini, Giovanni Lorenzo Bernini czy Michał Anioł. Wiadomości dotyczące historii i architektury przekazywała nam Barbara Bielecka.

Oprócz zabytków sakralnych zwiedziliśmy Forum Romanum, Kapitol, Koloseum, Schody Hiszpańskie, fontannę di Trevi, Panteon, Zatybrze, a także przepiękne place: Piazza Navona, Pola Marsowe, Piazza Venezia.

Twarzą w twarz z dziełami mistrzów

Na osobne wspomnienie zasługują muzea watykańskie, w których zgroma-

dzono tak wielką kolekcję dzieł sztuki, że jeżeli chcielibyśmy obejrzeć wszystko dokładnie, to trzeba byłoby tam spędzić kilka miesięcy. Zwiedziliśmy Pinakotekę, gdzie zgromadzone są obrazy: Giotto, Belliniego, Leonarda da Vinci, Caravaggia, Domenichina, Guida Reniego i wielu innych. Obejrzelśmy także zbiory rzeźb antycznych zgromadzonych przez Klemensa XIV i Piusa VI. Wśród greckich i rzymskich rzeźb najpiękniejsze są Apollo Belwederski, Grupa Lakoon i Tors Belwederski. Zwiedziliśmy ekspozycję poświęconą starożytnemu Egiptowi. Jednak najwspanialszym miejscem w Muzeach Watykańskich jest Kaplica Sykstyńska, z malowidłami ściennymi wykonanymi przez Michała Anioła. Jest to miejsce, w którym naprawdę można poczuć bliskość Boga.

Dom wszystkich wierzących

Nie wspominałem do tej pory o Bazylice św. Piotra, ponieważ chciałem jej poświęcić trochę więcej miejsca. Choć wcześniej podczas zwiedzania

przechodziliśmy przez plac św. Piotra po drodze do innych zabytków, jednak największe przeżycie dla mnie z tym placem związane jest z audiencją papieską. Widzieć papieża z tak małej odległości jest doznaniem o niezwykłym wymiarze duchowym. Po audiencji zwiedziliśmy Bazylikę św. Piotra, weszliśmy na szczyt jej kopuły, skąd mogliśmy podziwiać panoramę Rzymu. W podziemiach uczestniczyliśmy także w Mszy św. przy grobie Jana Pawła II.

Znaleźliśmy się również w miejscu, gdzie zbierane są dowody świętości Jana Pawła II i inne dokumenty potrzebne do uznania go za świętego.

Ostatnim punktem naszego pobytu było zwiedzenie ulic i placów Wiecznego Miasta nocą, w blasku księżyca i lamp tworzących niesamowite wrażenia świetlne. ■

XXIV Sejmik Morski Gdynia 2008

90 lat floty polskiej

Waldemar Jaroszewicz

„(...) Morze to dłużnik wyjątkowy. Każdy rzetelny wkład, każdy kapitał, każdą pracę zwraca najprędzej z lichwiarsko potężnym procentem”

(E. Kwiatkowski, *Polska na morzu*).

Święto Morza zgodnie z tradycją obchodzi się w Polsce w czerwcu. Sięga ona przełomu XVIII i XIX wieku i nawiązuje do zwyczaju ścinania w noc świętojańską kani – symbolu zła i ludzkich utraień. Pomysł obchodów Święta Morza zrodził się w niepodległej Polsce w 1932 roku w Gdyni i od tej pory odbywa się co roku. Włączając się w klimat jego obchodów, Ośrodek Myśli Morskiej Gdańsk, Szczecin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Związek Miast i Gmin Morskich oraz Stowarzyszenie Miast Autostrady Bursztynowej zorganizowały w Akademii Marynarki Wojennej oraz w Morskim Porcie w Gdyni już po raz XXIV Ogólnopolski Sejmik Morski. Jest to doroczna konferencja środowiska naukowego, samorządowców i praktyków związanych z morzem. W sali Senatu Akademii Marynarki Wojennej uczestników przywitał komandor Cezary Specht, prorektor do spraw dydaktycznych. Na spotkanie przybyli wojewoda pomorski, Roman Zaborowski, oraz reprezentujący dowódcę Marynarki Wojennej, wiceadmirał Maciej Węglewski, szef Szkolenia MW.

Obrady sejmiku poprzedziła Msza św. odprawiona na statku w intencji poległych i zaginionych marynarzy floty wojennej i handlowej oraz ludzi morza i uczestników konferencji. Mszę św. współkoncelebrowali kapelan Akademii Marynarki Wojennej, ks. kmr por. Radosław Michnowski, oraz Duszpasterz Ludzi Morza ze Świnoujścia, ks. Arkadiusz Skwara. Tegoroczne obrady były związane z przypadającą w tym roku 90. rocznicą powstania floty polskiej i zostały podzielone na cztery bloki tematyczne.

W pierwszym bloku, historycznym, zaprezentowano mało znane aspekty historii oraz rolę marynarki wojennej zarówno dla obronności kraju, jej przemian, a także martyrologię oficerów po II wojnie światowej w Polsce.

Dr Tadeusz Górski przypomniał chwalebne zachowanie oficerów w okresach

tywie przypadającego 2018 roku stulecia floty, przedstawił dr Adolf Wysoki, akcentując głównie potrzebę realizacji przyjętej w lutym tego roku Deklaracji „Partnerstwo dla morza”.

Drugi obszerny blok zagadnień stanowiła problematyka funduszy Unii Europejskiej dla gospodarki morskiej. Nie ulega wątpliwości, że zarówno infrastruktura drogowa, jak i portowa, są w Polsce w opłakanym stanie. *Tylko od priorytetów naszego rządu zależy, czy będziemy rzeczywiście prowadzili politykę morską państwa,*



Uczestnicy XXIV Sejmiku Morskiego przeg gmachem Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni

przełomu w PRL-u i konsekwencje, jakich za to spotkały. Przypomniał por. Tadeusza Szczudłowskiego, postać, o której nie pamiętały wszystkie dotychczasowe rządy solidarnościowe. Przypadająca w tym roku rocznica była nie tylko sentymentalnym powrotem do lat świetności polskiej floty, ale rekapitulacją tego wszystkiego, co działo się w minionych dziesięciu latach z próbą spojrzenia na perspektywy rozwoju. Swoje oczekiwania i postulaty wobec władz gospodarczych w perspek-

a strumień pieniędzy unijnych zostanie wykorzystany na cele poprawiające sytuację naszej gospodarki morskiej i w ten sposób nadal będziemy „państwem morskim”, czy ta gałąź gospodarki będzie skazana na skansen.

W prezentowanych opracowaniach dokonano bilansu pierwszego okresu. Prof. Tomasz Parteka ukazał priorytety w samorządowych strategiach gmin nadmorskich, w których „infrastruktura morska” stanowi zasadniczy trzon inwestycji



Msza św. na statku

zorientowanych na fundusze europejskie, a prof. Aleksander Szwichenberg przedstawił partnerstwo publiczno-prywatne jako optymalne ich wykorzystania w projektach turystycznych.

Z przedstawionego bilansu wynika, że najwięcej środków zostało wykorzystanych na infrastrukturę drogową. Przykładem jest otwarta (po 30 latach od rozpoczęcia jej budowy) Trasa Kwiatkowskiego w Gdyni. Z najciekawszych projektów małych gmin nadmorskich to porty stanowiły główny podmiot wykorzystania środków UE. Dotyczyły one zarówno poprawy estetyki zrujnowanych nabrzeży, jak i odbudowy infrastruktury, zwiększającej dostęp do nich turystów morskich. Niestety, nie udało się ocenić, jak bardzo wykorzystano w minionym okresie środki z UE przeznaczone dla Polski. Takiego bilansu nie przedstawiło również Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Przedstawiciele sejmików wojewódzkich, gmin i portów mieli okazję zaprezentować przygotowane projekty inwestycyjne do sfinansowania, aplikujące do funduszy strukturalnych. Ponieważ środki są nieporównywalnie większe, najciekawsze projekty dotyczą właśnie obecnego okresu finansowania. Wśród nich jest długo oczekiwana w Gdańsku Trasa Sucharskiego z tunelem pod kanałem portowym w kierunku planowanej Baltic Areny, centrum logistyczne, terminal kontenerowy i promowy

w portach Szczecin i Świnoujście. Z przedstawionych prezentacji wyraźnie wynika, że w małych gminach portowych nie ma problemu z pomysłem na dobry projekt, ale jest za to z własnym wkładem, który umożliwiłby realizację inwestycji. Postulowano, aby rząd wspomógł małe gminy, chociaż w fazie projektowej, co w znacznym stopniu ułatwiłoby przygotowanie „inwestycji portowych”. Duży problem stanowi również program „Natura 2000”, który często blokuje rozwój infrastruktury, szczególnie w małych gminach portowych.

Tegoroczny Sejmik miał również wymiar międzynarodowy. Część „gdyńska” związana była z projektem „A-B Landbridge, w której uczestniczyła Francesca Romana Forestieri, koordynator projektu z Włoch, przedstawiciele z Moraw i Słowacji. Przedstawiono inicjatywy wspierające rozwój VI korytarza transportowego (linia kolejowa i autostrada A1 nazywana już Autostradą Bursztynową), takie jak: port lotniczy w Gdyni-Kosakowie, rozwój autostrad morskich (terminale promowe, nabrzeże dla dużych wycieczkowców), budowa Morskiego Klastra Edukacyjnego.

Niewątpliwie najwięcej emocji wzbudził blok tematyczny poświęcony wspólnej przestrzeni miasta i portu. Port nie jest typowym przedsiębiorstwem. Ze względu na swoją rozległość jest on swoistą dzielnicą miasta, na terenie którego jest położony. Miały one od okresu średniowiecza

swoje charakterystyczne cechy wyróżniające zarówno od względem ich położenia, jak i dostępu od strony morza. Przez tysiąc lat we wspólnej przestrzeni wiele się zmieniło. Prof. Piotr Lorens przedstawił obszary poportowe, na przykład genezę średniowieczną, które uległy przeobrażeniom w XIX wieku i zostały przeznaczone na cele publiczne lub mieszkaniowe. Podobnie dzieje się teraz. Nowe technologie transportu morskiego powodują, że port „wychodzi” z miasta, pozostawiając tereny, które obecnie podlegają rewitalizacji polegającej na ożywieniu zdegradowanych obszarów – przywróceniu ich do życia, zmianie funkcji, co w wielu wypadkach budzi duże emocje. Nieobce jest to szczególnie dużym miastom, takim jak Szczecin, Gdańsk czy Gdynia, w której punktem zapalnym jest budowa 32-piętrowego wieżowca w porcie.

Przywodne tereny bardzo interesują architektów budujących swoiste wizytówki miast portowych, popularnie nazywanych nieprzetłumaczalnym pojęciem – „waterfronty” – i w dużym stopniu decydują o charakterze – a więc i tożsamości – miasta portowego. Mówiła o tym dr Małgorzata Pacuk z Uniwersytetu Gdańskiego. Ciekawsze można obejrzeć w Kopenhadze, Amsterdamie czy w Hamburgu. Stanowią również atrakcję turystyczną. Pamiętajmy, że gdańskim waterfrontem jest przecież Długie Pobrzeże, które w średniowieczu i następnych wiekach stanowiło klasycznie rozumiane nabrzeże portowe.

Współczesne przeobrażenia miast portowych nie powinny jednak uszczuplać możliwości przeładunkowych i turystycznych portów. Temu tematowi zostanie poświęcona osobna konferencja, o co postulowali uczestnicy Sejmiku. Dbajmy więc o to, co stanowi istotę regionu nadmorskiego – gospodarkę morską – i jej element, czyli szybko rozwijająca się turystyka morska. Twórzmy lobby na rzecz realizacji polityki morskiej państwa i zróbmy wszystko, by nigdy nie zapomnieć słów Eugeniusza Kwiatkowskiego: „Przysięgamy odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń Rzeczypospolitej strzec! (...) Dorobek Polski na Wybrzeżu i morzu stale pomnażać! (...) Tak nam dopomóż Bóg!”. ■

Finał XII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

Księga życia

Patrycja Guevara-Woźniak

Roześmiane twarze nastolatków, hałas i zgiełk, patrząc z zewnątrz zupełnie zwyczajna młodzież, a jednak jest w niej coś niezwykłego. Tych 114 nastolatków postanowiło zawalczyć o laur zwycięstwa w dwunastej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego, którego finał odbył się w Niepokalanowie.

Sanktuarium Matki Bożej Niepokalanej i św. Maksymiliana Kolbe w Niepokalanowie, w dniach 12 i 13 czerwca 2008 roku stało się miejscem szczególnego spotkania, bo choć w pewnym sensie chodziło w nim o rywalizację młodzieży, to jednak przede wszystkim chodziło o zbudowanie między uczestnikami konkursu poczucia wspólnotowości opartej o Księgę Życia. Konkurs organizowany przez Zespół ds. Młodzieży Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” od lat cieszy się dużym zainteresowaniem. W 2008 roku w konkursie na terenie całej Polski udział wzięło około dwudziestu tysięcy uczniów ostatecznie do finału zakwalifikowało się 115 osób.

„Młodzi dla młodych”

Pierwszego dnia po Mszy św. w kaplicy św. Maksymiliana i zakwaterowaniu uczestników wraz z ich opiekunami nastąpił moment sprawdzenia wiedzy biblijnej. W wyniku eliminacji testowych miała zostać wybrana ścisła czołówka finalistów – jednakże uczestnicy wyniki tego testu mieli poznać dopiero następnego dnia, tuż przed finałowym starciem. Emocje zbliżały do siebie młodzież, która wspólnie powtarzała nauczony materiał. Co niezwykle, ci młodzi ludzie w najbardziej buntowniczym okresie swojego życia mieli odwagę mówić, że w tej Księdze jest Bóg.

– To wspaniale, że jak przyjeżdżamy tutaj, to możemy porozmawiać z innymi młodymi ludźmi o Bogu – powiedziała Agnieszka Błachowicz, która zajęła pierwsze miejsce w konkursie. – Tutaj nikt z nikogo się nie śmieje, możemy być sobą.

Pod okiem Matki Bożej Niepokalanej młodzi mogli jeszcze obejrzyć występ artystyczny grupy studentów Akademii Teatralnej z Białegostoku, ale i wysłuchać w Auli św. Bonawentury koncertu zespołu Siewcy Lednicy.



Finałiści konkursu | Fot. Marcin Sutek

Pierwszy dzień finałów stał się również doskonałą okazją na spotkanie z tymi, którzy choć mało widoczni, czynią bardzo wiele. Bowiem nie było by tak dużego zainteresowania Konkursem Wiedzy Biblijnej gdyby nie katecheci. W podziękowaniu za nieustającą pomoc w rozbudzaniu zainteresowania Starym i Nowym Testamentem organizatorzy wręczyli dyplomy uczestnictwa nauczycielom i ich szkołom. Była to też okazja do wymiany poglądów na temat konkursu i jego przyszłości.

Wierny i niezmienny przyjaciel...

Dzień uroczystego zakończenia Konkursu Wiedzy Biblijnej rozpoczął się od zwiedzania Niepokalanowa. Następnie w

Bazylice pw. Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask odbyła się Msza św. pod przewodnictwem Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa. O oprawę muzyczną podczas Mszy św. i podczas finału konkursu zadbał zespół Ultima z Raciborza. „Witamy Cię” i okłaski młodzieży rozbrzmiały, gdy Prymas wszedł na salę finałowego spotkania.

– Wyrażam ogromną radość, że jestem między wami – mówił ksiądz prymas do młodzieży. – Życzę wam, by Pismo świę-

te towarzyszyło wam całe życie, bo to jest księga natchniona.

Ziemowit Gawski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” mówił – Dziękuję, że Eminencja patronuje naszemu konkursowi od jego pierwszej edycji. A zwracając się do uczestników powiedział – Biblia to jest księga, która jest niezwykłym przyjacielem, wiernym i niezmiennym. Ostatecznie do finału zakwalifikowali się: Monika Łebek, Agnieszka Błachowicz, Dominika Biel, Przemysław Tomczyk, Jan Schonthaler – Diecezja, Marek Czyżyk, Dawid Mielnik. Finalistom nagrody ufundowało: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Spółka Inco-Veritas oraz Instytut Wydawniczy PAX. ■

Promieniowanie świętości

Łukasz Kobeszko

Świętość wydaje się często rzeczywistością niedostępną i oddaloną od ziemskich kategorii. Wielu chciałoby ją zamknąć na kartach starych kronik lub tylko w murach świątyń. Tymczasem oddziaływanie świętości przypomina trudne do ogarnięcia, dynamiczne zjawisko, które swoją mocą napętnia całe istnienie. Istotę tego znakomicie oddaje teologia Kościoła wschodniego, ukazując ją jako symboliczne „Boskie energie”, które niczym fale promieniują od postaci i oblicza Chrystusa, Matki Bożej lub świętych.

Takim „promieniowaniem” świętości był też bez wątpienia pontyfikat Jana Pawła II. W trzy lata po jego odejściu do Domu Ojca, Oddział Małopolski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował interesującą sesję papieską zatytułowaną właśnie „Promieniowanie świętości”. Otrzymała się ona 12 czerwca br. w kruzgankach krakowskiej bazyliki oo. Franciszkanów na placu Wszystkich Świętych, słynącego z czczonego przez Małopolan Obrazu Matki Bożej Bolesnej – Smętej Dobrodziejki Krakowa.

Zebranych powitał Przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski. Zwrócił on uwagę, że katecheza umiarama Papieża – Polaka wstrząsnęła płytkim i zwariowanym czasem współczesnym, który nie chce lub obawia się mówić o świętości. Dlatego też trzeba pochylić się nad promieniowaniem i przenikaniem świętości, szczególnie dzisiaj, gdy fundamenty cywilizacji zachodniej wydają się być coraz bardziej zagrożone przez relatywizm. Ważne jest zdaniem Przewodniczącego, aby promieniująca na świat świętość Jana Pawła II nie rozplynęła się w masowej popkulturze. Promieniowanie świętości kojarzy się bowiem z czymś najbardziej podniosłym, ale zarazem także ludzkim, trafiającym prosto w serce. Nie przypadkowo jednemu ze swoich wierzy Karol Wojtyła nadał tytuł „Promieniowanie ojcostwa”.

O. Zdzisław Kijas OFM, sekretarz Papieskiej Akademii Niepokalanej w Rzymie i wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie skupił się w swoim referacie na fenomenem komunikowania się Papieża – Słowianina z otoczeniem. Zarówno w myśli i nauczaniu duszpasterskim, jak i bezpośrednich relacjach, Jan Paweł II nigdy nie dzielił ludzi. Przykładem może być tu chociażby podkreślenie wartości i wzajemnej tożsamości mężczyzny i kobiety. Bazą papieskiej filozofii był człowiek, odczytujący siebie w relacjach do Boga objawionego w Chrystusie i drugiego człowieka. Kolejnymi drogami do komunikacji międzyludzkiej są wiara, sumienie, dialog, modlitwa oraz miłość. Podstawą współczesnej cywilizacji winna się stać owa wielokrotnie przywoływana przez papieża Wojtyłę „cywilizacja miłości”. Miłość nigdy nie zniewala, lecz szanuje wolność i godność drugiego.

Ks. dr Franciszek Ślusarczyk przypomniał oddziaływanie Jana Pawła II jako apostoła Bożego Miłosierdzia, wskazując jednocześnie na tajemniczy splot losów św. Faustyny Kowalskiej i Karola Wojtyły. Gdy młody Karol sprowadził się z ojcem do Krakowa, w Łagiewnikach umierała właśnie siostra Faustyna. Gdy przyszedł papież był robotnikiem w zakładach „Solvay” w czasie okupacji, często nawiedzał grób zakonny. Już jako biskup, Wojtyła

przełamał w Watykanie opory względem dzieła Faustyny i w 1965 rozpoczął na szczeblu diecezjalnym proces informacyjny, mający doprowadzić do jej beatyfikacji. W 1978 roku, na pół roku przed objęciem Tronu Piotrowego, Stolica Apostolska anulowała dekret Świętego Oficjum obowiązujący od 1958 roku, który zakazywał rozpowszechniania kultu Faustyny Kowalskiej. Według Papieża, miłosierna miłość Boga do człowieka powinna być źródłem nadziei na nowe, trzecie tysiąclecie.

Ks. Bolesław Karcz zastanawiał się z kolei nad istnieniem „pokolenia JP2”. Czy jest to żywa rzeczywistość, czy tylko następny medialny mit? Początki dyskusji o pokoleniu Papieża miały miejsce jeszcze za jego życia, po Świątynnych Dniach Młodzieży w Paryżu w 1997 roku. Liberalne środki przekazu wieściły fiasko tego spotkania, lecz odzew z jakim spotkał się Jan Paweł II wśród europejskiej i światowej młodzieży zaskoczył wszystkich. Współczesna socjologia nie zawsze potrafi objąć fenomen „pokolenia JP 2”. Uczestnictwo młodych w tym pokoleniu nie musi wcale oznaczać pełnej akceptacji dla nauki Kościoła. Sama śmierć Papieża była wielkim wydarzeniem emocjonalnym, w którym możemy dostrzec dwie tendencje – pozytywną, przechowującą i rozpowszechniającą nauczanie papieskie oraz negatywną, prowadzącą do spłylenia i komercjalizacji. Jej najbardziej charakterystycznym przejawem staje się zalew gadżetów i kiczu związanego z postacią Jana Pawła II. Podstawowym warunkiem przynależności do pokolenia papieskiego powinno być akceptowanie nauk Głowy Kościoła.

Prof. Czesław Dźwigaj z krakowskiej ASP podkreślił w swoim wystąpieniu



Fot. Lukasz Kobieszko

dotyczącym sztuki inspirowanej przez postać Karola Wojtyły, iż kultura jest rzeczywistością, w której człowiek kształtuje swoją relację ze stworzeniem i Bogiem. Sztuka nowoczesna jest zagrożona nihilizmem i subiektywizmem. Kościół zawsze wyrażał swoją wiarę przez piękno sztuki. Twórczość stanowi medium do kontaktu z drugim człowiekiem. Tak naprawdę jednak nie ma sztuki „starej” i „nowoczesnej”, jest sztuka dobra i zła, która powinna być tworzona z myślą o odbiorcy. Jan Paweł II uświadomił nam, iż sztuka powinna znajdować się „na przecięciu teraźniejszości i wieczności, idąc szlakiem prawdy, dobra i piękna. Kultura musi być zakorzeniona w tożsamości i ojczyźnie. Nowe style i trendy są potrzebne, ale w ramach odpowiedzialności duchowej i moralnej. „Potrzebna jest sztuka przeciwstawiająca się XX-wiecznej destrukcji” – zakończył prof. Dźwigaj cytatem z książki: „Duch liturgii” kardynała Josepha Ratzingera.

Ksiądz Maciej Ostrowski w referacie „Pielgrzymowanie śladami Jana Pawła II” przypomniał, że na ulubionych trasach wycieczek Karola Wojtyły – W Gorcach, Tatrach, Beskidach i na Turbaczu znaleźć można setki wizerunków i kapliczek poświęconych postaci Papieża. Turystyka, jak pokazał Papież-Polak też może być forma ewangelizacji. To swoiste poszukiwanie miejsc stworzonych przez Boga i związanego z nimi przesłania.

Jeden z pomysłodawców sesji, prof. Gabriel Turowski z UJ wskazał, że promieniowanie świętości Papieża składało się z dwóch płaszczyzn – naturalnej (wspólne wycieczki i spotkania w duszpasterstwie młodzieżowym) oraz duchowej – tajemnicy Bożego daru i rozwoju duchowego. „Teraz promieniowanie to jest przekazywane już trzeciemu pokoleniu. I będzie promieniować dalej, tak jak promieniowała na cały świat świętość tego niemia-

nowanego proboszcza swoich podopiecznych” – podsumował krakowski profesor.

Sesji w bazylice franciszkańskiej towarzyszyła również wystawa grafik i ekslibrisów przedstawiających Jana Pawła II zaprezentowana w klasztornych krużgankach. Zebrani mogli również obejrzeć film zaprezentowany przez inż. Józefa Dobrowolskiego z krakowskich PKP o Pociągu Papieskim. Jego trasa biegnie od Krakowa, poprzez Łagiewniki, Skawinę, Kalwarię Zebrzydowską do Wadowic, a ideą pomysłu jest upamiętnienie polskiego pontyfikatu i popularyzacja największych sanktuariów Małopolski, które w tak znaczący sposób ukształtowały też duchowość Jana Pawła II.

Opuszczając krakowską sesję nie sposób było też nie zadawać sobie znaczącego pytania: na ile świętość Jana Pawła II promieniuje również w moim osobistym życiu... ■

Trzeba pochylić się nad świętością dzisiaj, gdy fundamenty cywilizacji zachodniej są zagrożone przez relatywizm

Sprawiedliwość okiem filozofii

Łukasz Kobeszko

Wyróżnikiem pojęcia sprawiedliwości jest to, że jak żadna inna kategoria filozoficzna wkracza ona niemal do każdej dziedziny naszego życia.

Oczekiwanie sprawiedliwości, czy to na gruncie codziennych relacji międzyludzkich czy też na płaszczyźnie społecznej i politycznej wydaje się jednym z najbardziej fundamentalnych i oczywistych dążeń człowieka. Niedoskonałość rodzaju ludzkiego i wycinkowy sposób postrzegania rzeczywistości przez ludzki aparat poznania sprawiają jednak, iż próby wprowadzenia w życie ideałów sprawiedliwości są zawsze obciążone poważnym ryzykiem błędu. To, co wydaje się sprawiedliwe nam samym, często nie jest już sprawiedliwe dla innych. Udzielając sprawiedliwości wybranym jednostkom lub grupom społecznym można, świadomie lub nie, odebrać też prawo do sprawiedliwości pozostałym.

Próba filozoficznej odpowiedzi na szereg takich dylematów są sympozja organizowane przez Fundację Lubelskiej Szkoły Filozofii Chrześcijańskiej działającej przy Katedrze Filozofii KUL pod wspólnym hasłem „Przyszłość cywilizacji Zachodu”. W bieżącym roku, przy współpracy Wyższej Szkoły Kultury Medialnej w Toruniu, Centrum Badań nad Etyką Gospodarczą przy Katolickim Uniwersytecie w Lille (CREE), amerykańskiego Stowarzyszenia Wilsonowskiego (*Gilson Society*) oraz lubelskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zdecydowano się na refleksję, której przyświecało motto: „Sprawiedliwość – idee a rzeczywistość”.

Polityczna poprawność

Profesor Thomas Michaud z USA zwrócił w swoim wystąpieniu uwagę, iż we współczesnym świecie pojęcie

sprawiedliwości jest zastępowane pojęciem politycznej poprawności. Political correctness wchodzi nie tylko w miejsce sprawiedliwości, ale także w miejsce prawdy, stanowiąc swoisty „polityczny antyrealizm”. W optyce poprawności politycznej poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości staje się zwykłą pogo-

godności człowieka. Zamiast harmonijnego społeczeństwa, realizującego nowotestamentową zasadę „jeden drugiego brzemiona noście”, w świecie rządzonym przez political correctness zaczynają dominować separatyzm i egoizm. Szczególnym rysem ideologii poprawnościowej jest tryb myślenia „mam prawo do”, czyli oczekiwanie konkretnych społecznych uprawnień za odmienność – obecnie szczególnie na tle obyczajowym. Prowadzi to



Uczestnicy sympozjum „Przyszłość cywilizacji Zachodu” | fot. Łukasz Kobeszko

nią za władzą i jej siłą. Na nierozzerwalny związek prawdy i sprawiedliwości po raz pierwszy we współczesnej myśli tak dobitnie zwrócił uwagę Jan Paweł II w encyklice *Centessimus annus*, napisanej tuż po upadku systemu komunistycznego w Europie Wschodniej.

Według prof. Michauda całkowita równość promowana przez ideologię politycznej poprawności jest sprzeczna z chrześcijańską ideą osobowej

w konsekwencji do podziału ludzkich wspólnot i narodów na wiele antagonistycznych i nastawionych roszczeniowo grup, zwalczających się niczym prymitywne plemiona.

Prof. Geert Demuijnck z Uniwersytetu w Lille przyjrzał się z kolei realizacji zasady sprawiedliwości wobec niepełnosprawnych we współczesnym prawie i praktyce Unii Europejskiej. Zdaniem Belga, podstawowym pro-

blemem państwa liberalnego jest to, iż jego prawodawstwo odmawia definicji tego czym jest życie i osoba. Najnowsze badania statystyczne pokazują, że od 4 do 12 proc. mieszkańców UE stanowią osoby o różnym stopniu niepełnosprawności i kalectwa. Liberalny myśliciel John Rawls oraz jego uczniowie postulowali zapisanie w ustawodawstwie „pełnej i absolutnej równości wszystkich ludzi we wszystkim”. Taki jednak zapis z miejsca dyskryminowałby osoby niepełnosprawne, które przecież nie mogłyby we wszystkim równać się z osobami w pełni sił i zdrowia.

Liberalizm nie broni godności ludzkiej

Zapewnienie człowiekowi samego „świętego prawa do własności i posiadania” nie daje w pełni satysfakcjonujących rozwiązań. Część unijnych ekspertów skłania się np. ku pogładowi, że nabycie niepełnosprawności z własnej winy powinno wykluczać kompensację ze strony instytucji państwowych. Jest to kolejny przykład łamania zasady równości. Projekt liberalny odrzuca myślenie na temat tego, co oznacza pojęcie „niepełnosprawności”. Stąd też, prof. Demuijnck jest zdania, że ludzie upośledzeni są tak naprawdę niepełnosprawni nie z powodu własnej choroby, lecz wadliwej organizacji społeczeństwa, które mimo haseł o absolutnej równości nie potrafi znaleźć miejsca dla osób dysfunkcyjnych.

Prof. Pablo Perez Lopez (Uniwersytet Valladolid) na przykładzie fałszowania przez środowiska współczesnej hiszpańskiej lewicy pamięci historycznej o wojnie domowej w jego ojczystym kraju w latach 1937–39 pokazał, jak niebezpieczna i sprzeczna z zasadą sprawiedliwości jest rozpowszechniona współcześnie zasada używania historii do atakowania przeciwników politycznych. Zadaniem historyka powinno być obiektywne poszukiwanie prawdy, a nie „szukanie winnych”. Badania historyczne nie powinny zastępować Boga i stawać się „Sądem Ostatecznym”. Hiszpański historyk uważa, że umysł ludzki nie jest w stanie ogarnąć

całości historii i nie może dać sprawiedliwego wyroku, jaki należy tylko do Stwórcy.

Istotną kwestię podjął w swoim referacie dr Mieczysław Ryba (KUL). Skupił się on na semantyce traktatów międzynarodowych od pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku po konferencję w Jałcie. Analiza języka tych traktatów jasno wskazuje, że od końca XVIII wieku w historii stosunków Polski z innymi państwami mieliśmy do czynienia z legalizacją niesprawiedliwości. Gdyby w oderwaniu od znajomości historii prześledzić samą treść traktatów rozbiorowych lub paktu Ribbentrop-Mołotow, to odkrylibyśmy, iż wszystkie te umowy odnosiły się do szczytnych haseł zapewnienia porządku społecznego i uregulowania stosunków z sąsiadami. Akt abdykacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego powoływał się na konieczność „przywiązania do spokojności publicznej”. W sensie formalno-prawnym traktaty te mówiły o sprawiedliwości, poszanowaniu prawa i pokoju – w sensie realnym – było to zalegalizowanie brutalnej przemocy silnych wobec słabych.

Prof. dr hab. Krzysztof Wroczyński (KUL) poruszył zagadnienia relacji sprawiedliwości do prawdy i prawa. W potocznym odczuciu nie rozróżnia się pomiędzy pojęciem sprawiedliwości a prawa. Dopiero św. Tomasz z Akwinu dokonał rozdzielenia tych kwestii na gruncie filozofii zachodniej. Książka Antonio Rosmini, wybitny włoski filozof XIX-wieczny, beatyfikowany przez Jana Pawła II poszedł dalej od Akwinaty i zaproponował pojęcie „prawa sprawiedliwego”. Według włoskiego myśliciela prawda posiada moc normatywną, tak jak osoba ludzkiego, a więc jej poszukiwanie doprowadzi nas do sprawiedliwości.

Filozoficzną przyczyną niesprawiedliwości jest bytowa struktura człowieka i nasze niedoskonałe poznanie, odbywające się poprzez „pośredników” – emocje, wiedzę, kulturę etc. Obrona sprawiedliwości powinna być zdaniem Wroczyńskiego obroną realizmu

– zarówno w filozofii, jak i politologii i pozostałych naukach społecznych. Sprawiedliwość zapobiega jego zdaniem „wirtualizacji” życia naukowego i ideowego.

Jednym z ostatnich mówców sympozjum był ks. prof. Tadeusz Guz z KUL, który podjął rozważania nad obecnością solidarności społecznej w filozofii politycznej UE. W żadnym dokumencie Unii na temat sprawiedliwości (np. Karcie Praw Podstawowych) nie nawiązuje się do rzeczywistości transcendentalnej i Boga. Odrodzenie solidarności europejskiej bez podstaw duchowych będzie jednak niemożliwe. Sprawiedliwość i solidarność to naturalne sposoby bytowania ludzkiej społeczności we wszystkich jej wielkościach.

Solidarność i sprawiedliwość zaczynają się w rodzinie.

Karta Praw Podstawowych relativizuje według ks. Guza fundamentalne prawa osoby ludzkiej i zrywa z prawem naturalnym, nie definiując rodziny jako związku kobiety i mężczyzny. Unijny dokument posiada co prawda zapis o prawie każdego do życia, ale z jednoczesną możliwością aborcji i eutanazji. Jest tutaj zasadnicza sprzeczność, podobnie jak w zapisie Karty na temat „konieczności solidarności międzygeneracyjnej”, co w kontekście prawa do eutanazji osób starszych zakrawa na ponury żart.

UE powinna pójść w stronę rzeczywistej solidarności, a wspólnoty na niej oparte muszą codziennie tworzyć wszyscy chrześcijanie. „Solidarność chroni przed nieobliczalnym liberalizmem ale i skostniałym konserwatyzmem” – podsumował swój referat ks. Guz.

Warto jest rozwijać refleksję o fundamentach naszej cywilizacji. Tegoroczne sympozjum na KUL potwierdziło, że bez zdefiniowania podstawowych pojęć, współczesna myśl europejska łatwo schodzi na manowce etycznej pustki. A w świecie bez wartości sprawiedliwości na pewno się nie znajdzie. ■

Istotą debaty publicznej musi być dochodzenie do prawdy

Polska między Niemcami a Rosją – trudne sąsiedztwo

Adresowana do ludzi polityki, środowisk aktywnych w życiu publicznym, ludzi kształtujących świadomość społeczną debata pod hasłem: „Polska – między Niemcami a Rosją” zorganizowana przez Oddział Warmińsko-Mazurski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w miejscu dla Polaków znaczącym, w Olsztynie zgromadziła w sali Instytutu Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II liczne grono osób opiniotwórczych z miasta.

Należy podkreślić otwartość debaty i dążenie jej uczestników do odkrywania prawdy, czym niewątpliwie wyróżnia się ona na tle wielu polskich debat prowadzonych ostatnio o polityce zagranicznej rządzącej koalicji, w których pomija się na ogół negatywy, je śli nie odpowiadają one zasadom poprawności politycznej i ulubionej przez rządzącą Platformę Obywatelską dyplomacji „umizgów i uśmiechów”.

Takie podejście pozwoliło jednak na przyjrzenie się konsekwentnie, a bywa, że brutalnie realizowanemu interesowi sąsiadujących z nami państw, prowadzonej przez nie polityce historycznej, ściśle podporządkowanej funkcjom rosyjskiej i niemieckiej polityki.

Odżywa rosyjski imperializm

Jak wywodził Grzegorz Górny, redaktor naczelny „Frondu”, złudzenie Zachodu, ale po części i naszych elit, dotyczące demokratyzacji Rosji, która miała się rzekomo rozpocząć po upadku komunizmu i objęciu rządów przez prezydenta Borysa Jelcyna, prysnęło jak mydlana bańka po przejęciu władzy na Kremlu przez prezydenta Władimira Putina. Za jego to rządów przyjęto za główną ideę państwowotwórczą Rosji euroazjatyzm, zakładający zbudowanie sojuszu państw Europy i Azji przeciw Stanom Zjednoczonym. Rosja z jej nacjonalizmem ma ambicje liderowania temu sojuszowi.

Komponentem głoszonego i realizowanego przez Rosję euroazjatyizmu stała się głoszona przez ówczesnego rosyjskiego wicepremiera Anatolija Czubajsa doktryna, w myśl której Rosja prowadzi na zewnątrz politykę imperialną, wprowadzając jednocześnie pociągnięcia liberalizujące w polityce i gospodarce wewnątrz kraju.

Na początku rządów ekipy Putina doszło do swoistej syntezy euroazjatyizmu, koncepcji Czubajsa i wpływów KGB. Z całą mocą powróciła też idea odbudowy imperium, w którym ideologię komunistyczną zastąpiono nacjonalizmem. To wręcz narzucało priorytety rosyjskiej polityki historycznej. Zaczęto więc głosić, przeciwnie niż za czasów Jelcyna, że za Katyń odpowiedzialni są Niemcy, a świętem narodowym, w miejsce rocznicy wybuchu rewolucji październikowej, ogłoszono rocznicę wypędzenia Polaków z Kremla w 1612 roku. W myśl zasad tej polityki Polska nie jest postrzegana jako równorzędny partner. Takim partnerem są bowiem dla Rosji Stany Zjednoczone i Unia Europejska.

My musimy jednak, nie bez niepokoju dostrzegać, że Niemcy – najważniejszy gracz w Unii Europejskiej – wybiera raczej samodzielne dogadywanie się z Moskwą z pominięciem Brukseli. W stosunkach zaś Polski z Niemcami, co z naciskiem wykazywał znany publicysta Piotr Semka, najważniejszym problemem pozostaje pojednanie. Nie widać niestety końca

tego procesu. Przeciwnie pojawiają się wciąż nowe jego fazy, inicjowane zresztą przez Niemcy. Takim charakterystycznym faktem było zażądanie w 2002 roku przez kandydującego na urząd kanclerza Niemiec, premiera Bawarii Stoibera, uznania za nieważne dekretów Benesza o wysiedleniach Niemców z Czech i dekretów Bieruta o wysiedleniach Niemców z polskich ziem zachodnich.

Rozliczenia z przeszłością rozpoczęło w Niemczech pokolenie '68. Oskarżało ono co prawda pokolenie rodziców, że byli faszystami, ale ta sama generacja zaczęła wskrzeszać pamięć o wypędzeniach i zrzucać z Niemców ciężar i winę sprawców II wojny światowej. Obecnie działalność mającą de facto na celu wykreowanie nowej świadomości historycznej Niemców jako narodu pokrzywdzonego, prowadzi Erika Steinbach. Jej program budowy Muzeum Wypędzeń, jak to podkreślał Piotr Semka, powstał i jest realizowany na bazie głębokiej dechrystianizacji życia w Niemczech, co dotyczy również niemieckiej chadecji. Zaniknęła tam pamięć o wzajemnym wybaczeniu, do którego wezwały na początku lat 60. Episkopaty Polski i Niemiec.

Wobec faktów instrumentalizowania i podporządkowywania polityki historycznej podporządkowywania interesom państwowym przez Rosję i Niemcy, musi niepokoić fakt wycofywania się Polski z prowadzenia konsekwentnej polityki historycznej. Znalazło to wyraz w wypowiedzi senator Doroty Arciszewskiej-Mielewczyk, założycielki Powiernictwa Polskiego, zaangażowanej obserwatorce i uczestniczce polityki polskiej, zwłaszcza w zakresie polityki zagranicznej i



Podczas dyskusji panelowej w Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II. Wypowiada się jeden z panelistów – red. Grzegorz Górny.

bezpieczeństwa państwa. Jak stwierdzała senator Arciszewska, rząd Platformy Obywatelskiej, uprawiając politykę „umizgów i uśmiechów”, unika prawdziwych problemów. Chodzi tu zwłaszcza o walkę o prawdę, która w stosunkach z Niemcami ma zasadnicze znaczenie. Nie chodzi bowiem o to, żeby mieć dobre stosunki w myśl zasad poprawności politycznej, żeby dobrze pisały o nas niemieckie gazety, ale uzyskać coś od Niemców w interesie naszego kraju.

Tymczasem w ostatnim okresie stosunki polsko-niemieckie stają się coraz bardziej asymetryczne. Coraz częstsze są kolizje interesów między Warszawą a Berlinem. Zaszłości historyczne rzutują na stosunki między obu państwami. Tak jest ze sprawą niemieckich roszczeń o zwrot mienia pozostawionego na ziemiach polskich, czy zwrotem zagrabianych w czasie wojny dóbr kultury. Niemcy są tu bardzo konsekwentni i skuteczni. My zaś spraw tych nie zabezpieczyliśmy w podpisanych już w latach 90. traktatach z Niemcami.

Polska – Niemcy – pogłębiająca się asymetria

Mnożą się i muszą niepokoić nas fakty świadczące o porozumiewaniu się Niemców i Rosjan ponad naszymi głowami. Świadczy o tym choćby budowa

gazociągu północnego, który omija nasz kraj i nie dość, że narusza nasze interesy, to stanowi zagrożenie dla polskiej suwerenności. Jeśli dodać, że polityka rosyjska jest w Polsce traktowana z dużą nieufnością, to widoczne w działaniach Kremla dążenie do ponownego podporządkowania gospodarczego naszego kraju, do czego drogą jest dążenie do opanowania sektora energetycznego, stanowi poważne wyzwanie dla polskiej polityki.

Powstaje most Berlin–Moskwa

O ile Niemcy i Rosja różnią się co do pojmowania praw człowieka, to blisko współpracują w kwestiach gospodarczych i obrony interesu narodowego. Wielce charakterystyczne było tu traktowanie przez naszych sąsiadów dążeń Polski do podpisania umowy ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie tarczy antyrakietowej; Rosja była ustosunkowana wrogo, a Niemcy wyrażali zaniepokojenie tym naszym dążeniem, jako przejawem prowadzenia samodzielnej polityki.

Generalnie zaś Polska ma sprzeczne, szczególnie z Rosją, interesy geopolityczne. Świadczy o tym współpraca z Ukrainą, budowa gazociągu północnego, tarcza antyrakietowa, pojmowanie praw człowieka, kwestie historyczne, zwłaszcza sprawa Katynia, wreszcie dą-

żenie Rosji do odzyskania dominacji gospodarczej nad Polską.

Z Niemcami zaś różni nas sprawa gazociągu północnego, rosnące w siłę partie nazistowskie, działające zresztą legalnie, drażliwa kwestia dzieci z rodzin mieszanych, tworzenie przez Niemców nowej tożsamości historycznej, czego wyrazem jest budowa Centrum przeciw Wypędzonym. I sprawa roszczeń własnościowych.

Niepokojący dla nas Polaków jest widoczny coraz wyraźniej most porozumienia wokół tych spraw między Berlinem a Moskwą. Nie jest to kwestia polskich antyniemieckich czy antyrosyjskich fobii, ale historycznego doświadczenia. Jak bowiem powiedział Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński: Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych, ale i za te, które w innych budzi.

Mając zatem silniejszych sąsiadów konsekwentnie realizujących swe interesy powinniśmy dążyć do tworzenia europejskiej solidarności. Ten priorytet naszej polityki wydaje się nie mieć alternatywy. Z całą pewnością zaś nie jest taką alternatywą polityka pozorów, umizgów, uśmiechów, gdyż prowadzi ona do zagrożenia naszych interesów narodowych.

ZK

Sport przyciąga miliony ludzi, łączy ich fascynacja sportem i miłość herosów

W nienawiści jest strach

Przemysław Michalski

Przed laty burdy na stadionach oglądaliśmy z niesmakiem tylko w telewizji, bo dotyczyły obiektów w Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii i we Włoszech i innych państwach. Dziś na własnej skórze poznajemy „smak” tego zjawiska.

Rodzi się bunt. Wyzwała agresja. Jednak w sytuacjach szczególnych następuje zbratanie kibiców. Wszyscy pamiętamy swoiste przymierze nieznoszących się na co dzień kibiców Wisły i Cracovii i po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. Szkoda, że na chwilę...

Źródła stadionowego chuliństwa

Każdy człowiek, biedny czy bogaty, chce się czymś emocjonować, z czymś identyfikować. Sport spełnia taką funkcję. Ma jeszcze i inną zaletę, szczególnie istotną dziś, kiedy Polska walczy o swoją pozycję w Europie. Największe sportowe gwiazdy ocieplają wizerunek krajów, których barwy reprezentują. Dużą rolę odgrywają właśnie kibice będący swoistymi ambasadorami kraju. Przykładem są fani siatkarscy. Włosi zdążyli nawet ukuć powiedzenie: kibicować „alla Polonia”, czyli jak Polacy. Sport pozwolił Włochom spojrzeć na zupełnie inną Polskę – spontaniczną, wesołą i rozśpiewaną.

Stadionowe chuliństwo w Polsce istnieje już od lat 70. Ale przed 1989 rokiem fakt ten był jednak starannie ukrywany – jako przykład można podać zamieszki związane z finałem Pucharu Polski pomiędzy drużynami Lecha Poznań i Legią Warszawa. Dramatyczne zajścia miały miejsce w Częstochowie. Zginęła wtedy jedna osoba. Istnieje wiele teorii dotyczących wyjaśnienia zachowań pseudokibiców – socjologicznych, psychologicznych czy cywilizacyjnych.

W Polsce niewątpliwie mamy do czynienia z problemem związanym po części z sytuacją społeczną. Przemiany lat 80. i 90. spowodowały osłabienie autorytetów. Wcześniej nie było w społeczeństwie takiego poczucia bezkarności.

Szalikowcy i ultrasi

Czy my w ogóle coś wiemy na temat tych młodych ludzi wypełniających nasze stadiony? Młodzi kibice to głównie osoby, które identyfikują się z klubem piłkarskim ze swojego miasta (lub z jednym z klubów swojego miasta). Są bardzo podatni na wpływy, łatwo ich pobudzić do działania, także negatywnego. Młodzi ludzie szukają wzorców, autorytetów, możliwości identyfikacji w zbiorowości. I to może im zapewnić sympatyzowanie z klubami piłkarskimi. Jednocześnie w wielu wypadkach nie mają możliwości „wyżycia się”. Kibicowanie w pewnym stopniu na to pozwala.

Fani klubu piłkarskiego dzielą się na szalikowców i ultrasów. Ci pierwsi chodzą porządnie ubrani, nie piją, nie biorą narkotyków, prowadzą sportowy tryb życia. Jednak wszystkich pociąga zadyma, chęć sprawdzenia się w starciu z inną grupą. Czy to spostrzeżenie podziela inspektor Michał Czeszejko-Sochacki z Komendy Głównej Policji?

Policja dzieli kibiców na trzy kategorie: A – kibiców spokojnych, zainteresowanych wydarzeniem sportowym, nieuczestniczących w zadymie; B – kibiców, którzy w określonej sytuacji mogą wywołać burdę (np. sprowokowani), oraz kibiców C – zainteresowanych głównie walką z innymi podobnymi grupami. Fanów można podzielić na zwykłych kibiców, zainteresowanych przede wszystkim wydarzeniem na boisku, którzy chcą oglądać rywalizację i robić to w normalnych warunkach (przez innych kibiców nazywanymi często „piknikami”). Szalikowcy z kolei to grupa niejednorodna. Nie są to jedynie ludzie wywodzący się z niższych grup społecznych. Cechuje ich duże zaangażowanie, fanatyzm w odniesieniu do

własnego klubu i utożsamianie się z nim. Pewna ich część (w dużej mierze ci, którzy podróżują na mecze wyjazdowe) może zostać zaliczona do wspomnianej kategorii B, czyli w określonych okolicznościach naruszająca porządek. Ultrasi to z kolei kibice zaangażowani przede wszystkim w oprawę meczu, czyli organizowanie różnych pokazów choreograficznych z udziałem flag, serpentyn, a także, co niestety staje się niebezpieczne, z użyciem materiałów pirotechnicznych (race, ognie wrocławskie). Działają jeszcze tzw. „hools”, czyli swoiste „bojówki” identyfikujące się z danym klubem. Są to grupy (zwykle niezbyt liczne), które zainteresowane są przede wszystkim konfrontacjami z im podobnymi, czy to na stadionie podczas meczu, czy w ramach tzw. „ustawek”. Potrafią się bić, ćwiczyć sztuki walki i prowadzą sportowy tryb życia.

Zadania policji

Często zadajemy sobie pytanie, dlaczego policja reaguje dopiero w sytuacji ekstremalnej?

– Podejmujemy reakcję – mówi inspektor Czeszejko-Sochacki – gdy tylko zachodzi niebezpieczeństwo zakłócenia porządku publicznego, naruszenie prawa. Trochę jest inaczej, gdy do takiej sytuacji dochodzi na obiekcie sportowym. Zgodnie z przepisami ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych za bezpieczeństwo w miejscu przeprowadzenia imprezy odpowiada jej organizator. On jest zobowiązany do wystawienia odpowiednio przygotowanych służb porządkowych. Policja jest również przygotowana do interwencji, ale pozostaje poza obiektem. Gdy dochodzi do naruszenia prawa, a służby organizatora nie są w stanie przywrócić porządku, policja wkracza do akcji na pisemny wniosek przedstawiony przez upoważnioną osobę, zwykle kierownika ds. bezpieczeństwa, dowódcy policyjnego zabezpieczenia.

Rozgrywki sportowe wywołują silne emocje i czasem trudno jest zaobserwować tę nieuchwytną granicę pomiędzy żywiołem, spontanicznym kibicowaniem czy też okazywaniem negatywnych emocji, a zachowaniem, które za chwilę będzie skutkowało naruszeniem prawa.

O dziwo, na meczach bokserskich awantur jest mniej... Ten fakt może dziwić. Ale okazuje się, że spokojnej jest na meczach

ruszył, tamci zaatakowali. Dostał nożem w klatkę piersiową. Ciało wyrzucili na ulicę. Zgroza. Rodzi się pytanie, czy służby porządkowe są bezsilne?

– Nie są – mówi inspektor Czeszejko. – Jednak nie można oczekiwać, że kwestie chuligaństwa stadionowego rozwiąże jedynie policja. Jest to przecież problem społeczny, więc potrzeba wspólnego skoordynowania wielu podmiotów takich jak

cyzja rządu, który dokonał zmian w prawie karnym, dzięki którym chuliganów czeka dotkliwa i natychmiastowa kara. Wymuszono także inwestycje w infrastrukturę, w tym na rozwiązania pozwalające na zwiększenie bezpieczeństwa: dobrej jakości monitoring, systemy identyfikacji poszczególnych osób, aby nie pozostawały anonimowe.

Zdecydowaną większość działań, jakie podjęto w Anglii, można zaadaptować do polskich warunków. Nie możemy rozwiązań brytyjskich przenieść „żywcem” na nasz grunt. Na przeszkodzie stoi inny system prawny, inne są możliwości finansowe, inne jest społeczeństwo. Możemy jednak zaczerpnąć od nich jedno – stworzyć wspólny front do walki z chuligaństwem, na którym po jednej stronie staną: rząd, ustawodawca, związek piłkarski, kluby szkoły, sądy prokuratura i policja oraz wszyscy ci, którzy mają wspólny cel i razem będą go chcieli osiągnąć, a jest nim kultura widowiska sportowego. I nikt nie będzie zrzucał odpowiedzialności na innych. Z problemem chuligaństwa musimy więc walczyć codziennie, a nie tylko wtedy, gdy burdy pseudokibiców zostaną nagłośnione przez media.

Organizatorom zależy na spokoju podczas widowisk sportowych. Muszą jednak uświadomić sobie swoją odpowiedzialność, a także fakt, że nic „samo się nie zrobi”. Jeśli chcą mieć liczną widownię muszą stworzyć jej odpowiednie warunki, poprawić infrastrukturę obiektów, unowocześnić stadiony, zainstalować systemy bezpieczeństwa, między innymi monitoring i właściwie go wykorzystywać. Tak już się dzieje na niektórych stadionach w naszym kraju. Jednocześnie nie bać się chuliganów; organizatorzy muszą umieć, a przede wszystkim chcieć korzystać z prawa, jakie mają – nie wpuszczać na obiekty tych, którzy nie potrafią respektować zasad uczestnictwa w imprezie.

To gospodarz określa warunki, na jakich przyjmuje gości, a takimi są widzowie na imprezach sportowych. Ten, kto nie ma sobie czegoś do zarzucenia, nie musi się niczego obawiać. O zamachach na prywatność mówią tylko ci, którzy czegoś się obawiają. Klubom po trosze brakuje środków na właściwe zabezpieczenie stadionów, hal. Nie zwalnia ich to jednak od odpowiedzialności. ■



Przykład kultury stadionowej

żuła i wielu innych dyscyplinach. Tylko tam mamy do czynienia z licznymi przewrjami w rywalizacji sportowej, wynikającymi m.in. z charakteru dyscypliny. Na meczu piłkarskim emocje „grają” dwa razy po 45 minut. I kibice nie mają czasu na „wyciszenie”. W tej swoistej grupie zanika poczucie indywidualnej odpowiedzialności. Dominująca staje się licytacja przemocy.

– Dla fanów sportu żadne rozgrywki nie stanowią pretekstu do „draki” – mówi inspektor Czeszejko. – Natomiast są grupy, niemające nic wspólnego z prawdziwymi kibicami, które wykorzystują możliwość przebywania w tłumie, emocje nimi sterujące do wywołania zamieszania i „wyładowania” własnej agresji.

Rola służb porządkowych

Przed pamiętnym meczem Polska – Anglia miało miejsce tragiczne wydarzenie. Młody dwudziestoletni chłopak przyjechał ze Szczecina do Chorzowa. Wsiadł do tramwaju jadącego na stadion śląski. Wybrał wagon, w którym liczebną przewagę mieli chuligani z Krakowa. Tramwaj

kluby, związek piłkarski, władze lokalne, organizacje społeczne, sądy czy prokuratura. Obecnie zamiast współpracy dominuje zrzucanie odpowiedzialności na innych.

Za porządek na arenie sportowej odpowiada organizator. Ma swoje służby, które powinny pilnować respektowania przepisów prawa, obowiązujących regulaminów obiektów, zasad uczestnictwa w imprezie sportowej. Nie zwalnia to jednak policji z ogólnej odpowiedzialności za bezpieczeństwo i porządek publiczny w każdym miejscu. Dlatego też podczas imprez masowych policja zawsze jest gotowa do podjęcia interwencji, choć znajduje się poza miejscem gdzie przeprowadzana jest impreza masowa.

Napatrzyliśmy się burdy na stadionach angielskich. Ale tam policja i służby porządkowe opanowały sytuację, nabrały doświadczenia w skutecznym zapobieganiu aktom przemocy na arenach sportowych. Może powinniśmy wziąć przykład z wyspiarzy?

Do opanowania sytuacji związanej z chuligaństwem w Anglii nie przyczyniła się jedynie policja. Bardzo ważna była de-

Rok Zbigniewa Herberta

Pan Cogito i cnoty

Jerzy Biernacki

Cykl Zbigniewa Herberta o Panu Cogito, ale i inne jego wiersze stanowią dobry pretekst do ukazania stosunku autora „Barbarzyńcy w ogrodzie” do cnót dość szeroko pojętych, ale opartych na fundamencie cnót kardynalnych, nazywanych w Katechizmie Kościoła katolickiego cnotami teologicznymi. Te ostatnie to triada: Wiara, Nadzieja i Miłość („z tych najważniejsza jest Miłość”). Do cnót kardynalnych zaliczamy roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Cnót ludzkich (w dalszym ciągu wedle terminologii KKK) jest zresztą więcej, należą do nich: pokora, czystość (albo niewinność), pracowitość i wiele innych.

Ukazanie się w 1956 roku *Struny światła* było swoistym „wejściem poetyckiego smoka” w uwolnione nagle z kagańca socrealizmu życie literackie PRL-u. Przy tym jedynie wtajemniczeni wiedzieli o latach samotniczego frontu odmowy poety, będących zarazem latami głodu i nędzy, co było ceną płaconą za niezłomność. Piszę „samotniczego frontu odmowy”, jakkolwiek nie był to jedyny przypadek tego rodzaju, żeby wymienić chociażby Jerzego Narbutta, który z tych samych względów opóźnił swój książkowy debiut jeszcze o rok dłużej, doznając podobnych jak Herbert perturbacji, szykan, a także biedy i głodu. Ale nie ma mowy o jakiejś „grupie”, chociaż kilku starszych pisarzy, jak Wojciech Bąk, Władysław Jan Grabski czy January Grzędziński, no i oczywiście – wiekowo pośrodku między tymi i tamtymi – Leopold Tyrmand, było w podobnej sytuacji. Każdy z nich samotniczo znosił dobrowolnie przyjęty ostracyzm, zazwyczaj w ogóle o sobie nie wiedząc. Wiedza o tych dramatycznych zaszłościach w życiu młodego poety mogła być jedynie rezultatem środowiskowych plotek, a już o jego związkach z AK i związanych z tym wewnętrznych zobowiązaniach, co znajdowało wyraz w twórczości, jedynie najbardziej przenikliwi mogli się domyślać. Ci może, którzy podobne związki mieli w swoich biografach lub dociekali tajemnic przeszłości, korzystając z tego, że „karzeł reakcji” prze-

stał już być „zapłuty”, jakkolwiek pozostał obywatelem drugiej czy trzeciej kategorii i zawsze mógł spotkać się z takimi czy innymi restrykcyjnymi działaniami tajnych służb.

Krytyka i szeregowi odbiorcy byli zaskoczeni niezwykłą świeżością i rozległością poetyckich wizji, nierzadko ubranych w kostium antyczny (*Do Marka Aurelego, O Troi, Do Apollina, Do Ateny*), niekiedy nawiązaniami do tonu Norwidowskiego czy do poetyki diamentów, którymi strzelano do wroga, a więc jego rówieśników poległych w powstaniu warszawskim – Krzysztofa Kamila Baczyńskiego czy Tadeusza Gajcego. Herbert pisał na przykład:

*Złóż ręce tak by sen zaczerpnąć
tak jak się czerpie wody ziarno
a przyjdzie las: zielony obłok
i brzozy pień jak struna światła
i tysiąc powiek zatrzepece
liściastą mową zapomnianą
odpomisiz wtedy białe rano
Gdyś czekał na otwarcie bram (...)*

Las Ardeński

Trudno tego dowieść, ale „na słuch” można zauważyć pewne podobieństwo poetyk.

W pierwszych tomach poetyckich Herberta dostrzegano przede wszystkim odrodzeńczy żywioł nowej poezji, niedostępną innym poetom umiejętność

kontynuacji nurtu najwybitniejszych poprzedników, w całkowicie oryginalny sposób (ten paradoks jest równie prawdziwy, jak słowa z *Przesłania Pana Cogito*: „bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz”). Zachwycono się męskim tonem dialogu z dawnymi bogami i postaciami starożytnymi, takimi jak Marek Aureliusz czy Ciceron (charakterystyczne, że Cezar nie był z bajki Poety!). Pod tymi maskami i kostiumami nie odkrywano rzeczywistej postawy Herberta, uważającego się za strażnika dziedzictwa i pamięci poległych obrońców ojczyzny, a wiersze pisane wprost na ten temat traktowano zapewne jako nieodzowny trybut poety polskiego, który przecież nie może całkiem pominąć tak martyrologicznych tradycji.

Czytelnik zapewne niecierpliwi się i zastanawia, co to ma wspólnego z cnotą czy cnotami w tej twórczości. Jeszcze chwila cierpliwości.

Jak wiadomo, Herbert, jak tylko stało się to możliwe, dużo podróżował. Właściwie najwięcej czasu, począwszy od 1958 roku, aż po lata 90., spędzał za granicą. Praktycznie był emigrantem, w PRL zaś był emigrantem wewnętrznym. Podróżował do źródeł europejskiej kultury i sztuki, europejskiej cywilizacji. Sprawdzał jej wartość. Opukiwał różne miejsca w basenie śródziemnomorskim, badając, które wydają pusty odgłos, a które zachowały swój miąższ i kształt, a także znaczenie. Ale jak pisze Jacek Łukasiewicz w książce pt. *Herbert* nie czyni tego jedynie we własnym imieniu. Podróżuje i wchodzi w interakcję z zasobami i wytworami sztuki europejskiej, poddaje je badaniu instrumentami swojej wrażliwości i wiedzy, w imieniu poległych swoich rówieśników, którym nie było to dane. Poeta traktuje to jako zobowiązanie.

Pamięć o poległych, młodych bohaterach, tak niesłychanie ważna w Polsce od dawna, od czasu, gdy każde niemal kolejne pokolenie Polaków musiało (a czy nie musiało?) oddawało życie za ojczyznę, jest – by tak rzec – odpryskiem jednej z cnót kardynalnych, tej najważniejszej: Miłości. *Nie dajmy zginąć poległym* – woła Herbert w *Trzech wierszach z pamięci* z tomu *Struna światła*. Są dziesiątki wierszy Herberta poświęcone tej tematyce, począwszy od *Dwóch kropel*, według Herberta, pierwszego wiersza uznawanego za dojrzały.

Drugim ważnym motywem podróży poety jest dążenie do doskonałości, do spotkania z doskonałością. W czasach chaosu i ogólnego zniaczenia świata brzmi to jak anachronizm. Ale w czasach



Zbigniew Herbert

mojej młodości, pełnej buntu i kontestacji, dążenie do doskonałości brzmiało i było traktowane poważnie. Skojarzone z owym zobowiązaniem wobec poległych w pojęciu Herberta nabiera szczególnej wartości. Z punktu widzenia jakichkolwiek rozważań o cnotach – dążenie do doskonałości jest bez wątpienia jedną z nich czy też po prostu rezultatem ich obserwacji, czyli uprawiania i przestrzegania.

Jedną z wyróżniających cech w twórczości poetyckiej Herberta jest szczególny stosunek poety do rzeczywistości, a nawet do poszczególnych przedmiotów, składających się na nią. Tytuł tomiku (i wiersza) *Studium przedmiotu* pojawił się nie bez powodu. Rzeczywistość jest dla Herberta swoistym wyznacznikiem, alfą i omegą, a wierszy o różnych

przedmiotach – stołkach, kołatkach, krzesłach, kamykach i kamieniach (te zajmują szczególne miejsce w swojej filozofii Herbertowskiej rzeczywistości) – znajdujemy ich dziesiątki od początku twórczości Poety. Taki stosunek do przedmiotu i rzeczywistości nieżyjący o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec z całą pewnością oceniliby jako przejaw uprawiania cnoty roztropności. Przedmiotowość poezji Zbigniewa Herberta w swojej rozległości, ważności i szczególności odpowiada wielkości i geniuszowi jej podmiotowości.

Nie ukrywam, że zależało mi na tym, by dowieść obecności istotnych motywów (nazwijmy je za poetą „gorzko-patriotycznymi”) i śladów uprawiania przez poetę pewnych cnót we wczesnych fazach jego twórczości. Ważne jest, żeby powiedzieć to, czego nie chcą przyznać pewne środowiska salonowe, że w życiu Herberta nie było żadnego wielkiego przełomu (ani tym bardziej zmiany poglądów w wyniku choroby psychicznej!), w kierunku nacjonalistycznym, lecz że ów nurt „gorzko-patriotyczny” oraz związany z cnotami od początku charakteryzował jego twórczość poetycką.

Również cnota męstwa – aż do poświęcenia życia w imię ideałów takich jak ojczyzna czy wolność, o czym można przeczytać w Katechizmie Kościoła katolickiego (!), w tak oczywisty sposób charakteryzująca cykl wierszy o Panu Cogito i „Raport z obłożonego miasta”, też, wbrew pozorom, nieustannie funkcjonuje w wielu wcześniejszych wierszach. Zbigniew Herbert nie jest poetą kalkulującym, jego wypowiedzi poetyckie i dyskursywne charakteryzuje pewność osobistej postawy, co nie znaczy, że wszystko wie i wszystko potrafi z miejsca rozstrzygnąć. Ale zawsze wie, po której stanąć stronie, i jest to za-

wsze strona słabszych, krzywdzonych, poległych. Pamiętając *Przesłanie Pana Cogito*, ten poemat wszech czasów, zbyt prostą rzeczą jest mówić o cnotcie wierności, odwagi, a więc męstwa, a także sprawiedliwości i wytrwałości. Jak wiemy z ewokatywnego tonu czy charakteru wiersza, mamy tu do czynienia z wymaganiami i wyzwaniem wprowadzania tych cnót w życie, czego poeta od nas wymaga. Pewnie niewielu z nas jest w stanie sprostać temu wyzwaniu. Ale „w ostatecznym rachunku” tylko maksymalne wyzwania się liczą i tylko na takie warto odpowiadać. A więc „idź wyprostowany wśród tych co na kolanach”, ale też „strzeż się jednak dumy niepotrzebnej/ oglądaj w lustrze swa błazeńską twarz/ (...) strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne/ ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy/ światło na murze splendor nieba (...)”. Cnoty, cnoty, same cnoty. Miłość, męstwo, skromność. Taki jest cały Herbert, cała jego twórczość.

Pozostaje do wyjaśnienia, jak należy rozumieć owe Herbertowskie cnoty. Czy dokładnie zgodnie z KKK? Czy Zbigniew Herbert – w swojej poezji, a także w życiu – był chrześcijaninem, czy katolikiem? „Ja jestem rzymski katolik, ale bardziej rzymski niż katolik” – powiedział kiedyś żartobliwie. Na pytanie o Boga, zadane mu na spotkaniu w kościele NMP na Nowym Mieście w Warszawie w 1984 roku, odrzekł, iż Bóg jest niepojęty i że to jest wszystko, co na ten temat może powiedzieć. Paweł Lisicki, obecny na tym spotkaniu, odniósł wrażenie, że wszystko, co mówił poeta, było jakieś niechrześcijańskie. Też tam byłem i odniosłem zupełnie inne wrażenie. Bohdan Urbankowski w książce „Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony” mówi o przybliżaniu się i oddalaniu poety od Boga, nie rozstrzygając, który z tych ruchów nastąpił pod koniec życia. Ostatnie słowa wiersza *Brewiarz* nie pozostawiają wątpliwości. Poezja Herberta na pewno nie jest pogańska, a cnoty, jak wiadomo, są tylko te, które są. Niezmienne. I tylko to jest ważne. ■

Wakacje ks. Jana Twardowskiego

Wakacje to dni podarowane przez Boga

Waldemar Smaszcz

Ks. Jan Twardowski urodził się w Warszawie, tu się wychował i zdobył wykształcenie. Niemal całe jego życie upłynęło w samym sercu stolicy, między ulicami: Koszykową, gdzie przyszedł na świat, Elektorálną, gdzie rodzina Twardowskich zamieszkała po odzyskaniu niepodległości, Kapucyńską, przy której mieściło się Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego, wreszcie Krakowskim Przedmieściem, gdzie najpierw studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim im. Józefa Piłsudskiego, a po wojnie w seminarium duchownym przygotowywał się do kapłaństwa, by po jedenastu latach (od 1959 roku) zamieszkać przy klasztorze Sióstr Wizytek — Krakowskie Przedmieście 34 — jako ksiądz rektor już do końca długiego, dziewięćdziesięcioletniego życia.

Twardowski należał do nielicznej w polskiej literaturze grupy pisarzy na wskroś warszawskich, jak choćby starszy o pokolenie Jan Lechoń, autor najpiękniejszych strof o rodzinnym mieście. W tym przypadku okazało się, że tak jednoznaczna biografia w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na charakter twórczości i światopogląd poetycki autora *Sześciu pór roku*. Jan Twardowski od początku nie czuł się człowiekiem miasta, przeciwnie, wielokrotnie podkreślał swoją niechęć do cywilizacji urbanistycznej, by przywołać zaskakujące wyznanie z wiersza *Dzieło rąk Kainowych*:

*Ucałuję cię, Biblio, bo w tobie są słowa,
że Kain pierwsze miasto na ziemi zbudował*

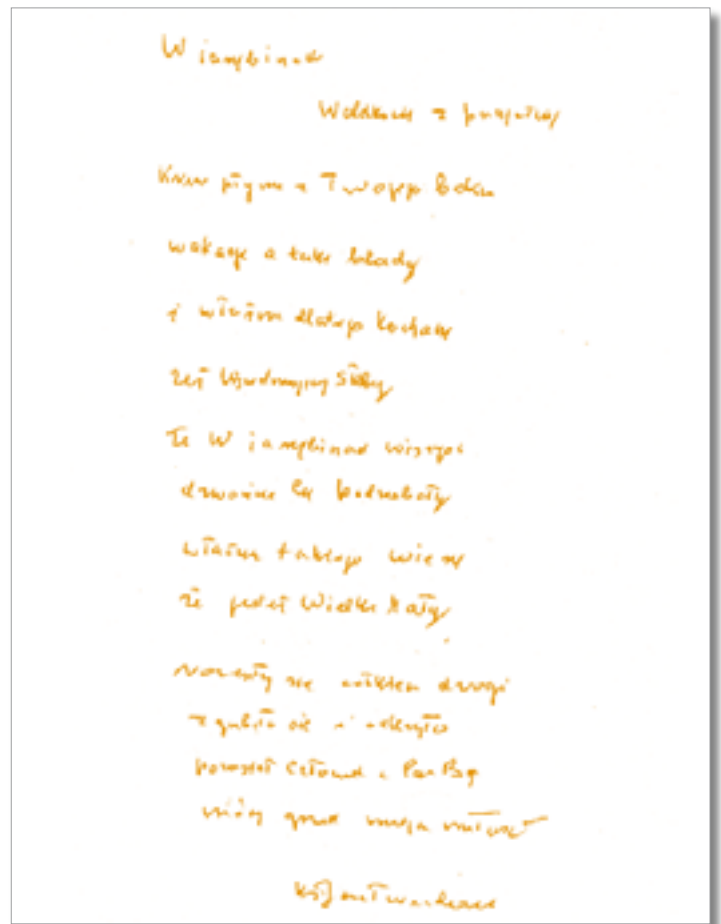
(...)

Kiedy zaś po święceniach kapłańskich został skierowany do pracy w parafii w Żbikowie, które dzisiaj jest dzielnicą Pruszkowa, lecz w 1948 roku był wsią, był bardzo szczęśliwy. Tym boleśniej przeżywał powrót do Warszawy w 1952 roku, o czym wiemy z głośnego wiersza *Pożegnanie wiejskiej parafii*. Wykształcony polonista świetnie wykorzystał poetykę *valety*, niemal zupełnie zapomnianego, choć znanego już w starożytności gatunku lirycznego:

*Pożegnać wikariatę na niewielkim pięttrze
zabrać Biblię w tłumoczek kazania gorętsze
a sad sobie zostanie z gęsiami i płotem*
(...)

*Pora odejść żal tając jak iskry niezgasłe
że mnie ze wsi zabrali by pokrzywdzić miastem*
(...)

„Żal”, jedno z ulubionych słów księdza-poety, powraca w tym wierszu kilkakrotnie, jakby na potwierdzenie wyznania Antoniego Słonimskiego z pięknego liryku tak właśnie zatytułowanego: „Jak różne są rzeczy ukryte/ W króciutkim wyrazie: żal”. Czego więc młodemu księdzu było żal: „...szkoły dzieci w ławkach woźnej z pękiem kluczy/ (...)/ kulawych i głuchych chorego w szpitalu/ bardzo dawnej paniusi w przedpowstańczym szalu/ przygotowań do wilii smutnej oczywiście/ gdy opłatek od matki drży na poczcie w liście”.



Rękopis wiersza „W jarzębinach”, przepisane go z dedykacją dla Waldemara Smaszcza

Czytając owe wyliczenia, trudno nie skonstatować, że przecież wszystko to mógł mieć w nowym miejscu posługi kapłańskiej. Żegnał się jednak i z czymś, co ponad wszelką wątpliwość tracił, a co od dzieciństwa było mu tak bliskie:

*Tak smutno psy porzucać. Tak zapomnieć trudno
wodę w stawie mierzoną zlocistą sekundą
las z dzieciństwem*

To był jego świat, tam czuł się najlepiej, mógł – jak kiedyś w dzieciństwie – znikać na cały dzień w okolicznych lasach, wędrować po polnych ścieżkach, brodzić po łąkach, zbierając znane z imienia zioła i kwiaty do zielnika, jakby wciąż trwał ów szczęśliwy czas „tajemniczego ogrodu” z dzieciństwa.

Zachwyt nad dziełem Stwórcy

We wstępie do pierwszego wyboru swoich wierszy w „Bibliotece Poetów” LSW (1979) napisał:

„Zachwycam mnie otaczający świat, jego kolor, dźwięk, zapach, różnorodność. Wracam do starego Linneusza, który nazywał po imieniu zwierzęta, ptaki, rośliny. Długo i cierpliwie uczyłem się przyrody, czytałem książki przyrodnicze. Zbieram zielniki. Kiedy się mówi tyle o człowieku, o różnie pojmowanym humanizmie – widzę urok szpaka, wilgi, dzikiego królika, szorstkowłosego wyżła. Juliusz Słowacki w znanej strofie z *Beniowskiego* pisze, że Bóg jest Bogiem rozhukanych koni, a nie pełzających stworzeń; sądzę, że jest także Bogiem chrząszczy, mrówek, biedronek i szczyprawek.

Czy takie widzenie przyrody nie uczy nas pokory?

Przecież to samo światło pada i na ludzi, i na koniki polne, i na świerszcze.

Świat dany nam jest w sposób rzeczywisty, a nie wyobraźniowy. Nie istnieje jako pomysłenie czy poetycka rzecz. I dlatego lubię nazywać po imieniu drzewa, kwiaty, kamienie. Daleki jestem od operowania, tak powszechnego dziś, znakami: ptak, zwierzę, ryba, liść, kwiat. Widzę bowiem dziecięta, kosa, bociana, słonia, pstrąga, ślaza, borsuka, wrotycz, makolągwę – konkretny, nie anonimowy świat. Wiem, że liść wiązu drapie, a gryka rośnie na czerwonej lodydze, że gile mają nosy grube, a dudki krzywe, że pstrągi są szaroniebieskie, a wilcza jagoda brunatno-fioletowa. Zdumiewam się i zachwycam urodą i dziwnością widzialnego i niewidzialnego świata. To, co widzialne, dotykalne, pozwala określić granice niewiadomego i niepoznawalnego. Bez tej jedynej bliskiej miary świata nie dałoby się też dostrzec i pojąć jego nieuchwytnych tajemnic. Interesuje mnie więc wszystko: ptaki, kwiaty, owady, kamienie. I zamiast o katedrach i gotykach woleę pisać o drzewach, które mają w sobie coś ze wspomnienia raj.

Świat jest naprawdę cudowny...”

Wyznanie to ma wręcz programowy charakter, jednakże nawet po tak jednoznacznej wypowiedzi nadal nie do końca wiemy – by sięgnąć do słownika poetyckiego samego autora – „skąd przyszło” to wszystko.

Poeta bez biografii

Warszawski kapłan-poeta należał do tych literatów, którzy niechętnie mówili o sobie. Przekonany, że „ksiądz czymś musi różnić się od świeckich, nie powinno mu zależeć na pokazaniu siebie”, nie tylko unikał ujawniania własnego życiorysu, ale też – poza niewielkim skarbczykiem szczególnie cennych pamiątek, nazywanym przez księdza-poetę sztambuchem – nie gromadził niczego, co mogłoby ułatwić zadanie przyszłym biografom. Obszerniejsza nota o autorze po raz pierwszy pojawiła się we wspomnianych *Poezjach wybranych* wy-



Ks. Jan Twardowski na wakacjach, lata 90. | Fot. Jadwiga Marlewska

łącznie dlatego, że taka była zasada edytorska serii „Biblioteka Poetów”. Kiedy jednak wydawca najważniejszego przez wiele lat wyboru wierszy *Nie przyszedłem pana nawracać* (1986) zamieścił *Posłowie* o podobnym charakterze, poeta poprosił o wycofanie tekstu i wszystkie następne nakłady zawierały już tylko wiersze.

We wrześniu 1985 roku opublikowałem niewielki szkic *Warszawskie wiersze ks. Jana Twardowskiego*. Poeta, zawsze niezwykle życzliwy, tym razem po prostu mnie ofuknął: „A co ty takiego mieszczucha ze mnie robisz?!”

I wówczas po raz pierwszy dowiedziałem się o źródłach ogromnego umiłowania przyrody i wiążącego się z tym poczucia obcości w mieście. Opowiedział o zupełnie nieznanym mi faktach z własnej biografii. Zarówno rodziny ojca, jak i matki, aczkolwiek zadomowione już w Warszawie, wywodziły się z drobnego mazowieckiego ziemiaństwa. Konderscy wcześniej posiadali majątek Oleksianka niedaleko Mińska Mazowieckiego, podobnie Twardowscy (herbu Ogończyk, jak wiemy z jednego z wierszy) gospodarzyli na jakiejś resztówce koło Piaseczna.

On sam wychowany został w miłości do przyrody od najwcześniejszego dzieciństwa, kiedy to rodzice – jak wielu mieszkańców Warszawy – wynajmowali na letnie miesiące mieszkanie w Milanówku i cała rodzina żyła po prostu na wsi...

Syn państwa Twardowskich każdego roku niecierpliwie czekał na wakacje, by wyjechać do Milanówka, a od pewnego czasu do Druchowa, niewielkiego majątku, położonego między Płockiem a Sierpcem, zakupionego już w wolnej Polsce przez wujka Wacława Konderskiego, brata matki, dyrektora banku. Tam właśnie przyszły poeta dogłębnie poznał polską wieś, przyrodę z jej tajemnicami, ludzi, którzy doskonale rozumieli „mowę” zwierząt, ptaków i roślin, z ich zachowania odczytywali charakter pór roku, zmiany pogody, potrafili żyć w tym otoczeniu, jak w znanym sobie świecie i była to wiedza, której próżno szukać w najmandrzejszych książkach.

Po latach, będąc księdzem, przekonał się, że prawdy zapisane w Piśmie św. znakomicie współbrzmiały z tymi, które wyznaczają odwieczny rytm przyrody. Stąd wyrosły takie wiersze, jak *Na wsi*, z jednoznacznym przekonaniem: „Tu Pan Bóg jest na serio pew-

ny i prawdziwy...”, bo tylko tutaj wiedzą „Jak odróżnić liść kłonu od liścia jaworu/ tak podobne do siebie lecz różne od spodu/ a liści nie zrozumiesz ani nie odmienisz”. Gdyby nie zachwyt dla wszystkie go, co nas na wsi otacza, zapewne nie powstałoby wiele utworów, w tym jeden z najpiękniejszych i najgłębszych w całym dorobku ks. Twardowskiego, zatytułowany *Świat*:

*Bóg ukrył się dlatego by świat było widać
gdyby się ukazał to sam byłby tylko
kto by śmiał przy nim zauważyć mrówkę
(...)
miłość której nie widać
nie zasłania sobą*

Trudno jednak byłoby z tego utworu odczytać treści, jakie były przedmiotem wspomnianej mojej rozmowy z ks. Twardowskim. Wyraziłem więc żal, że prawie nikt o tym nie wie, a są to przecież sprawy niezwykle istotne do zrozumienia jego twórczości. Zażartowałem nawet, że to tak, jakbyśmy z biografii Fryderyka Chopina usunęli jego związki z wsią mazowiecką i nieśmiertelne wierzby, a zostawili jedynie Warszawę i Paryż.

Jaka była moja radość, gdy w opublikowanym w następnym roku zbioru *Na osiołku* natrafiłem na wyjątkowo piękny liryk *Było*, w którym znalazłem to wszystko, o czym mówił mi ksiądz w naszej rozmowie:

*Wiersze staroświeckie co wzruszają teraz
z rymami jak należy z przecinkiem i kropką
z dworem co znikł nagle cicho i na zawsze
a wiadomo cisza większa niż milczenie
i pamięć już posłuszna gdy przeszłość przychodzi
z babcią co na werandzie cerowała dziurę
(...)*

Zamknąć piękno w słowach

Po latach, podczas kwerendy roczników „Kuźni Młodych”, międzyszkolnego pisma literackiego, z którym w latach 1932–1935 poeta najpierw współpracował, potem wszedł w skład redakcji, przez prawie dwa lata prowadząc „Poradnik Literacki”, znalazłem wiele podobnych wypowiedzi, świadczących o bardzo wczesnym ukształtowaniu się takiego właśnie widzenia świata. Najciekawsze wydają się refleksje sformułowane przy okazji oceny nadesłanych wierszy, będących lirycznym zapisem wakacji na wsi (nr 15, 1935). Niezwykle surowy zazwyczaj redaktor „Poradnika Literackiego”, częściej „odradzający” niż „doradzający” – „radzę przestać pisać, nie można przecież literatury pięknej uprawiać niepięknie” – tym razem niemal się rozanielił:

„Bardzo miłe prace nadesłał nam kolega *Atos*. Mówią nam one »o wsi«, »o szerokich łąkach«, »o żurawiach skrzypiących« i »o zapachu ziarna – ciągnącym od pól wieczorem«.

Wszystkie te utwory, jakkolwiek opisane, odznaczają się świeżością, prostotą i bezpośredniością ujęcia.

W *Lipcu* – wyczuwa się doskonale gorące tchnienie wakacji – owych dni najlepszych i najmiłszych, które Pan Bóg stworzył po to, aby »opalać się na słońcu« i »nie martwić się dwójką z fizyki«. Z *Pasieki* – bije szczerze umiłowanie wsi i sprawia, że czytelnik przykuwa się do wiersza – bo trzyma go wielka moc – siła najczystszej poezji – ukochanie prawdziwego tematu” (podkreśl. – WS).

* * *

Przekonanie, że wakacje to „dni najlepsze i najmiłsze, które Pan Bóg stworzył...”, towarzyszyło ks. Twardowskiemu przez całe życie. Dzięki temu właśnie rozwiązał... bodaj najtrudniejszy swój dylemat. Po przyjęciu powołania kapłańskiego musiał, jak wielu przed nim i po nim, postawić pytanie o miejsce twórczości literackiej w biografii kapłana. Przypomnijmy, że temu właśnie problemowi poświęcił Karol Wojtyła swój najważniejszy utwór dramatyczny, *Brat naszego Boga...* Ks. Twardowski uznał, że otrzymany talent można doskonale wykorzystać w pracy duszpasterskiej. Przekonał się bowiem, że dzięki poezji można niekiedy dotrzeć do tych, do których nie dociera Ewangelia. Nie rozdzielał więc swojego duszpasterstwa od twórczości poetyckiej. Jednak aby uniknąć pokusy zbyt głębokiego zanurzenia się w sztuce, dokonał zdumiewająco konsekwentnego podziału swoich obowiązków: przez jedenaście miesięcy w roku był wyłącznie księdzem, a twórczości poświęcał jeden miesiąc w roku, swoje wakacje...

W rozmowie z Moniką Żmijewską dobiegający dziewięćdziesięciu lat ksiądz-poeta mówił, że każdego roku czeka na ów czas „słoneczny, pachnący, beztroski” i rozmarzył się jak za czasów gimnazjalnych:

„Wakacje to czas szczęśliwy, czas na zmianę, coś innego, choć jednocześnie odpoczynek. Proszę zwrócić uwagę na etymologię słowa »odpoczynek«. Mieści się w nim i spokój, i »poczynanie czegoś« – czyli tworzenie czegoś nowego. Wakacje są potrzebne, tak jak święta. Wielu z nas na wakacje i święta czeka cały rok”.

* * *

Tak więc od objęcia w 1959 roku obowiązków rektora w kościele Świętego Józefa Oblubieńca Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu, ustalili się coroczny rytuał wakacyjnych wyjazdów do niewielkich miejscowości położonych w mazowieckich lasach głównie z myślą o twórczości. Ksiądz rektor pisał podanie do swojego biskupa o miesięczny urlop i wówczas nic już nie stało na przeszkodzie, by poświęcić ten czas nowym wierszom.

Czy można więc się dziwić, że powstające wówczas wiersze okazały się „najlepsze i najmiłsze” w polskiej liryce współczesnej, a ich autor najpowszechniej czytany poetą naszych czasów?! ■

Po raz 61 została wręczona Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka

Różne wymiary troski o człowieka

Patrycja Guevara-Woźniak

Profesor Józefina Hrynkiewicz, ksiądz profesor Jerzy Lewandowski, profesor Józef Borzyszkowski, Leszek Mądzik i ojciec Daniel Ange odebrali w Galerii Porczyńskich w Warszawie tegoroczną nagrodę imienia Włodzimierza Pietrzaka, której fundatorem jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Nagroda honoruje i inspirowa twórczość i działalność w dziedzinie kultury i nauki, będące wyrazem postaw właściwych dla chrześcijańskiego humanizmu.

Tym samym laureaci uhonorowani laurem Pietrzakowym 26 czerwca w Galerii Porczyńskich w Warszawie dołączyli do szanownego grona nagrodzonych twórców kultury i nauki. Wspomnę tu tylko kilka nazwisk z tego szacownego grona: Augustyn Bloch, Roman Brandstaetter, Ernest Bryll, Paweł Jasienica, Jacek Kaczmarski, Krzysztof Kolberger, ksiądz Jan Twardowski, Włodzimierz Fijałkowski, ksiądz Marek Starowieyski, ojciec Jan Góra.

Ziemowit Gawski otwierając uroczystość wręczenia nagród 61. edycji, mówiąc laureatów tegorocznej nagrody łączy troska o człowieka w różnych wymiarach, z perspektywy różnych dziedzin, które reprezentują. Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podkreślił, że troska o człowieka jest rysem charakterystycznym kultury polskiej i za to, że tę kulturę polską laureaci sobą reprezentują i ubogacają, serdecznie im dziękujemy.

Kapituła nagrody 15 maja w składzie: ks. bp dr Wiesław Mering, ordynariusz Diecezji Włocławskiej – przewodniczący kapituły, ks. bp Marian Duś, wiceprzewodniczący kapituły, ks. bp dr hab. Andrzej Franciszek Dziuba, i ze strony stowarzyszenia: Ziemowit Gawski, Karol Irmler, Marek Koryciński, Zbigniew Borowik – sekretarz, przyznała pięć nagród w kategoriach: nagroda specjalna, nagroda naukowa, nagroda artystyczna oraz nagroda zagraniczna.

Miłość do małej Ojczyzny

Nagrodę specjalną przyznano profesorowi Józefowi Borzyszkowskiemu – za prace



Leszek Mądzik | Fot. Radosław Kieryłowicz

naukowe i publicystyczne oraz za promocję kultury, dziejów i religii Kaszubów oraz całej „małej Ojczyzny” pomorskiej. Laudację wygłosił bp Wiesław Mering, o laureacie mówił: „Człowiek o niespożytej energii, społecznik, znawca Kaszubów i Kaszub, jest piewą piękną swojej małej ojczyzny, czyli Pomorza”. Profesor Józef Borzyszkowski po studiach rozpoczął karierę naukową, uzyskując w 1992 r. tytuł profesora nauk humanistycznych. Pracuje na w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego, pełni funkcję prorektora Elbląskiej Uczelni Humanistycz-

no-Ekonomicznej. Specjalizuje się w historii Polski i historii powszechnej wieków XIX–XX. Od 1986 do 1992 r. był prezesem zarządu głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zajmował stanowisko przewodniczącego zarządu Fundacji Biblioteki Gdańskiej, jest założycielem i prezesem Instytutu Kaszubskiego. W latach 1990–1996 był wicewojewodą gdańskim. Od 1991 do 1993 r. był senatorem, wybranym z listy ZKP. Należał do klubu parlamentarnego KLD i następnie PPL. Podczas laudacji ks. bp Wiesław Mering mówił: – Profesor jest osobą otwartą na współpracę z przedstawicielami różnych dyscyplin naukowych. Swoim entuzjazmem skutecznie zapala innych, co przynosi plon w postaci najrozmaitszych sesji, konferencji, seminariów naukowych.

To jest bardzo cicha praca

Nagrodę naukową otrzymała profesor Józefina Hrynkiewicz, za badania nad „kwestią społeczną” w Polsce oraz modelem polityki społecznej ze szczególnym uwzględnieniem problematyki demograficznej. – To, co robię, wymaga kontynuacji. Zmiany społeczne, które zachodzą dzisiaj w Polsce, wymagają bardzo istotnej i wielkiej pracy, wymagają zrozumienia przyczyn pewnych zjawisk, którym musimy zapobiegać lub przeciwdziałać – mówiła wzruszona profesor J. Hrynkiewicz. – W „Civitas Christiana” znalazłam środowisko, z którym bardzo chętnie i systematycznie współpracuję – kontynuowała – to jest to środowisko, które dobrze rozumie procesy demograficzne i te procesy, które dzisiaj zachodzą w rodzinie, a których nie można ignorować.

Józefina Hrynkiewicz, absolwentka Wydziału Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, adiunkt, a następnie profesor nadzwyczajny w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego (od 1988, wcześniej



Prof. Józef Borzyszkowski i prof. Józefina Hrynkiewicz | Fot. Radosław Kieryłowicz

w Instytucie Polityki Społecznej UW). W latach 1997–2006 była rektorem Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Humanistycznej w Skierniewicach. Specjalizuje się w uwarunkowaniach i strategii rozwoju polityki społecznej, uwarunkowaniach społecznych rozwoju demograficznego oraz rozwoju samorządów społecznych, ruchów i inicjatyw obywatelskich. Jest autorem licznych książek i artykułów, a także ekspertyz, opinii i projektów badawczych z zakresu polityki społecznej. Współpracowała z takimi instytucjami jak: Instytut Spraw Publicznych od 2000 r., KSAP (od 1998), ZUS (przewodnicząca Rady Nadzorczej II Oddziału ZUS w Warszawie w latach 1996–1998), z Biurem Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu RP (w latach 1991–1995), Kancelarią Senatu RP (od 1990). W latach 1992–1993 doradca rządowy ds. polityki społecznej, następnie w latach 1994–1996 sekretarz Rady Nadzorczej Polskiego Radia SA, a w latach 1992–2002 była członkiem i wiceprzewodniczącą Rady Społeczno-Ekonomicznej przy Rządowym Centrum Studiów Strategicznych. Lata 2006–2008 to pełnienie funkcji dyrektora Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Od 2001 roku jest członkiem Rady Społecznej Episkopatu Polski, od 1999 roku wiceprzewodniczącą Rządowej Rady Ludnościowej, a od lipca 2007 członkiem Rady Służby Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów.

Nauka wielkiego Prymasa

Nagrodę naukową otrzymał ksiądz profesor Jerzy Lewandowski, za badania

nad nauczaniem, myślą i posługą Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, oraz za czynne zaangażowanie się w pastoralną wizję pracy Kościoła w Polsce. Ks. prof. Jerzy Lewandowski jest absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu w Strasburgu. Tematem jego rozprawy doktorskiej zatytułowanej „Naród w dziejach zbawienia” była koncepcja narodu w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego. Rozprawa została wydana również w języku francuskim. Postać wielkiego prymasa stała się przedmiotem badania, ale w szczególnej formie to jest z perspektywy pastoralnej, poddając badaniu jego posługę kapłańską. Obecnie ksiądz profesor jest kierownikiem Sekcji Teologii Dogmatycznej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz profesorem w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Spotkanie z drugim człowiekiem

Nagrodę artystyczną przyznano Leszkowi Mądzikowi, twórcy Sceny Plastycznej KUL za całokształt twórczości artystycznej, podejmującej z pasją pytania egzystencjalne człowieka oraz znajdowanie odpowiedzi na nie w przestrzeni sacrum. Leszek Mądzik to scenograf i reżyser teatralny. Ukończył Liceum Plastyczne w Kielcach. Bez powodzenia próbował dostać się do Akademii Sztuk Pięknych, sześciokrotnie, studiował historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1969 roku założył Scenę Plastyczną KUL, gdzie po roku zaczął wy-

stawić przedstawienia (pierwszym była oparta na scenariuszu Mądzika sztuka *Ecce Homo* wystawiona 24 marca 1970 roku). W przedstawieniach Mądzika dominuje ruch, obraz, a nadrzędną rolę pełni według twórcy światło. Jego interpretacjom towarzyszy także warstwa dźwiękowa, natomiast nie ma słowa. Sztuki prezentowane na deskach Sceny Plastycznej KUL prezentują filozoficzną refleksję o życiu i przemijaniu. Ta refleksja bardzo często bierze się z konkretnych przeżyć artysty. Leszek Mądzik współpracował m.in. z Ireną Byrską, Mieczysławem Kotlarczykiem, Jerzym Zawieyskim czy Teatrem Gong 2. Tworzył także w teatrach dramatycznych w Lublinie (Teatr im. Juliusza Osterwy), Łodzi i Warszawie (Teatr Studio) oraz z Teatrem Lalki i Aktora im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie. Obecnie współpracuje z wieloma uczelniami teatralnymi w Polsce i na świecie, jest wykładowcą w Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. W 1997 roku wyreżyserował swoją własną sztukę *Pętanie* na potrzeby Teatru Telewizji. Był tam też autorem scenariusza i scenografii. Jest honorowym obywatelem Kielc.

Głosiciel nadziei

Nagroda zagraniczna trafiła do ojca Daniela Ange, twórcy Szkoły Modlitwy i Ewangelizacji „Młodość-Światło” (Jeunesse-Lumiere) – za pełną pasji pracę nad ewangelizacją młodych poszukujących Boga. O. Daniel Ange był członkiem benedyktyńskiej wspólnoty „Matki Bożej Ubogich”, potem misjonarzem i pustelnikiem, napisał wiele książek. Na początku lat 80. opuścił pustelnię i przyjął święcenia kapłańskie. Postanowił poświęcić się ewangelizacji i docieraniu do ludzi najbardziej oddalonych od Boga. W 1984 roku założył na południu Francji międzynarodową szkołę modlitwy i ewangelizacji dla młodych „Młodość-Światło” (Jeunesse-Lumiere). To wielki orędownik komunii między kościołami siostrzanymi Kościołem katolickim, greko-katolickim i prawosławnym.

Warszawską uroczystość zakończył występ zespołu „Kształty słów” skupionego wokół Stowarzyszenia „W Stronę Sztuki” z Lublina zajmującego się wspieraniem utalentowanej artystycznie młodzieży. ■

88. rocznica cudu nad Wisłą

Hej, hej ułani, malowane dzieci...

Jarosław Kossakowski

W pierwszym szeregu nacierającej piechoty dominuje postać księdza Ignacego Skorupki, kapelana 263. pułku piechoty, który wznosząc w górę dłoń z krucyfiksem, wskazuje polskim żołnierzom bolszewickich wrogów.

Zwycięski odpór, z jakim spotyka się wrogi najeźdźca, uwidacznia się w zaskoczonych i przerażonych kałamuckich twarzach poddających się żołdatów. Uciekający w panice porzucają broń, błagają o litość. Taką artystyczną wizję cudu na Wisłę, przełomowego momentu wojny polsko-bolszewickiej z sierpnia 1920 roku, uwiecznił na swoim płótnie malarz Jerzy Kossak. Symboliczny, ponadczasowy charakter kompozycji podkreśla unosząca się w chmurach postać Matki Boskiej Zwycięskiej, błogosławiącej idących w bój skrzydlatych husarzy. Artysta świadomie, zmieniając geografie wydarzeń, umieścił w tle marszałka Józefa Piłsudskiego na czele najeżdżających z pomocą ułanów. W rzeczywistości w tym czasie Piłsudski dowodził sławną kontrofensywą znaną jako Bitwa nad Wieprzem. Pierwszoplanowe postacie młodej dziewczyny w mundurze i skauta w krótkich spodniach służą przekazaniu widzowi przesłania, iż Bitwa Warszawska była wydarzeniem, w którym cały naród zjednoczył się w walce w obronie świeżo odzyskanej niepodległości.

Historia jednej rodziny

Wszechstronna twórczość przedstawicieli niezwykle utalentowanej, wielopokoleniowej rodziny Kossaków stale fascynuje Polaków. Samych twórców natomiast zawsze pasjonowała historyczna przeszłość naszego narodu, ważne militarne wydarzenia, wszystkie wojny i bitwy. Obecne dzieje Polski szlacheckiej cieszą się wielkim zainteresowaniem, nowym spojrzeniem i wzbudzają podziw

wśród polskich historyków młodego pokolenia. To czas sprzyjający temu, by szerzej przyjrzeć się historycznym wartościom malarskiego dorobku Kossaków.

Kazimierz Olszański, autor najrzetelniejszych opracowań i publikacji omawiających twórczość malarską

ze zdaniem Kazimierza Olszańskiego, przypomnijmy genialnego rysownika koni, seniora rodziny Juliusza Kossaka (1824–1899). Właściwie był samoukiem, a jego artystyczna osobowość wyraźnie ukształtowała się już przed późnymi studiami w Paryżu i Monachium. Jak zawsze wspominał, najważniejszą szkołą dla niego były pełne historycznych pamiątek i otoczone licznymi stadninami polskie dwory kresowe. Dzięki zyskanej opiece zachwy-



Szarża pod Rokitną, obraz Wojciecha Kossaka

Kossaków, we wstępie do wydanych przez Instytut Wydawniczy PAX (1971) „Wspomnień” Wojciecha Kossaka pisał: „Na pewne momenty z historii Polski przywykliśmy patrzeć poprzez wizje malarskie naszych mistrzów pędzla. I tak Matejko roztacza przed nami obraz Polski królewskiej, Grottger cierpiącej, Juliusz Kossak szlacheckiej, Brandt kresowej...”. Zgadza się w całej pełni

conych jego łatwością portretowania ludzi i koni, moźnych ziemian Podola i Wołynia, mógł swobodnie podróżować nie tylko po naszych kresach, ale także odbywać zagraniczne wycieczki. Malował głównie akwarelami, ale podczas paroletniego pobytu w Paryżu bliżej poznał też technikę olejną. Zaprzyjaźnił się tam ze sławnym francuskim batalistą Horacym Vernetem, ojcem

chrzestnym Wojciecha Kossaka. Po powrocie do Polski pracował w Warszawie jako kierownik artystyczny i szef drzeworytni w „Tygodniku Ilustrowanym”. Powstały wtedy sławne cykle ilustracji m.in. do „Roku myśliwca” Wincentego Pola i „Dawne ubiory i uzbrojenia”. Powiększająca się rodzina skłoniła artystę do stałego zamieszkania. Wybór padł na Kraków, gdzie Juliusz Kossak kupił niewielki dworek na Zwierzyńcu, który pod nazwą „Kossakówka” przeszedł do historii tego miasta. Na XIX-wiecznych fotografiach został utrwalony widok pracowni Juliusza w „Kossakówce”: stare meble, sztaluga, rozciągnięte w tle wschodnie kobierce, na ścianach karabele i pałasze, w rogu zbroja husarska, siodła i zabytkowe końskie rzędy. W „Kossakówce” pracował do końca życia i tu powstały liczne piękne akwarele dokumentujące ziemiańskie życie polskich kresów, ich historię nierozdzielnie łączącą się z stałymi zbrojnymi utarczkami i wojnami. Tu artysta opracowywał również znane ilustracje do „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, „Konrada Wallenroda” Mickiewicza i inne.

Jeszcze podczas pobytu Juliusza w Paryżu w rodzinie Kossaków przyszły na świat bliźnięta: Wojciech i Tadeusz (1857). Jedno z nich, starszy o godzinę Wojciech stał się godnym spadkobiercą malarskiego talentu ojca, rozstawił nazwisko Kossaków na całym świecie, a jego obrazy należały w Polsce do najpopularniejszych dzieł sztuki. Studiował w Krakowie i Monachium, skąd powrócił z pierwszą w życiu artystyczną nagrodą. Służbę wojskową odbył w Krakowie w 1. ck. pułku ułanów armii austriackiej. „Służba wojskowa w ułanach – pisał później – odkryła we mnie zapalonego żołnierza”, pogłębiła też jego malarskie upodobania do tematów batalistycznych. Właśnie tego rodzaju kompozycje „Kossaka-syna”, jak długo jeszcze nazywano Wojciecha w Krakowie, wędrowały i zbierały nagrody na wystawach we Lwowie, w Warszawie, Wiedniu, Peszcie, Pradze, Monachium, Paryżu i Berlinie, dając artyście sławę



Cud nad Wisłą, obraz Jerzego Kossaka

porównywalną do dzisiejszych wielkich gwiazd estrady i filmu. Popularność przyniosły mu również malowane panoramy, szczególnie głośna „Panorama Raclawicka”. Wojciech Kossak zmarł w Krakowie w 1942 roku.

Artystycznej i towarzyskiej legendy ojca nie udało się powtórzyć jego synowi Jerzemu (1886–1955.), zdolnemu i płodnemu malarzowi, ale zbyt często i szybko powielającemu tematy i kompozycje Wojciecha, zresztą za jego cichą zgodą.

Miecze, szable, gwintówki

Juliusz Kossak na papierze i płótnie w mistrzowski sposób kreował postacie XVII-wiecznych rycerzy oraz bohaterów powstań narodowych, bliskich sercu wszystkim Polakom czasów zaborów. Jego twórczość odegrała ważną rolę w kształtowaniu i umacnianiu ducha narodowego Polaków. Znane były takie tytuły: „Bitwa pod Beresteczkiem”, „Sobieski na Kahlenbergu”, „Odsiecz Smoleńska”. Jako artysta koncentrował się głównie na temacie obrazu, na chwytliwej i czytelnej anegdocie, czego od niego oczekiwało patriotycznie nastawione społeczeństwo. Wspomniany Kazimierz Olszański pisał: „Juliusz Kossak specjalizował się głównie w przedstawieniach dziejów, wojen i obyczajów Rzeczypospolitej szlacheckiej od XVII w., częściowo wchodząc w wiek XIX.

Wojciech Kossak nie unikając malowania obrazów z okresu staropolskiego, był mistrzem XIX-wiecznych walk o wydobycie się narodu z niewoli, tworząc epopeję napoleońską, listopadową i pierwszej wojny światowej, w powojenne dzieje wchodząc sporadycznie. Natomiast Jerzy Kossak, obok wcześniejszego w swej twórczości tematu napoleońskiego, skoncentrował się niebawem na ukazaniu wydarzeń z historii najnowszej, stając się właściwie twórcą malarstwa niepodległościowego, a więc epopei Legionów Piłsudskiego i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.”

Na obrazach wszystkich trzech Kossaków uderza znakomita znajomość realiów historycznych, zwłaszcza broni i barwy. Można się o tym przekonać, zwiedzając czynną do końca września. wystawę w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie zatytułowaną „Wizja Wojska Polskiego w twórczości Kossaków”. Bardzo ciekawie zaaranżowaną ekspozycję, oprócz płócien i rysunków artystów, wzbogacają liczne rekwizyty pozamalarskie. Są to ułańskie i żołnierskie mundury oraz elementy uzbrojenia. Stwarzają one patriotycznemu malarstwu Kossaków właściwą oprawę scenograficzną, potwierdzając też szeroką historyczną wiedzę twórców i artystyczne mistrzostwo w wiernym odtwarzaniu militariów różnych epok. ■

88. rocznica Bitwy Warszawskiej

Poległym pod Radzyminem

Andrzej Zalewski

15 sierpnia biskup polowy WP, Tadeusz Płoski, podczas Mszy św. w Radzyminie mówił: „Jak paciorki różańca przepływają przed naszymi oczami zdarzenia, w których tradycja polska dostrzega ślady twórczej obecności Maryi”

Bitwa Warszawska w sierpniu 1920 roku była kulminacyjnym momentem trwającej od stycznia 1919 roku wojny z bolszewicką Rosją. Armia Czerwona znalazła się na przedpolach stolicy i 12 sierpnia rozpoczęła się krwawa bitwa o Radzymin i okolice, a szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę. Zacięte walki trwały do 16 sierpnia. Początkowo poległych żołnierzy grzebano na starym cmentarzu w Radzyminie, ale gdy zaczęło brakować miejsca, urządzono cmentarz wojenny na terenie ofiarowanym przez Kronenbergów. Cmentarz powstały według projektu inżyniera Stefana Rogowicza, został poświęcony w pierwszą rocznicę bitwy w 1921 roku. W uroczystości brał udział generał Lucjan Żeligowski, głównodowodzący walkami o miasto.

Plan przestrzenny oparty jest na rzucie lekko ukośnego czworoboku zbliżonego do prostokąta. Od bramy, przez środek, z zachodu na wschód biegnie szeroka aleja. Po obu stronach znajdują się kwatery ułożone symetrycznie i oddzielone zielenią. Na środku alei głównej został ustawiony krzyż, a w 1927 roku, po prawej stronie wybudowano niewielką kaplicę, skierowaną frontem ku północy. Jej szczyt wieńczy metalowy krzyż na kuli, z kulistą glorią wokół przecięcia ramion, poniżej w prześwicie umieszczona jest sygnaturka. Nad wejściem znajduje się sgrafitto w kolistym tondzie, przedstawiające żołnierzy na placu Zamkowym broniących Warszawy. Fasada kaplicy poprzedzona jest tarasem, na który prowadzą pięciostopniowe schody. Taras otacza metalowa, ażurowa balustrada. We-

wnątrz kaplicy znajduje się niewielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na ścianach wewnątrz kaplicy umieszczono tablice epitafijne. Na zewnątrz znajduje się tablica upamiętniająca wizytę na cmentarzu Ojca Świętego – Jana Pawła II, a na frontonie fasady kaplicy z lewej strony umieszczono popiersie papieża.

Cmentarz otacza stalowy parkan, a w słupach bramy umieszczone są cztery tablice pamiątkowe. Na jednej z nich jest napis: „Przechodniu! Powiedz Ojczyźnie, że wierni jej prawom – tu spoczywamy. Towarzyszom broni B. 46 P.P. Strzelców Kresowych obecnie 5 P.S.P. – poległym w obronie Ojczyzny pod Radzyminem w dniach chwały 13–18 VIII 1920 r. Oficerowie i szeregowi 5. Pułku Strzelców Podhalańskich. 14 VIII 1931 r.”

W latach 1921–1939 na cmentarzu dokonywały się pochówki wojskowych i osób cywilnych, ale tylko za zgodą zarządu Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów. Każdego roku, w sierpniu odbywały się uroczystości upamiętniające walki z 1920 roku. We wrześniu 1939 roku chowano tu żołnierzy poległych w wal-

kach pod Radzyminem. W czasie wojny pojawiły się groby żołnierzy Polski Podziemnej.

Podczas działań wojennych w 1944 roku cmentarz został częściowo zniszczony, a później władze komunistyczne, aż do 1956 roku, zakazywały organizowania uroczystości, nawet w Zaduszkach.

Uroczystości patriotyczne na cmentarzu wznowiono w 1989 roku z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Radzymina. W rocznicę cudu nad Wisłą na cmentarzu odprowadzają Msza św., towarzysząc jej uroczystości z udziałem najwyższych dostojników państwowych i generalicji.

13 czerwca 1999 roku, podczas kolejnej pielgrzymki do ojczyzny, Cmentarz Poległych odwiedził Ojciec Święty, Jan Paweł II. Modlił się przy grobach żołnierzy, spotkał się z weteranami wojny z 1920 roku.

Na pamiątkę tej wizyty przed kaplicą została umieszczona tablica z herbem papieskim, który zawiera fragmenty przemówienia wygłoszonego wtedy przez papieża.

Oto treść napisu: „Urodziłem się w roku 1920 w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę, i dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, spłacając dług za to, co od nich otrzymałem (...)”

Moja Akademia Telewizyjna: Nie da się ukryć — lato 2008 zdominowane zostało przez sport. Także w telewizji. Umiarkowany miłośnik sportu dodałby tu jeszcze słowo „niestety”...

Raz na... sportowo

Wojciech Piotr Kwiatek

Niestety, bo sport cieszy się w mediach niezrozumiałymi przywilejami i na przykład byle transmisja z byle meczu rozwali każdą ramówkę, choć nie wszyscy telewidzowie to kibice; niestety, bo mistrzostwa Europy w piłce nożnej oraz chińska (pożal się, Boże!) olimpiada stały się okazją do totalnego wydrwienia telewizji jako medium. Telewizja, ze swoimi wielkimi możliwościami okazała się albo banalnym „transmitterem”, albo została poddana takim ograniczeniom, że stała się narzędziem wielkiego oszustwa. Znow firmowała coś, co jedni nazywają fasadowością, inni – patiomkinowszczyzną.

Gdy w jednym z poprzednich „wykładów” MAT pisałem, że telewizja powinna pełnić funkcję „zwierciadła na gościńcu”, miałem na myśli fakt, że tv może bezstronnie rejestrować, pokazywać prawdę. Obiektywnie rzecz biorąc, kamery oszukać nie można – jest bezlitośnie „spozstrzegawcza”. Oszustwo, manipulacja pojawiają się później, w procesie obróbki tego, co kamera zarejestrowała. Akira Kurosawa powiedział: *Kino to montaż*. Telewizja to też montaż. Ale nim się do niego przystąpi – jest obiektywna rejestracja, materiał wyjściowy.

Jeszcze bardziej wyrazisty jest przekaz „na żywo” – pokaże to, co jest. Choć i tu są możliwości manipulowania. Wykorzystali je w pełni gospodarze olimpiady w Pekinie. Ale o tym za chwilę.

Obraz sobie – sędzia sobie

Nie będę roztrząsać wyników ani poziomu piłkarskich mistrzostw Starego Kontynentu. Ale te mistrzostwa upłynęły pod znakiem kontrowersji tak wielu, że

n-ty raz postawić trzeba pytanie: jak długo jeszcze? Jak długo jeszcze FIFA i UEFA zamierzają petryfikować chorą zupełnie zasadę nieomyślności sędziego? Zasadę, potrafiącą wyrzucić do góry nogami rzeczywisty obraz jednej z najważniejszych piłkarskich imprez na świecie, imprezy, w którą zaangażowane są gigantyczne pieniądze i takie emocje?



Gdy świat radośnie przyglądał się igrzyskom olimpijskim w Pekinie...

Polscy kibice przekonali się o absurdalnych skutkach w XXI wieku przepisów UEFA w meczu w Austrii, kiedy przy stanie 1:0 dla biało-czerwonych sędzia podyktował dla Austriaków wielce problematycznego karnego. Wszystko można było zobaczyć w telewizji, i to w niejednym ujęciu... Austriak nie chybił i tak rozwiały się nasze futbolowe „sny o potędze” (na więcej goli nie było nas stać...).

To tylko jeden przykład. Było ich mnóstwo: niesłusznie odgwizdane faule – i rzeczywiste faule kompletnie niezauważone; spalone ewidentne – i te odgwizdane bez sensu. Karne, które podyktowane być powinny, a których nie podyktowano – i karne, których być nie powinno, a które jednak były i zamienione zostały na bramki...

Każdy mecz obserwuje 3 arbitrow. To ludzie, istoty omylne. Ale każdy mecz obserwuje też 8, 10 czy 12 kamer telewizyjnych, rozmieszczonych tak, że każdą sytuację na boisku można pokazać z kilku ujęć, co pozwoliłoby uniknąć żenujących werdyktów. Można – ale po co?

Dyktat działaczy

O konieczności zrobienia czegoś z tym faktem mówi się od dawna. Wspomina się o konieczności odczytu (w wyjątkowo drastycznych sytuacjach) zapisu z kamer w celu podjęcia sprawiedliwej decyzji przez arbitra, który ma w swoich rękach losy tej czy innej drużyny, a zwykle i całych mistrzostw, rozgrywek. Ale bonzowie światowych federacji piłkarskich mają te głosy w... gwizdki, nic sobie z kompromitujących decyzji, z protestów składanych przez narodowe federacje piłkarskie nie robią. Mają regulamin, a jego najważniejszy punkt głosi: decyzja arbitra głównego jest ostateczna. Choćby mu potem na monitorze pokazano dziesięć spalonych, tyle samo chamskich fauli na polu karnym czy w jego pobliżu albo pięć zagrań ręką w podobnych sytuacjach – nic to nie zmieni. Pan Sędzia jest w porządku.

Niebezzasadne jest więc pytanie: to po co ta technika? Tylko po to, by gawieździ dostarczyć rozrywki, przesyłając obraz imprezy na cały świat?

W skrajnym przypadku można by powiedzieć: po co w ogóle sędzia? Zostawmy piłkę piłkarzom. Znieśmy przepisy o spalonym, o faulu na polu karnym – i zdajmy się na los, spryt, na chytrłość piłkarzy. Takie postulaty stawiano już wielokrotnie i zupełnie serio. U ich podłoża leżała właśnie frustracja kretyńską zasadą, że ustanawia się jakieś reguły, ale w razie wątpliwości nie sposób ich wyegzekwować, przez co stają się one czynnikiem niszczącym piękno samej gry.

Żeby było jeszcze śmieszniej – po każdym dramatycznym a spornym wydarzeniu na boisku (gol, faul czy zagranie ręką na polu karnym, *off side*) telewizja uruchamia tzw. *replay* w zwolnionym tempie, od kilka lat nawet w kilku różnych ujęciach, i rozwścieczone miliony widzą, jak było naprawdę. Bo telewizja to potęga.

Tylko co z tego... Cynicy i „ludzie etosu”

Cały świat czekał na rozpoczęcie pekińskiej olimpiady. I ten sam świat wiedział, że tę olimpiadę zorganizowano tym razem w modernizującym się w szybkim tempie GULAGU. Ten świat to nawet komentował, ale jak zawsze był podzielony. Jedni mówili: „Sport to sport, oddzielmy go od polityki”. To cynicy lub tzw. pożyteczni idioci, uważający, że dziś można cokolwiek oddzielić od polityki. „Etosowcy” z kolei mówili: „To skandal, to narusza ideę OLIMPIZMU, która łączyła się zawsze z takimi pojęciami, jak pokój, wolność, braterstwo, przyjaźń. O żadnej z tych rzeczy nie można mówić w dzisiejszych Chinach”. „Etosowcy” też wiele ze świata nie rozumieją, nie rozumieją przede wszystkim, że jest on przeżarty korupcją wszelką: polityczną, gospodarczą, ideologiczną, moralną. Ale „etosowiec” nie może myśleć inaczej – i chwala wszystkim „etosowcom”: pekińska olimpiada to był skandal już w punkcie wyjścia.

Ale nikt tego nie słuchał – wszyscy czekali na widowisko, przede wszystkim na ceremonię otwarcia, na medialny *show*. Co kogo obchodzi egzekucje więźniów politycznych i obozy pracy dla niepokornych.

I doczekaliśmy się... Widowisko było istotnie imponujące i piękne, do tego nikt poza telewizorem nie mógł zobaczyć go naprawdę w całości. A i telewizja pokazała „Ptasie Gniazdo” (jak czule nazwano stadion olimpijski w Pekinie) z niedostatecznej wysokości, przez co niektóre partie obrazu były „spłaszczone”. Ale nie narzekajmy: były lasery, dymy,



... Rosja spokojnie dokonywała inwazji na Gruzję

efekty, były perfekcyjnie wytresowane tłumy wykonawców... Telewizja pokazała też na chwilę ulice Pekinu i zwykłych Chińczyków, którzy chcieliby być bliżej, ale musieli być dalej... Co zobaczyliśmy? Uliczkę miasta – obozu. Stadion był wyizolowany z miasta i życia; na 1,5 kilometra nikt nie miał prawa się zbliżyć. Wcześniej inne telewizje pokazywały drogę, którą sportowcy i widzowie przemierzali specjalnymi autobusami, by dostać się do „Ptasiego Gniazda”. Ta droga wytyczona była... zasiekami z drutu kolczastego, a co

kilka metrów stał uśmiechnięty żołnierz chiński z karabinem, który zapewne nie był zabawką, jakimi obywatele Państwa Środka zalewają cały świat. Niech żyje Idea Olimpijska...

8 sekund

Chińskie władze dobrze wiedziały, że podczas ich igrzysk mogą pojawić się tacy, którzy zechcą wykrzyzczyć swój protest przeciw mordowaniu w Chinach przeciwników politycznych, przeciw Lao Tai, czyli chińskim gułagom, przeciw miążdzeniu wolności Tybetańczyków. Co więcej – oni mogli chcieć pokazać ten protest całemu światu, który transmituje olimpiadę. A przecież nie można było do tego dopuścić...

Od czego jest jednak wszechmocna technika! Transmisja z olimpiady jest więc w każdej chwili opóźniana o 8 sekund! Po prostu sygnał telewizyjny wychodzi o te 8 sekund później niż to, co w danej sekundzie dzieje się na stadionie, boisku, basenie... Osiem sekund wystarczy, by wylapać transparenty w rodzaju „Wolny Tybet” i szybko zmienić obraz.

Więc świat nie zobaczy prawdy, a tylko fasadową chińską potęgę, perfekcję organizacyjną i... pieniądze. Zorganizowanie olimpiady kosztowało Pekin 72 miliardy dolarów i kilka z tych miliardów można było zobaczyć w trakcie ceremonii otwarcia. To przynęta dla świata: mamy pieniądze, chodźcie do nas! Nie jesteśmy już dzikimi „żółtkami”, mamy gospodarkę, cywilizację i starą kulturę, której trochę wam pokażemy na chwilę. Razem zrobimy świetny biznes!

Znicz i... znicze

Prawdy o tej olimpiadzie dopełniła sowiecka agresja na Gruzję akurat tuż po rozpoczęciu zawodów. Na gruzińskie miasta spadły bomby Putina. Postbolszewicki system znów zabija. Ciekawe, ile ofiar straci życie z rąk białych i żółtych Azjatów, nim zgaśnie olimpijski znicz... Ile małych zniczy trzeba będzie zapalić w cieniu tego dużego...

Wydarzenia w Gruzji mogą się stać dla Polski błogosławieństwem

Czy warto drażnić rosyjskiego niedźwiedzia?

Zbigniew Borowik

Po blisko dwudziestu latach od upadku ZSSR Rosja powraca do gry jako siła imperialna aspirująca do roli supermocarstwa.

Inwazja na suwerenną Gruzję i pospieszne uznanie odrębności państwowej dwóch separatystycznych prowincji tego kraju miały pokazać światu, że czas Rosji nieustannie ograniczającej swoje strefy wpływu już minął. Z dzisiejszej perspektywy widać, że chodziło o pretekst, który i tak by się znalazł.

Rosjanie doskonale wyczuli moment, w którym mogli sobie na taką manifestację siły pozwolić. Uwikłane w dwie wojny Stany Zjednoczone, które do tego skazane są na współpracę z Rosją w przeciwdziałaniu zagrożeniu ze strony Iranu i Syrii (nie mówiąc już o wyborach i związanej z tym wymianie administracji), z całą pewnością nie podejmą żadnych realnych kroków w obronie małej i w sumie nie wiele dla nich znaczącej Gruzji. Także Europa pogrążona w kryzysie politycznym na skutek fiaska traktatu konstytucyjnego i sprzecznych interesów narodowych nie będzie w stanie zająć zdecydowanego stanowiska.

Okazało się, że dla prezydenta Miedwiediewa, chwalonego jeszcze tak niedawno przez zachodnie elity za szerokie horyzonty myślenia i światowe manieri, nie jest ważne ani partnerstwo z NATO, ani członkostwo w WTO, ani też prawo zasiadania w elitarnym klubie G-8. Wszystko to są bowiem formy uczestnictwa w systemie stworzonym przez Zachód, a Rosja jako supermocarstwo chce odgrywać samodzielną rolę poza tym systemem. Kremlowski przywódca okazuje się godnym następcą swoich poprzedników, zwłaszcza Stalina i Breżniewa, którzy mówili wprost, że nie chodzi o to, by Rosja była lubiana, ale by się jej bano.

Czy Rosja jest supermocarstwem? Jeśli uznać, że o sile imperium decyduje dziś gospodarka, to z pewnością nie. Cała potęga gospodarcza tego kraju opiera się na eksporcie surowców, a właściwie tylko ropy i gazu. Czy ktoś widział wyprodukowany w Rosji samochód, telefon, komputer, który mógłby konkurować na światowych rynkach? Nie! Ale wszyscy chyba widzieli rosyjskie/radzieckie rakiety i czołgi, które budzą respekt we wszystkich zakątkach świata. I tu tkwi cały problem. Rosja, która utrzymuje w nędzy szerokie rzesze swoich obywateli, która stała się krajem kontrastów wprowadzających w zdumienie nawet mieszkańców Ameryki Południowej, nadal jest albo też znów się stała potęgą militarną, z którą musi się liczyć każdy.

Nie trzeba też wielkiej przenikliwości, aby dostrzec ekonomiczny motyw rosyjskiej agresji na Zakaukaziu. Gruzja to kluczowy kraj z punktu widzenia możliwości przesyłania ropy i gazu znaną Morza Kaspijskiego do Europy poza terenem Rosji. Destabilizacja sytuacji politycznej w tym kraju miała zapewne na celu zniechęcenie potencjalnych inwestorów gotowych zaangażować się w to przedsięwzięcie.

Rosyjska propaganda próbowała usprawiedliwiać zajęcie Gruzji poprzez analogię z amerykańską interwencją w Iraku. To chwyt, na który nie dadzą się nabrać chyba nawet postępowe elity z Zachodniej Europy. Choć inwazja na Irak była rzeczywiście pogwałceniem prawa międzynarodowego, to jej bezdyskusyjnie pozytywnym skutkiem było odsuniecie od władzy tyrana, którego zbrodnie widział cały świat. Tymczasem ludobójstwo



Fot. Artur Steimasak

Gruzynów w Osetii dostrzegły jedynie rosyjskie media.

Co z tych tragicznych dla Gruzynów wydarzeń wynika dla nas, czyli dla Polaków? Z całą pewnością jedno: polityka chowania głowy w piasek, aby nie drażnić rosyjskiego niedźwiedzia, okazała się całkowicie bezsensowna. Krytykowanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego za jego misję w Tbilisi stało się w świetle dalszych wypadków jeśli nie zdradą, to głupotą. Przecież mechanizm zastosowany przez Rosjan w Gruzji jest bardzo łatwy do odtworzenia w każdym kraju, który przed dwudziestu laty wyrwał się z okowów sowieckiego imperium. Wszędzie tam jest jakaś mniejszość rosyjska, której w odpowiednim czasie będzie można przyjść z pomocą. Słuchając wypowiedzi niektórych polityków SLD i PO, wykazujących nadzwyczaj głębokie zrozumienie dla rosyjskiej interwencji w Gruzji, odnieść można było wrażenie, że także w stosunku do Polski nie byłaby to *mission impossible*.

Paradoksalnie wydarzenia w Gruzji mogą się stać dla nas błogosławieństwem. Jest nadzieja, że Polska przestanie wreszcie być postrzegana w Europie jako kraj rusofobów. Zagrożenie, przed którym przestrzegaliśmy, okazało się realne. Może staniemy się nareszcie dla Unii wiarygodnymi partnerami w kreowaniu wspólnotowej polityki wschodniej. Na czoło wysuwa się tu kwestia bezpieczeństwa energetycznego, a w konsekwencji potrzeba ponownego przyjrzenia się planom budowy rurociągu po dnie Bałtyku.

Demagogią jest twierdzenie, że Europa nie może nic zrobić, bo jest uzależniona od rosyjskiej ropy i gazu. Po pierwsze, zależność ta jest obustronna. Po drugie, Rosja nie jest jedynym dostawcą tych surowców. Solidarna polityka unijnych krajów ma tutaj wielkie pole do popisu. Pytanie tylko, czy Unię Europejską stać na te solidarność. ■

„Przede wszystkim nie szkodzić”

(Hipokrates)

Bandytyzm prawny

Paweł Borkowski



Wśród rozmaitych tendencji, które zaznaczają się w dziedzinie stanowienia i interpretowania prawa państwowego, w naszym kraju dominuje ten oto kierunek, bardzo żywotny, pomimo zmienności czasów i ustrojów: bandytyzm prawny.

Na czym polega ten osobliwy ustrój? Aby to wyjaśnić, weźmy pod uwagę na przykład polski system emerytalny, a konkretnie – wcześniejsze emerytury. Jak wiadomo, przysługują one osobom pracującym (przynajmniej teoretycznie) w szczególnie trudnych i wyczerpujących zawodach: górnikom, hutnikom, pilotom. Wiadomo również, że wcześniejsze emerytury powodują zwiększone obciążenie finansowe dla budżetu państwa. Poza tym nierzadko wychodzi na to, że zupełnie zdrowi i krzepcy ludzie pełnoprawnie kończą działalność zawodową, chociaż zarówno ich wiek, jak i stan zdrowia pozwalałyby na kontynuację pracy co najmniej przez kolejnych dziesięć lat. W rezultacie wielu takich (przed)wczesnych emerytów wpada w próżniactwo, alkoholizm i inne nałogi, a więc wcześniejsza emerytura, zamiast okazać się dla nich szczęściem i radością, przyczynia się do ich pospiesznego odejścia z tego świata w kłębach dymu z papierosów i oparach alkoholu.

Wszystko to wiadomo i zapewne słusznie podejmuje się pewne działania w celu ograniczenia prawa do wcześniejszych emerytur (pomijam w tym miejscu kwestię, czy świadczenia emerytalne w ogóle powinny być ustalane i regulowane przez państwo). Nie sposób jednak pojąć ani usprawiedliwić jednego: jak można zmieniać wiek emerytalny tym, którzy do systemu emerytalnego przystąpili dzie-

sięć, piętnaście czy dwadzieścia lat temu? Przecież to jest zmiana reguł gry w trakcie jej trwania! W każdej porządnej melinie złodziejskiej, gdzie praktykuje się karciany hazard i inne rozrywki zespołowe, za podobny odwruch groziłby cios nożem pod żebro. Tymczasem polscy „mężowie stanu” i „mężyny stanu” w świetle prawa i reflektorów zupełnie swobodnie dokonują takiej samej operacji i nie muszą spodziewać się nawet dymisji! W swoich poczynaniach w ogóle nie biorą pod uwagę tego, że ktoś mógł kiedyś wybrać zawód górnika albo hutnika właśnie z tej racji, żeby po względnie krótkim okresie pracy przejść na emeryturę i oddać się na przykład wychowywaniu wnucząt, pielęgnowaniu przydomowego ogródka lub inwestowaniu odłożonych pieniędzy na giełdzie papierów wartościowych. Jak można bezczelnie oszukiwać i okradać tych ludzi, posługując się ustawodawstwem? Owszem, warunki wolno zmieniać, ale tylko dla tych, którzy dopiero przystępują do umowy, a więc rozpoczynają pracę w danym zawodzie. Jak uczyć i nakłaniać młodzież, by rozsądnie planowała swoją przyszłość, jeżeli ta przyszłość może zostać w każdej chwili przekreślona jednym podpisem ministra lub prezydenta? Ale u naszych polityków jak u Boga – wszystko jest możliwe.

Nic więc dziwnego, że do stolicy okresowo zjeżdżają oddziały górników, aby ciężkimi narzędziami w ra-

mach protestu rozbijać chodniki i tłuc szyby w gmachach urzędów centralnych. Oczywiście, to zwyczajny bandytyzm – ale jak inaczej nazwać także działania polityków, którzy zmieniają warunki umowy w czasie jej obowiązywania? To taki sam bandytyzm, tyle że osłonięty kruchą powłoką politycznej sofistyki.

Ten przykład, jak to z przykładami bywa, wskazuje zresztą na szerszy problem. Chodzi o czas, jaki upływa od ogłoszenia ustawy do jej wejścia w życie. Ten okres, w terminologii łacińskiej zwany *vacatio legis* (rodzaj gramatyczny żeński), przeważnie jest u nas krótki i wynosi na przykład kilka miesięcy, a zdarzają się i akty prawne, które zaczynają obowiązywać w dzień po promulgacji. Nie trzeba chyba dodawać, jak wskutek tego otwiera się rozległe pole do nadużyć. Skoro dowolną ustawę można zmienić z dnia na dzień, dla wszystkich lobbystów nie ma nic prostszego niż „zamawiać” w parlamencie konkretne przepisy w zależności od własnych, doraźnych potrzeb i zamiarów finansowych czy produkcyjnych. Tego rodzaju zakusy na praworządność na pewno ograniczałyby wydłużona maksymalnie *vacatio legis* – która w omawianym przypadku powinna wynosić nawet kilka lat (wyobraźmy sobie młodzieńca, który kształci się na pilota z myślą o wcześniejszej emeryturze i pod koniec studiów dowiadyuje się z telewizji, że takie emerytury właśnie zniesiono!). Wówczas również politycy spojrzeliby na swoją działalność ze znacznie dalszej perspektywy niż paroletnia kadencja parlamentarna, samorządowa lub prezydencka. ■

To w naszym wnętrzu kryje się odpowiedzialność za to, co robimy i myślimy

Dyskopatia religijna

Robert Hetzyg

Ani księdzu w konfesjonale, ani jakiemuś duchowemu guru, ani żadnej innej władzy, nie możemy odstąpić odpowiedzialności za nasze życie.

Państwo już po wakacjach? Gratuluję! Ja się dopiero wybieram.

Tak siedząc przy robocie, przychodzi mi czasem ochota przeciągnąć się zdrowo i rozruszać zboląły kręgosłup. Z tego wszystkiego pomyślałem, żeby zaaplikować sobie i Państwu odrobinę ćwiczeń na kręgosłup właśnie, tyle że na religijny kręgosłup, proponuję. Bo kręgosłup - ważna rzecz - Państwo wiedzą.

O ten kręgosłup każdy martwi się po swojemu, ale mało kto utrzymuje go w dobrej kondycji. Niby wszystkim zależy, a jak co do czego, to się okazuje, że trzeba się na kimś uwiesić, bo samodzielnie kroku trudno postawić. Bezpiecznie jest mieć w odwodzie jakąś mądrą książkę, zasadę albo czyjąś opinię. Wtedy, nawet błędząc, jesteśmy niewinni. A jak się zdarzy, że autorytet wyższego sortu pochwali nas za ów kręgosłup właśnie, to już zupełnie przestajemy myśleć o jego rzeczywistym stanie, bo przecież usłyszeliśmy, że kręgosłup mamy OK. Stan taki charakteryzuje się przekonaniem posiadacza o znajomości zasad życia duchowego oraz - jakże uprawnionej - skłonności do dzielenia się swoją wiedzą z otoczeniem. Posiadacz takiego „atestu jakości kręgosłupa”, który dla naszych potrzeb nazwiemy „religijnością ustabilizowaną”, na ogół czują się bezpieczni w swojej wierze i kompetentni w zakresie spraw cudzych. Gotowi są rozwiązywać problemy, przed którymi, jak to sami wiedzą z doświadczenia, stają tylko ludzie o „religijności nieustabilizowanej” (czytaj: osoby nie posiadające rzeczowego atestu). To znakomite duchowe samopoczucie trwa aż do czasu, kiedy przed nami (lub naszymi duchowymi naśladowcami) staje przeszkoda, o jakiej nam się nie śniło. To coś, co sprawia, że nasza religijność okazuje się jednak nie dość ustabilizowana. Przykłady? - mamy ich aż nadto. Wypadek, w którym ginie młode małżeństwo z dzieckiem, Zdjęcia z

polu walki w Iraku... Oczywiście tym łatwiej się pogodzić z rzeczywistością, im mniej mamy z nią wspólnego. Zwłoki młodego małżeństwa z dzieckiem znacznie mniej nas poruszają, niż widok ciał naszych dzieci i wnuków, przejechanych przez tira. W Podobnie relacja z zamachu na żołnierzy NATO dotknie nas dopiero wtedy, kiedy zginie w nim ktoś, kogo znamy i kochamy. Bywa, że cały nasz kręgosłup zostaje wówczas przetrącony. Oby nie na trwałe.

Dla uniknięcia takich niebezpiecznych okoliczności proponuję Państwu kilka ćwiczeń, które bardziej niż cudze opinie i oceny, mogą się przyczynić do poprawienia naszej duchowej kondycji.

1. Ćwiczenia na stabilność.

Można dzięki nim przywołać do porządku osłabłe mięśnie odpowiedzialne za trzymanie się pionu. Są to, innymi słowy, ćwiczenia wierności. Warto wiedzieć, komu chcemy być wierni, więc przypomnę: my, chrześcijanie, chcemy być wierni Jezusowi, naszemu Panu i Zbawicielowi. Chcemy Go naśladować i zadawać sobie ciągle pytanie: „Co On by zrobił na moim miejscu?”. Materiały pomocnicze: Biblia i nieuspione sumienie.

2. Ćwiczenia na elastyczność.

Kręgosłup, który trzyma się pionu, nie może jednak być zbyt sztywny. W przeciwnym razie byle napięcie może nas doprowadzić do poważnej kontuzji. Taki sztywny kręgosłup to bezmyślne stosowanie rozmaitych zasad i reguł, bez zwracania uwagi na okoliczności i osoby. To bezdusznosc w czystej formie. Ćwiczenia elastyczności przede wszystkim stymulują wrażliwość i miłość bliźniego. Materiały pomocnicze: zależnie od potrzeby, w jakiej znajdują się nasi bliscy.



3. Ćwiczenia na wytrzymałość.

Silny kręgosłup nie tylko trzyma nas w pionie i potrafi w razie czego wygiąć się w odpowiednią stronę, ale również opiera się próbom wywarcia na nas nacisku. To w naszym wnętrzu kryje się ośrodek odpowiedzialności za to, co robimy i myślimy. Nikt nie może rościć sobie prawa do naszego „tak” lub „nie”. No i nikomu nie powinniśmy takiego prawa udzielać - ani ze strachu, ani dla wygody. materiały pomocnicze: trzeźwe myślenie.

Na koniec kilka odpowiedzi na najczęściej niezadawane pytania.

1. W jakich okolicznościach nasz kręgosłup może nie trzymać się pionu (czytaj: „w jakich okolicznościach możemy sobie odpuścić wierność Jezusowi i Jego Ewangelii”)?

- W żadnych. Ani Jezus, ani Jego Ewangelia, nie zmieniły się z biegiem tysiącleci, obojętnie, co o tym mówią różni nowocześni wykładacze woli Bożej.

2. Czy elastyczność kręgosłupa nie zaszkodzi aby jego stabilności (czytaj: „czy nasza religijność nie powinna być ważniejsza od cokolwiek innego”)?

- Ależ skąd! Nasza religijność jest tyle warta, ile w nas mieszka życzliwość ku ludziom. Pana Boga kocha tylko ten, kto tę miłość okazuje bliźnim.

3. Przed kim powinniśmy zginać kark (czytaj: „komu możemy oddać stery naszego życia”)?

- Przed nikim (nikomu)!!! Ani księdzu w konfesjonale, ani jakiemuś duchowemu guru, ani żadnej innej władzy nie możemy odstąpić odpowiedzialności za nasze życie. W przeciwnym razie wszystkie ćwiczenia na nic, a posiadacz tak zdeformowanego kręgosłupa staje się co najwyżej religijnym dyskopatą. ■

Nie można mówić dziecku, że świat składa się z samych aniołów.

Herr Mutter

Krystyna Holly

W tytule pomyłki nie ma, choć przyznam, że zestawienie tych dwóch słów i to w dodatku nie w języku ojczystym może budzić zdziwienie, a nawet zaniepokojenie. Do autorstwa się nie przyznaję, ale do prowokacji tak.

Zwróciła się do mnie pewna nastolatka, aby się wyzalić i uzyskać odpowiedź na raczej trudne pytanie – co zrobić z niesforną i sprawiającą duże problemy wychowawcze matką? Aby odpowiedzieć, należało uzyskać odpowiednio duży materiał „badawczy”, co również nie było łatwe, bo dziewczyna nie potrafiła jasno sprecyzować zarzutów kierowanych w stronę rodzicielki. W końcu na moją prośbę, aby spróbowała wyrazić to najprościej, odpowiedziała: – Herr Mutter!

Właśnie uczę się niemieckiego. Herr to pan, a Mutter to matka. Zatem Herr Mutter to pan matka.

– Sama to wymyśliłaś? Co to właściwie znaczy? – zapytałam.

– Oczywiście, że sama, choć ludzie z mojej paczki to kupili i mówią, że określenie jest super, w dodatku można stosować je również do ojca. Warunek jest jeden, ten, kto się nazywa Herr Mutter, występuje „single”, czyli pojedynczo. Taki pojedynczy egzemplarz rodzicielski charakteryzuje się ogromnym stopniem samowystarczalności, niezawisłości, zawsze wie, co dla innych jest najlepsze, prze do przodu jak ruski czołg, a w ogóle przypomina stary parasol – można się pod niego schować, ale wygląda się pod nim nijako. W bardzo krótkim czasie Herr Mutter staje się bezpłciowy i przestaje mu zależać na eksponowaniu cech zgodnych z jego biologiczną przynależnością. Ma po prostu ważniejsze sprawy na głowie. Musi być w końcu mamą i tatą. W gruncie rzeczy to poczciwy stworek,

nawet trochę biedny, ale przede wszystkim bardzo denerwujący.

– Interesujące. Mów dalej.

– Bo to jest tak: zupa, kotlet, własny kąt i własne ciuchy to dużo, ale jest to mniej niż zero, gdy we własnym domu trudno oczekiwać odpowiedzi na takie zupełnie zwykłe pytania, na przykład jak w danej sytuacji postąpiłaby prawdziwa kobieta, co powinien w tej sytuacji zrobić mężczyzna, chyba że „Daj mi spokój!”.

Długo trwała nasza rozmowa, smutna, bo ukazująca tęsknotę za normalną, zwy-

Warunek jest jeden, kto nazywa się Herr Mutter, występuje pojedynczo i charakteryzuje się ogromnym stopniem apotyktyczności

czajną rodziną, taką bez tępych egoizmów, ale również wolną od niepotrzebnych heroizmów. Z ojcem i matką uczestniczącymi w życiu rodzinnym. Herr Mutter – mimo iż przeważnie tego nie chce, może być powodem tego, że dziewczyna mówi: „Szlag mnie trafia, że jestem babą”. A zewnętrznie bardzo męski chłopak pyta: „Co to znaczy być prawdziwym mężczyzną?”. Inny chłopak stwierdza, że jest homoseksualistą, a na moje pytanie, kiedy zdążył się o tym dowiedzieć, odpowiada wymijająco, że nie widzi różnicy między heteroseksualistami a tymi drugimi.

Wystarczy, że dodamy do tego „wzmocnienia” medialne typu internet, wyluzowane obrazki telewizyjne, młodzieżową prasę, obligatoryjne filozofie



młodzieżowe, że ma być super, komfortowo, tolerancyjnie, luzacko, bez żadnych „ale”, to już nie dziwi nic.

W pewnej klasie maturalnej pani wychowawczynie zadała młodzieży proste pytanie: „Co określa kobietę, a co mężczyznę”? Nastąpiła konsternacja, a potem długie milczenie. Przy dwu tablicach stali chłopiec i dziewczyna i pisali dyktowane przez kolegów dziesięć cech kobiecych i dziesięć męskich. Nawet dla pedagogicznego laika czytelny byłby poziom lęku i tęsknoty oraz uczuciowej dezorientacji. W prawidłowym wychowaniu potrzebny jest dwugłos rodzicielski oparty na miłości. I to jest najlepsze zabezpieczenie przed zaburzeniem identyfikacji płci młodego człowieka. Dzieje się tak, ponieważ „kobieta i mężczyzna są komplementarni”, uzupełniają się i nic w to miejsce nie można wstawić.

Tymczasem w jednej ze szkół podstawowych pani wychowawczynie powiedziała dziesięciolatkowi, że w zasadzie ojciec tak specjalnie to nie jest potrzebny – nawet jako reproduktor. W końcu kobietę można sztucznie zapłodnić, a w innych sprawach to ona sobie doskonale poradzi. Zachowa przy tym wolność i kilka jeszcze innych pożądanых rzeczy. Nie komentuję tego faktu, bo trudno to zrobić, ale zapraszam „panią wychowawczynię” na pielgrzymkę do miejsc, które gwałtownie uczą pokory i rozumu – do więzień, szpitali psychiatrycznych, pomieszczeń dla narkomanów.

Podobno istnieją takie zwierzęta, które co pewien czas wchodzą całymi stadami do morza i tam giną. Nie wiadomo, dlaczego dochodzi do tego zbiorowego samobójstwa.

Dokąd my zmierzamy? ■

RYBNIK

7. Rybnickie Prezentacje Filmu Niezależnego RePeFeNe 2008 (26–28.09)

Przegląd ma charakter warsztatowo-konkursowy. Filmy nadsyłane są przez twórców profesjonalnych i nieprofesjonalnych z całego kraju i Europy. Przez cztery dni w kilku klubach Rybnika odbywają się pokazy filmów niezakwalifikowanych do konkursu. Przez dwa dni w Domu Kultury Chwałowice widzowie uczestniczą w pokazach konkursowych. Organizowane są także warsztaty filmowe, spotkania z ludźmi kina w Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach.



GDAŃSK

IV Festiwal Kultur Świata „Okno na świat” 2008 (11–14.09)

To święto sztuki, które przedstawia kulturę i artystyczną różnorodność, porozumienie między odmiennymi nacjami oraz pielęgnowanie wzajemnej tolerancji, szacunku i zrozumienia poprzez sztukę. W programie znajdzie się wystawa sztuki współczesnej, warsztaty tańca i gry na instrumentach, a także bardzo specyficznej formy rękodzieła, które dzięki uczestnikom warsztatu zaistnieje w przestrzeni publicznej festiwalowego Gdańska. Nie zabraknie także dźwięków egzotycznej muzyki, spektakli teatrów niezależnych i pokazów filmowych.



WARSZAWA

51. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” 2008 (19–27.09)

Główną ideą festiwalu jest prezentowanie nowej muzyki światowej i polskiej. Ma on formułę otwartą i przedstawia wielość tendencji obecnych w muzyce. „Warszawska Jesień” umożliwia swobodę wypowiedzi twórczej oraz kontakt z nowymi trendami w sztuce. Wyróżnionym tematem tegorocznego festiwalu będzie prezentacja



muzyki i artystów z Hiszpanii, Portugalii i krajów Ameryki Łacińskiej.



VIII Festiwal im. Franciszka Wybrańczyka „Sinfonia Varsovia Swojemu Miastu” (1–14.09)

Celem festiwalu jest zaprezentowanie Orkiestry Sinfonia Varsovia najszerzszemu gronu słuchaczy, w takich miejscach, do których orkiestry symfoniczne docierają rzadko i w których życie kulturalne nie ma swojego stałego rytmu – w salach koncertowych, ale także w kościołach i na wolnym powietrzu. Jak co roku organizatorzy zapewniają wstęp wolny na wszystkie festiwalowe koncerty.

PODKOWA LEŚNA

In Situ — Kontakt Bezpośredni 2008 (13–14.09)

Tematem przewodnim tegorocznej edycji są tradycje literackie i muzyczne. Projekt bazuje na tradycjach różnych kultur: niemieckiej, polskiej i żydowskiej oraz łączy w sobie najciekawsze współcześnie działania kulturalne. Do udziału zostali zaproszeni znani artyści. W przedsięwzięciu wezmą udział również młodzi twórcy, którzy zaprezentują różnego rodzaju kompozycje muzyczne, wywodzące się z różnych kręgów kulturowych; od muzyki żydowskiej aż po utwory czerpiące z nurtu awangardy niemieckiej.



KRAKÓW

Międzynarodowe spotkanie młodzieży organizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” (12 - 14.09)



Sacrum Profanum 2008 (14–21.09)

Formuła przedsięwzięcia oparta jest na prezentacji muzyki w odniesieniu do wzajemnie przecinających się w muzyce XX wieku motywów sacrum i profanum, a także do kryterium geograficznego. Tegoroczna edycja poświęcona będzie najważniejszym twórcom i zjawiskom muzycznych Niemiec XX wieku. Program festiwalu to przekrój repertuaru dwudzie-



stowiecznych kompozytorów niemieckich (m.in. Kurt Weill, Karlheinz Stockhausen, Wolfgang Rihma, Kraftwerk), eksponując najważniejsze procesy i kierunki, podejmując zagadnienie dyskusyjności pojęć „klasyka” czy „muzyka poważna”.

ŁÓDŹ

Festiwal Dialogu Czterech Kultur 2008 (5–12.09)

Artyści zajmą się motywem ojca w najróżniejszych wariantach. Będą pytać o to, jak idea ojca kształtuje naszą tożsamość narodową, kulturową i religijną, a co za tym idzie, jak wpływa na nasze poczucie przynależności, osierocenia bądź wykluczenia. Program artystyczny festiwalu (spektakle, performance, wystawy, projekcje, koncerty oraz wykłady, dyskusje panelowe, sympozja) rzuca nowe światło na relacje między czterema partnerskimi kulturami (polską, niemiecką, żydowską i rosyjską).



SŁUPSK

Festiwal Pianistyki Polskiej (6–12.09)

Pierwszy festiwal odbył się w 1967 roku. Jest to jedyna tego rodzaju impreza muzyczna w Polsce, gdzie swój kunszt wykonawczy prezentują najwybitniejsi polscy pianiści z kraju i z zagranicy. Od 1974 roku głównemu nurtowi festiwalu towarzyszy tzw. „Estrada Młodych”, na której młodzi, szczególnie utalentowani pianiści starają się zdobyć tytuł laureata.



WROCŁAW

Międzynarodowy Festiwal „Wratistavia Cantans” (4–14.09)

To wielkie wydarzenie na skalę światową. Po raz 43. Dolny Śląsk stanie się muzyczną stolicą Polski. Zabrzmia dzieła oratoryjne w wykonaniu najlepszych światowych artystów, między innymi Amsterdam Baroque Orchestra, Cantores Minores Wratistavienses Orkiestra Aukso, Schola Cantorum of Oxford, Wrocławska Orkiestra Barokowa, Carducci String Quartet.



opr. Eliza Lewczuk

Sierpień 1 sierpnia 1944

W Warszawie o godz. 17 wybuchło powstanie. W dwumiesięcznych walkach życie straciło ok. 25 tys. powstańców i 18 tys. Niemców. Niemcy i Rosjanie w służbie niemieckiej wymordowali ponad 100 tys. mieszkańców.



6 sierpnia 1711

Z kościoła Paulinów w Warszawie wyszła pierwsza pielgrzymka piesza na Jasną Górę jako wotum dziękczynne za uchronienie Warszawy od zarazy.

6 sierpnia 1914

Pierwsza kompania kadrowa Legionów wyrusza na wojnę z krakowskich Oleandrów.

12 sierpnia 1399

Kłeska wojsk litewsko-krzyżackich w bitwie nad Worskłą, udaremniła plany podboju Rusi Moskiewskiej.

14 sierpnia 1385

W Krewie zawarto pierwszą unię polsko-litewską, ustanawiającą Unię personalną między Polską a Litwą w osobie króla Władysława Jagiełły jako męża królowej Jadwigi Andegawenki, chrystianizację Litwy oraz zobowiązanie do odzyskania przez Polskę ziem utraconych na rzecz Zakonu Krzyżackiego.



15 sierpnia 1920

Zwycięska kontrofensywa polska zatrzymuje u bram Warszawy natarcie bolszewików i zmusza ich do panicznej ucieczki.

20 sierpnia 1968

Początek inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Uczestniczyło w niej także Ludowe Wojsko Polskie.

26 sierpnia 1956

W Częstochowie wierni odnowili Śluby Jasnogórskie Narodu złożone 300 lat wcześniej przez króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej. Tekst nowych przygotował prymas Stefan kard. Wyszyński uwięziony przez władze komunistyczne.



28 sierpnia 1610

Wojska Stanisława Żółkiewskiego wkroczyły do Moskwy, która uznała zwierzchność królewicza Władysława Wazy.

31 sierpnia 1933

W Biskupinie nauczyciel miejscowej szkoły odkrył pozostałości osady prehistorycznej.

31 sierpnia 1980

W Gdańsku, a wcześniej w Jastrzębiu i Szczecinie podpisano porozumienia sierpniowe kończące ogólnopolską falę strajków robotniczych.

Wrzesień 1 września 1939

Najazd niemiecki na Polskę rozpoczął II wojnę światową.

2 września 1945

Powstała organizacja Wolność i Niezawisłość.

6 września 1831

Wojska carskie rozpoczęły szturm Warszawy. W okopach poległ gen. Sowiński.

8 września 1968

Podczas dożynek na Stadionie Dzieściolecia w proteście przeciw inwazji na Czechosłowację dokonał samospalenia Ryszard Siwiec.

12 września 1682

Pod Wiedniem Armia Świętego Przymierza, dowodzona przez króla Jana III Sobieskiego, zmusiła do ucieczki armię turecką dowodzoną przez wezyra Karę Mustafę. Król atakował na czele polskiej jazdy.

12 września 1916

Na mocy porozumienia dwóch cesarzy powołano w Warszawie Radę Regencyjną, w skład której wchodził biskup Aleksander Kakowski, ksiądz Stanisław Ostrowski i hr. Zdzisław Lubomirski.

16 września 1658

W Hadziaczu podpisano ugodę, uznającą Ruś za trzeci człon Rzeczypospolitej. Nie zatwierdził jej sejm, a Rada Perejaśławska kozaków, uznała zwierzchność Moskwy nad Ukrainą.



16 września 1668

Król Jan II Kazimierz abdykował, gdyż nie był w stanie przeprowadzić reform ratujących królestwo. W mowie abdykacyjnej przestrzegał przed rozbiorami.



17 września 1253

W Asyżu odbyła się kanonizacja biskupa Stanisława ze Szczepanowic. Na cześć tego wydarzenia Wincenty z Kielc napisał hymn „Gaude Mater Polonia”.

17 września 1374

Król Ludwik Węgierski wydał w Koszycach przywileje dla szlachty (podatkowe, administracyjne) w zamian za prawa córek Andegawenów do tronu polskiego.

17 września 1939

Armia Czerwona przekroczyła granice Polski bez wypowiedzenia wojny. Opór stały wojska graniczne. Trzy dni trwała obrona Grodna, w której wślawili się harcerze.

22 września 1531

Wojsko polskie pod dowództwem hetmana Jana Tarnowskiego rozbiło Mołdawian pod Obertynem. W bitwie użyto husarii, która odtąd stała się główną siłą przełamującą opór przeciwnika.

25 września 1793

Sejm grodzieński ratyfikował II rozbiór Polski.

27 września 1331

W bitwie pod Płowcami; rycerstwo polskie zmusiło Krzyżaków do zaniechania łupieżczej wyprawy na Wielkopolskę.

27 września 1605

W bitwie pod Kircholmem husaria pod dowództwem hetmana litewskiego Karola Chodkiewicza zniszczyła armię szwedzką. Król szwedzki cudem ocalał. Polacy stracili 100 żołnierzy, Szwedzi ponad 6 tys.



27 września 1773

Sejm uchwalił przekazanie dóbr skasowanego zakonu jezuitów Komisji Edukacji Narodowej. Trzy dni później sejm ratyfikował I rozbiór Polski.

opr. Radosław Kieryłowicz

Przebaczyć oprawcom

Immaculee Ilibagiza, autorka wyjątkowej książki na tle innych wojennych relacji: „Ocalona, aby mówić?”. Immaculee urodzona w Ruandzie, w katolickiej rodzinie. W 1994 roku studiowała na Uniwersytecie Narodowym w Butare, kiedy jej dotychczasowe życie przerwała jedna z najkrwawszych wojen domowych XX wieku. Podczas trwających trzy miesiące czystek etnicznych, które doprowadziły do wymordowania prawie miliona osób, głównie narodowości Tutsi, zginęli także rodzice i rodzeństwo Immaculee. Ona sama przetrwała ukryta w małej łazience, wraz z siedmioma innymi kobietami, w domu miejscowego pastora Hutu. Pomieszczenie długości metra dwudziestu centymetrów i szerokości metra, stało się na 91 dni nowym „domem” zupełnie obcych sobie kobiet. Informacje pełne nienawistnej propagandy, docierały do odizolowanych kobiet z radioodbiornika znajdującego się w sąsiednim pomieszczeniu i stały makabrycznym tłem tego, co niewyobrażalne – umocnienia wiary przez Immaculee. Kobieta podczas wielogodzinnej modlitwy różańcowej prosiła Boga o przeżycie i łaskę wybaczenia oprawcom.

KK

Ocalone od zapomnienia

„Wiersze. (Ocalone od zapomnienia 1915–1938)” oraz „Dziennik Tułacza. (Moskwa, 1917 – 1918)”. Autor tych różniących się od siebie form literackich, przyszedł na świat 9 czerwca 1895 r. w Sarnakach (woj. Mazowieckie). Po wybuchu wojny w 1914 r., ewakuował się w głąb Rosji, a następnie został wcielony do Armii Carskiej. Pod koniec pierwszej połowy 1917 r., znalazł zatrudnienie w Kantorze Składu Opałowego. Rewolucja



bolszewicka, której stał się naocznym świadkiem, przerwała jego pracę.

O osobistych walorach dokumentu decydują ciepłe opisy codzienności i uwrażliwienie nie tylko na cierpienie własne, ale także otoczenia. Mimo trudnych warunków życia, do końca pobytu w Rosji, Kondracki przestrzega wewnętrznego kodeksu moralnego i pozostaje nieobojętny na piękno świata. Ostatni element zauważamy zwłaszcza w drugim zbiorze tekstów – wierszach – przepełnionych myślą patriotyczną i silnymi emocjami.

KK

Cała radość życia

Franceska Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia*, Noir Sur Blanc, Warszawa 2007, s. 174.

Jest to bolesna historia życia autorki, a jednocześnie pełna nadziei i radosnego pogodzenia się z tym, co przynosi życie. Franceska Michalska podzieliła los wielu Polek, którzy po rewolucji październikowej i wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku stali się obywatelami radzieckiej Ukrainy. Podzieliła ich doświadczenia, takie jak wielki głód, stalinowski terror i zsyłka do Kazachstanu. Nie tylko udało jej się przeżyć, zdobyć wykształcenie, ale także uzyskać status repatriantki. W końcu znalazła się w Polsce.

Wspomnienia Franceski Michalskiej to w pewnym sensie powieść drogi. Polska jawi się niczym mityczna kraina, znana tylko z opowieści i wyobrażeń. Jednak snuta opowieść nie jest fikcją, to nie współczesna „Odyseja”, lecz prawdziwe świadectwo dziewczynki, potem młodej kobiety, która na nieszczęście stała się częścią przerażającej historii.

AW

Wątpliwości Vaclava Klausy

Zbiór „Czym jest europeizm?” jest jednak pierwszą na naszym rynku wydawniczym prezentacją bogatej twórczości publicystycznej i eseistycznej Vaclava Klausy. Na stu stronach książki możemy zapoznać

się z oryginalnym i niesztampowym jak na prezydenta środkowoeuropejskiego kraju stylem myślenia. Wydany właśnie tom jest zbiorem przemówień i publikacji Klausy związanych z krytyką obecnego kształtu Unii Europejskiej. Szczególne zagrożenie widzi on w postępującym deficycie demokracji. Osłabienie państw członkowskich, tradycyjnego modelu suwerennej demokracji parlamentarnej na rzecz postulowanej przez brukselskie elity europejskiej „postdemokracji”, *de facto* oddała obywateli od decyzji podejmowanych zakulisowo na najwyższych szczeblach władzy. Prowadzi to do zmniejszania się obszaru wolności poprzez wyłączenie obywateli z procesów decyzyjnych. Inną stroną ideologicznej utopii „europeizmu” jest atak na tradycyjne wartości, które jeszcze nie tak dawno były czymś powszechnym i oczywistym – poczucie tożsamości narodowej,

Vaclav Klaus „Czym jest europeizm”
Wyd. Prohibita 2008

ŁK

Modlimy się biblią

Książka „Modlimy się Biblią” proponuje nam włączenie słów Pisma Świętego także do codziennej modlitwy osobistej. Poręczny format wydania przypominający modlitewnik, zawiera cztery części wypełnione biblijnymi ustępami, mogące w dowolnej kolejności służyć pomocą przy prośbach w intencjach Kościoła i całego świata, a także towarzyszyć i wzbogacać modlitwę różańcową, odmawianie litanii oraz adoracje. Mając przy sobie tę książkę, praktycznie w każdym miejscu i czasie możemy zagłębić się w medytację na Słowem Bożym, sianym na grunt ludzkich dusz każdego dnia.

„MODLIMY SIĘ BIBLIĄ” oprac.
Agnieszka Wulczyńska, IW PAX 2008

ŁK



RZECZPOSPOLITA

„Bez poznania historii i dziedzictwa dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej nie będziemy w stanie zrozumieć samych siebie” – pisze w artykule „Zobaczyć Kresy” **Grzegorz Górny** w nr 34 dodatku „PlusMinus” w „Rzeczpospolitej”. Kresy są zasadniczym toposem polskiej kultury i duchowości. Utrata Ziemi Wschodnich w 1945 roku nie była tylko zwykłym okrojeniem terytorium i pozbawieniem znaczącej części potencjału demograficznego, lecz przede wszystkim przerwaniem ciągłości kulturowej ciągnącej się od Polski Jagiellonów. Wyobraźnię narodową Polaków w dużej mierze ukształtowały krajobrazy Litwy, Białorusi i Ukrainy. Na tych terenach rodziła się twórczość Mickiewicza, Słowackiego czy Fredry. Także wśród wybitnych twórców XX-wiecznej literatury nie znajdziemy chyba nikogo, kto nie odwoływałby się do pamięci o Kresach. Takie postacie jak Józef Mackiewicz, Włodzimierz Odojewski, Zbigniew Herbert, Józef Wittlin, Czesław Miłosz, Adam Zagajewski i Stanisław Lem nie odwoływali się do swoich kresowych korzeni z powodów czysto sentymentalnych. Lwów lub Wilno stanowiło dla nich wciąż żywą, małą ojczyznę. Kresy to także kolebka naszej duchowości – wschód usiany jest wprost sanktuariami maryjnymi i śladami działalności polskich świętych. Nie gdzie indziej a na Kresach powstał jeden z najambitniejszych projektów w dziejach Kościoła – Unia Brzeska, która chciała doprowadzić do pełnego zjednoczenia zachodniego i wschodniego płuca chrześcijaństwa. Dla Górnyego Kresy to nie tylko przeszłość, ale także drogowskaz, który może służyć pomocą do wybrania dobrych dróg w przyszłości,

KRONOS nr 6/2008

W eseju „Przyszłość chrześcijaństwa” **Tomasz Rosiński** zwraca

ca uwagę, że wśród współczesnych elit intelektualnych, szczególnie tych lansowanych w środkach masowego przekazu, panuje dość zgodna opinia, że chrześcijaństwo staje się coraz bardziej *pasé*, a wszelkie wysiłki w celu zbudowania lepszego świata należałoby skoncentrować na idei modernizacji świadomości oraz istniejących instytucji. W świecie zdominowanym przez technicyzację, skrajny postkartezjański racjonalizm oraz relatywizm, nauczanie Chrystusa wydaje się być coraz słabiej słyszalne. Autor przypomina jednak, iż logika historiozofii pokazuje, że nawet skrajna modernizacja społeczeństw tak naprawdę odbywa się w logice chrześcijaństwa. Można ją tłumaczyć na dwa sposoby, w obydwu przypadkach odwołując się do Pisma Świętego. Radykalna modernizacja może być postrzegana jako znak zbliżających się czasów ostatecznych, a nawet Antychrysta, ale również jako mniej lub bardziej udane wypełnienie biblijnej zapowiedzi o rozwijaniu wraz z rozwojem historii kolejnych zwojów i kart odwiecznej księgi życia pisanej przez Boga.

NOWE PAŃSTWO nr 2/2008.

Michał Szuldrzyński w tekście „Co zagraża naszej cywilizacji” zwraca uwagę na dwuznaczność postępu naukowego: Nauka, będąca jednym z filarów nowoczesności, przybrała obecnie kształt quasi-religii. Tak jak ona obiecuje wyzwolenie człowieka i stworzenie rajów bez cierpień. Gdy jednak popatrzymy na stan nauki z bliska, ta nowoczesna wiara zaczyna tracić swój blask. Większość autorytetów naukowych poczuwa się do odpowiedzialności za dobro wspólne,

ale prezentuje ją często w karykaturalny sposób, zabierając głos we wszelkich możliwych tematach, najczęściej nie leżących w ich kompetencjach”. Z drugiej strony, jak pisze Autor „(...) mamy wąskich specjalistów, którzy dla sukcesu gotowi są fałszować wyniki swych badań. Nauka została zaprzęgnięta na potrzeby rozwijających się technologii do tego stopnia, że zamiast odpowiadać przed »ludźkością«, odpowiada wyłącznie przed concernami zlecającymi badania”. W konsekwencji rodzi się więc pytanie, na ile współczesna nauka działa w ramach troski o dobro wspólne.

WYCHOWAWCA nr 7/2008.



Ks. Krzysztof Zdziarski zastanawia się, komu ufa dzisiejsza młodzież. Według przeprowadzonych niedawno badań socjologicznych Na pytanie: „komu ufasz”? ankietowani nastoletni chłopcy na pierwszym miejscu wskazali rodziców, następnie przyjaciół, dziewczynę, mamę, Boga i babcię, a dziewczęta: przyjaciół, rodzinę, rodziców, mamę, dalej wskazały na chłopaka, rodzeństwo i Boga. Zdaniem ks. Zdziarskiego wyniki takie pokazują na wciąż obecne w życiu polskiej młodzieży oczekiwanie na realizację trzech najważniejszych ewangelicznych cnót – wiary, nadziei i miłości. „Jeśli kogoś kocham, to mu ufam i wierzę. Jeśli wierzę drugiemu człowiekowi, to dlatego, że go kocham, lubię i mam w nim ufność. I jeśli komuś zaufam, to dlatego, że mu wierzę i szanuję, lubię, kocham” – pisze Autor. Koresponduje to według niego z tym, co o. Mieczysław A. M. Krąpiec nazwał „trójrytmem i leitmotywem ludzkiego życia” – wiara, nadzieja i miłość napędzają każde ludzkie działanie.

(ŁK)

Pierwsze posiedzenie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

27 czerwca 2008 roku odbyło się pierwsze zebranie Rady Głównej w siedzibie Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie. W pierwszej części spotkania wiceprzewodniczący RG Karol Irmler zaprezentował hasło programowe 2009 roku. „Kulturowo-cywilizacyjnych oblicz współczesności”. Zadaniem pierwszym jest poznanie i ocenianie współczesnych koncepcji i wizji przeciwstawiających się biblijnej prawdzie o człowieku i dawanie pozytywnych odpowiedzi na zagrożenia osobowej godności człowieka. Zadaniem drugim staje znalezienie odpowiedzi na to, co znaczy być Katolikiem, Polakiem, Europejczykiem. A zatem jest to refleksja nad kulturą tożsamością. Celem zaś staje się przypomnienie zrębów tożsamości chrześcijańskiej. Wypełniać te zadania należy poprzez:

- prowadzenie we współpracy z innymi wspólnotami katolickimi opiniotwórczych inicjatyw edukacyjno – formacyjnych w formie debat, konferencji, sympozjów, warsztatów, itd.
- wydawanie publikacji, broszur wspierających członków KSCCH w podejmowaniu w ich środowiskach dyskusji
- szeroko pojęta promocja stanowiska, opinii i dorobku programowego KSCCH
- udział przedstawicieli KSCCH w konferencjach czy debatach organizowanych przez różne podmioty prezentujące inne poglądy filozoficzne lub światopoglądowe
- inicjowanie akcji obywatelskich

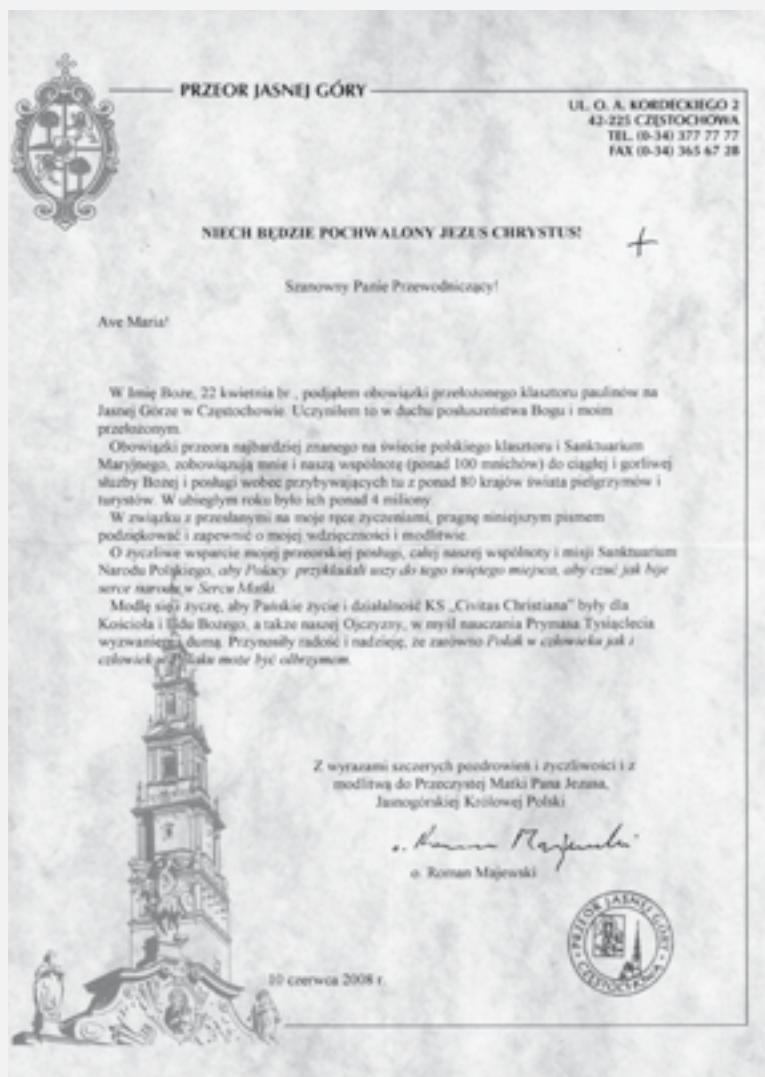
Drugim priorytetem w 2009 roku będzie świadectwo wspólnot laikatu katolickiego jako odpowiedź na kryzys współczesnej kultury. Poprzez realizację dwóch zadań: kształtowania postaw chrześcijańskich w życiu indywidualnym, rodzinnym i społecznym oraz inspirowanie aktywności obywatelskiej poprzez budowanie wspólnot katolików świeckich oraz wspieranie ich działalności w środowiskach lokalnych. Celem pierwszego zadania jest podnoszenie świadomości religijnej, moralnej, społecznej i kulturalnej katolików świeckich oraz wzmocnienie rodziny w pełnieniu przez nią wielorakich funkcji, w tym szczególnie funkcji wychowawczej. Celem drugiego zadania jest organizowanie z inspiracji chrześcijańskiej i patriotycznej przedsięwzięć społecznych i kulturalnych, zmierzających do przełamywania bierności obywatelskiej oraz wzmocnianie tożsamości i identyfikacji społeczności lokalnych z „małą i wielką Ojczyzną”.

Rada Główna KSCCH przyjęła uchwałę w sprawie zadań programowych na 2009 rok zgodnie z hasłem programowym przyjętym na Walnym Zgromadzeniu „Kultura drogą ku prawdzie o człowieku we współczesnym świecie”. W 2009 roku podjęta zostanie problematyka „Chrześcijaństwo wobec kulturowo-cywilizacyjnych wyzwań współczesności” obejmuje ono dwa priorytety:

- kulturowo cywilizacyjne oblicza współczesności
- działania i świadectwo wspólnot laikatu katolickiego odpowiednią na kryzys współczesnej kultury.

Rada Główna KSCCH podjęła również uchwałę o przyznaniu złotej odznaki honorowej KSCCH ks. bp Adamowi Dyczkowskiemu oraz srebrnej odznaki KSCCH ks. Antoniemu Tofilowi.

PG-W



Szanowny Panie Przewodniczący,

dziękuję za pismo z dnia 6 czerwca br., w którym przekazał Pan nowy Statut Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz informacje o zmianach personalnych w zarządzie organizacji.

Z satysfakcją przyjąłem wiadomość o ponownym wyborze Pana na Przewodniczącego Stowarzyszenia. Proszę przyjąć z tej okazji moje szczere gratulacje i zapewnienie o modlitwie.

Życzę Bożego błogosławieństwa i wszelkich potrzebnych łask w przewodzeniu zrzeszeniu, które inspiruje katolików świeckich do czynnego udziału w życiu Kościoła i Narodu, zabiega o chrześcijański wymiar życia społecznego, kieruje różnymi formami aktywności obywatelskiej i broni praw rodziny oraz życia każdego człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Łączę wyrazy serdecznych pozdrowień i ponawiam najlepsze życzenia dla Pana i Pańskich współpracowników.

Stanisław Budzik

Sekretarz Generalny KEP

Warszawa, dnia 11 czerwca 2008 r.

Oddział Dolnośląski Wrocław

W czerwcu br. minęło 10 lat społecznej aktywności, której celem jest zagospodarowanie rzeki Odry w szerokim tego słowa znaczeniu. Odrzański jubileusz odbył się we wrocławskim lokalu Civitas Christiana. „Lobbing Odrzański” zorganizował 94 spotkania z samorządami, kilkanaście dużych konferencji połączonych z wydaniem broszur, książek, materiałów i referatów omawiających stale aktualne i perspektywiczne zagadnienia związane z poprawą żeglugi, zabezpieczenia przeciwpowodziowego, turystyki, rekreacji, budownictwa wodnego i odbudowy naturalnych walorów przyrodniczych rzeki Odry. W chwili obecnej najważniejszą rzeką Polski jest Odra, która jest w znacznej części już uregulowana, która ma możliwości żeglugowe istotne zarówno dla Polski, jak i dla Niemiec oraz Czech, a nawet dla Europy Zachodniej. Jak widać w ciągu ostatnich blisko już dwudziestu lat niepodległości nastąpiły nie tylko zmiany polityczne, ale

też znaczeniowe, perspektywiczne i gospodarcze promujące rzekę Odrę, jako nową królową rzek polskich. O tę królową warto dbać, warto o niej pamiętać, bo pod każdym względem jest ona tego warta.

ADAM MAKSYMOWICZ

Oddział Kujawsko-Pomorski Rypin

W czerwcu rozpoczęła peregrynację kopia Ikony Jasnogórskiej Madonny wśród rodzin członków i sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Ofiarowana przez oo. paulinów z Częstochowy dyrektorowi oddziału kujawsko-pomorskiego – Piotrowi Hoffmanowi, najpierw goszczona była we wrocławskich domach, a następnie z Warszawy została przywieziona do oddziału w Rypinie.

Uroczyste powitanie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej modlitwą i refleksją na temat historii ikony, a także znaczenia tego rodzaju sztuki plastycznej w religii chrześcijańskiej, poprowa-

dził ks. Krzysztof Jończyk z Parafii Św. Stanisława Kostki. Recytacją poezji dedykowanej Maryi wzbogacili spotkanie: U. Małkińska, E. Rogowski, W. Winiarska, Cz. Siuszko, B. Czerniawko, Z. Miłarska, M. Kubas. Świadectwo na temat swoich pieszych pielgrzymek (a było ich ponad 200) do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach złożył S. Rosiński.

ZENOBIA ROGOWSKA



Bractwo Literackie Ośrodka Kultury Dobrzyńskiej im. Jerzego Pietkiewicza przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” w Rypinie, od kilku lat wzbogaca widowiskami poetyckimi, różne środowiska naszego miasta oraz Brodnicy. Wpisuje się w rok liturgiczny rypińskich parafii, Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Oborach, Parafii Św. Stanisława Kostki w Ostrowitem.

Bractwo zyskało swoich sympatyków, którzy od kilku lat przychodzą do małego kościółka pw. św. Barbary, żeby wysłuchać pięknej interpretacji słowa, najczęściej podczas Zaduszek Poetyckich.

Za to wszystko, także za próbę wystąpienia podczas tegorocznej 35. Rypińskiej Wiosny Teatralnej, w imieniu KSCCH podziękowała im przewodnicząca Zenobia Rogowska, która zorganizowała piknik literacki w uroczym zakątku ziemi dobrzyńskiej, honorując wszystkich członków bractwa listami intencyjnymi i tomikami poezji.

ZENOBIA ROGOWSKA



„Genetyka nowotworowa” – to tytuł sesji popularnonaukowej zorganizowanej przez przewodniczącą oddziału w Rypinie, Zenobię Rogowską, i prezesa Ruchu Kobiet do Walki z Rakiem Piersi „Europa-Donna”, Wandę Królikowską, w ramach programu „Zdążyć przed rakiem”, realizowanym przez Pracownię Genetyki Nowotworowej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu.

Celem sesji było uświadomienie zagrożenia rakiem, skutków i umiejętności bronienia się przed tą chorobą cywilizacyjną, w tym roli poznania swojego DNA w kontekście zmian, mutacji kodu genetycznego na podstawie próbki pobranej



Kardynał Henryk Gulbinowicz od samego początku patronuje nadodrzańskiej działalności społecznej



Tuż przed otwarciem sesji popularnonaukowej „Genetyka nowotworowa” | Fot. Ewa Majewska

krwi. Osoby obciążone chorobą nowotworową w rodzinie mogą te badania wykonać bezpłatnie w Pracowni Genetyki Nowotworowej w Toruniu, po uprzednim zarejestrowaniu się telefonicznie pod numerem (0 56) 61 01 630 (poniedziałki i wtorki). Dla pozostałych badanie kosztuje 200 złotych.

Wykładowcą tematu, udzielającym odpowiedzi na pytania licznie zebranych kobiet w Klubie-Galeria Nowa KSCCH, był dr nauk med. Tomasz Huzarski, pracownik Akademii Medycznej w Szczecinie i pracowni Genetyki Nowotworowej w Toruniu, oraz lekarz genetyk, mgr Joanna Jarkiewicz-Tretyń, i mgr Katarzyna Wawszczyk. Mówili oni także o mutacji genu BRCA1 wykrywanego tylko u 1 na 10 pacjentów, jeżeli badanie robione jest tylko przez USG, a nie badanie krwi. Wykryty w ten sposób gen pozwala na zastosowanie odpowiedniego rodzaju chemioterapii na kilka, a nawet kilkanaście lat, przed objawami klinicznymi choroby. Ratujmy zatem nasze życie.

Wśród gości sesji popularnonaukowej obecni byli lekarze: Marek Bruzdowicz, anestezjolog, dyrektor ZOZ Rypin, Jacek Szubiński, onkolog, a także starostwie rypiński: dr Marek Tyburski i Piotr Pawłowski oraz przewodniczący KSCCH w Toruniu, Piotr Hoffman.

ZENOBIA ROGOWSKA

Oddział Lubelski Biała Podlaska

W czerwcu w siedzibie Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej otwarto wystawę exlibrisu znanego wrocławskiego grafika Henryka Grocholskiego. Ekspozycja nosiła tytuł „Z potrzeby serca”, bowiem jak stwierdził Ksiądz Dr Krzysztof Stola, pomysłodawca i kustosz wystawy, prace artysty powstały właśnie z potrzeby serca. H. Grocholski tworzy dla ludzi, nigdy dla pieniędzy.

Wernisaż zgromadził członków, sympatyków i gości Stowarzyszenia z kilku Oddziałów. – Wystawa ta, pomyślana jako objazdowa, powinna docierać do różnych środowisk, pełniąc swoistą misję kulturotwórczą i humanizującą współczesne trak-

towanie człowieka, rodziny, życiowego powołania – powiedział Pan Marek Koryciński, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Lublinie, który objął patronatem zorganizowanie wystawy.

Wystawa była również uczczeniem miała 80 urodzin artysty, 55-lecia jego pracy zawodowej i 35-lecia zajmowania się znakiem książkowym. Życie związane z muzealnictwem, pasją podróżniczą (25 wypraw, m.in. do Indii, Chin, Wietnamu, USA) oraz tradycje kultury słowiańskiej, klasycznej i chrześcijaństwa wywarły swoiste piętno na sposobach przedstawienia i tematyce prac artysty. Wśród nich możemy dostrzec exlibrisy poświęcone osobom duchownym, np. dwóm ostatnim papieżom, małżeństwom, rodzinom, instytucjom, ale także zwykłym ludziom, z którymi H. Grocholski miał okazję się zetknąć. Swoje miniatury najchętniej wykonuje piórkiem. Z jubilerską dokładnością wypracowuje szczegóły. Zaskakuje bogactwem pomysłów i kompozycji obrazu.

– Każdy exlibris, to swoista mała wypowiedź o człowieku. Mistrzowskim piórkiem kreśli wrocławski plastyk nie tylko znaki graficzne, ale często z wielką wiernością rysuje sylwetki osób, którym przeznacza prace. Wrażliwość, subtelność i takt łączący z poczuciem humoru, co jego pracom nadaje lekkości – podkreśla Ksiądz K. Stola.

BEATA SĘCZEK



W czerwcu środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej świętowało otwarcie nowej siedziby.

Uroczystość rozpoczęła Msza Św. odprawiona w kościele parafialnym Bł. Honorata. Mszy w intencji Stowarzyszenia oraz mieszkańców miasta i powiatu przewodniczył przyjaciel Stowarzyszenia Ksiądz Dr Krzysztof Stola z Lublina. Towarzyszył mu proboszcz miejscowej parafii Ks. Kanonik Janusz Onufrejuk, Ks. Prałat Mieczysław Lipniacki oraz Gwardian Klasztoru Ojców Kapucynów w Białej Podlaskiej. Obecni byli przedstawiciele władz naczelnych Stowarzyszenia, władz miejskich i powiatowych, przedstawiciele ruchów i stowarzyszeń katolickich oraz członkowie i sympatycy Stowarzyszenia.

Uczestnicy po Mszy Św. udali się do nowego lokalu Stowarzyszenia, gdzie Ks. Kanonik J. Onufrejuk dokonał poświęcenia krzyża oraz pomieszczeń lokalu. Odświętnego charakteru spotkaniu nadało odczytanie wierszy autorstwa Beaty Sęczyk, członka Oddziału w Białej Podlaskiej, a także wysłuchanie koncertu muzyki poważnej w wykonaniu absolwentki Prywatnej Szkoły Muzycznej.

Przewodniczący Oddziału w Białej Podlaskiej Robert Sęczyk złożył na ręce Marka Korycińskiego, Wiceprzewodniczącego Rady Głównej Stowarzyszenia podziękowania za możliwość dokonanej zmiany lokalowej. Zabierając głos, Wiceprzewodniczący Marek Koryciński wskazał współczesne wyzwania stojące przed Stowarzyszeniem oraz kierunki zaangażowania na katolików w sferze publicznej. Przypomniano zebrany również naj-

ważniejsze formy działalności Stowarzyszenia w Białej Podlaskiej.

R.S

Nalęczów

W czerwcu w Archidiecezjalnym Domu Rekolekcyjnym pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Nalęczowie zorganizowane zostały dni skupienia dla członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Opiekę duchową nad przybyłymi z obszaru Lubelszczyzny członkami Stowarzyszenia sprawował ks. Marcin Jankiewicz, kapelan Oddziału Okręgowego w Lublinie. Od piątku do niedzieli uczestnicy dni skupienia mieli możliwość uczestniczenia w skrutacji biblijnej, nabożeństwach i Eucharystii. Ponadto dla uczestników dni skupienia przygotowano możliwość zwiedzania uzdrowiska Nalęczów i zapoznania się z planowanymi inicjatywami Stowarzyszenia.

M.Sz.

Rejowiec

W czerwcu w Rejowcu ramach Akademii młodzieżowej „Pamięć + Tożsamość = Przyszłość” zorganizowano spotkanie z panią Luizą Dutkowiak, która mówiła o rodach magnackich i szlacheckich okolic Rejowca. Prelegentka omówiła szczegółowo problematykę obecności szlachty i magnaterii na obszarze okolic Rejowca z uwzględnieniem kontekstu historycznego obszaru oraz kulturotwórczej i patriotycznej postawy najważniejszych rodów. W wykładzie oraz dyskusji wzięło udział kilkadziesiąt osób członków i sympatyków Stowarzyszenia w Rejowcu.

M.Sz

Zamość

„Piękna przyszłość” to tytuł koncertu Chóru dziecięcego Filharmonii Orenburskiej „Nowyje imena” pod kierownictwem Mariny Turbinowej i zespołu „Korobiejniki”. Koncert odbył się w lipcu na Rynku Wielkim w Zamościu.

Chór śpiewa przy Orenburskiej Filharmonii i jest wizytówką nie tylko orenburskiego regionu, ale i Rosji. Soliści-śpiewacy to zasłużeńi artyści Rosji.

Organizatorami pobytu chóru w „Perle Renesansu” było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Zakon Ojców Redemptorystów, Urząd Miasta i Symfoniczna Orkiestra im. Karola Namysłowskiego w Zamościu.

Wszystkich gości powitał przewodniczący Oddziału w Zamościu, Łukasz Kot oraz Ojciec Andrzej Legieć, redemptorysta pochodzący z Zamościa i służący od 11 lat w Kamerowie na Syberii.

Wśród zaproszonych gości była pani Iwona Stopczyńska wiceprezydent Miasta Zamościa, Jadwiga Machulewska dyrektor wydziału promocji, kultury i spraw społecznych UM Zamość oraz Anna Gruszkiewicz wicedyrektor Symfonicznej Orkiestry im. Karola Namysłowskiego w Zamościu. Nie zabrakło księży redemptorystów oraz

licznie przybyłych mieszkańców Zamościa i turystów.

Przez ponad dwie godziny młodzi śpiewacy zachwycali swoim występem. Publiczność na koniec obdarowała ich na stojąco gromkimi brawami. Nie obyło się bez bisów. Jednym z nich była wspaniale wykonana a capella *Kalinka*.

W trakcie koncertu można było nabyć płyty zespołu oraz słynne, koronkowe, orenburskie chusty wykonane z koziej wełny. Po koncercie odbyło się spotkanie gości z panią wiceprezydent. Została nawiązana bliższa współpraca i zapewnienia o wspólnych działaniach w sferze kultury. W Orenburgu od 1993 pracują redemptoryści i prowadzą parafię.

ŁUKASZ KOT

Oddział Lubuski Zielona Góra

Rok 2008 NSZZ „Solidarność” ogłosił Rokiem Jana Pawła II i z tej okazji Zarząd Regionu w Zielonej Górze zorganizował, pod patronatem biskupa diecezjalnego, Stefana Regmunta, wystawę oraz konferencję pt. „Mówiłem o Was i za was – Jan Paweł II – Duchowy Ojciec Solidarności”. Konferencję poprzedziła Msza św. w Konkatedrze, którą sprawował biskup pomocniczy Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, Paweł Socha. Wyraził on uznanie dla organizatorów za podjętą inicjatywę i trafny pomysł. Zwrócił jednocześnie uwagę na interesującą problematykę konferencji oraz dobrze dobranych prelegentów zarówno od strony naukowej, wskazując na ks. prof. Piotra Niteckiego, jak i od strony *praxis*, biorąc pod uwagę pozostałych referentów. Po uroczystej Mszy św. celebrians poświęcił wystawę zorganizowaną w kościele. Konferencja odbywała się w Sali Dębowej Biblioteki Wojewódzkiej. Wśród zaproszonych gości byli: senator Stanisław Iwan, wojewoda Helena Hatka, kurator lubuski, Roman Sondej. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać wspomnianego wcześniej ks. prof. Piotra Niteckiego, który mówił o „Idei solidarności w nauczaniu Jana Pawła II”. Przedstawiciel Zarządu Krajowego NSZZ „Solidarność” – Jacek Rybicki, przedstawił referat: „Nauczanie Jana Pawła II testamentem i zobowiązaniem dla »Solidarności«”. Kapelan Związku – ks. Witold Andrzejewski przybliżył temat: „Jan Paweł II orędownikiem idei pracy i wolności człowieka”. Przewodniczący rady okręgu katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zielonej Górze, Zbigniew Żołądziejewski, zreferował temat: „Organizacje pozarządowe na przykładzie katolickiego stowarzyszenia »Civitas Christiana« za pontyfikatu Jana Pawła II”.

Wschowa

„I święci garnki lepią...” pod taką nazwą przez cały lipiec odbywały się warsztaty ceramiczne we Wschowie. Projekt organizowany przez oddział katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy wsparciu finansowym Miasta i Gminy Wschowa skierowany jest do osób dorosłych, interesujących się ceramiką, a także tych, którzy chcą poznać od podstaw tajniki powstawania różnorodnych wyro-



Dorota Rygusik-Matelska pomagała uczestnikom warsztatów odkryć ich ukryty talent

bów ceramicznych. Podczas warsztatów ponad 15 uczestników ma okazję wymienić się doświadczeniami oraz spędzić czas w twórczym gronie.

Głównym celem projektu, jak mówi jego autorka Dorota Rygusik-Matelska, jest podniesienie własnej samooceny przez spędzenie czasu w ciekawy i aktywny sposób oraz przez rozwijanie i doskonalenie własnych umiejętności artystycznych oraz potencjału twórczego. Anita, jedna z uczestniczek, na zajęcia przyszła, żeby się dowartościować. Zawsze uważała, że jest beztalenciem artystycznym, a tu odkryła swoje zdolności plastyczne i kreatywność. W zdobyciu umiejętności i wiadomości na temat wytwarzania wyrobów ceramicznych uczestnikom warsztatów pomaga Joanna Lewandowska, która od 16 lat pracuje jako nauczyciel plastyki w tutejszym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym.

Proces powstawania glinianego przedmiotu jest złożony. Gлина do wyrobów ceramicznych, oczyszczona i gotowa do przetworzenia sprowadzana jest z Czech. Materiał daje bardzo dużo możliwości, można lepić i zmieniać formy, poprawiać, szukać swojego kształtu, potrzebny jest tylko pomysł. „Lepimy anioły i ryby oraz inne motywy chrześcijańskie, ale także garnki, podstawki, świeczniki, kubki” – mówią uczestnicy. Wałeczki lub plastry to dwie techniki wyrabiania ceramiki z gliny, którymi posługują się uczestnicy warsztatów. Ale do uformowania przedmiotu najlepsze są palce, można

posłużyć się również specjalnymi narzędziami albo wykorzystać te kuchenne, na przykład wałek czy drewniana łyżka – podpowiada Joanna Lewandowska. Każdy zrobiony własnoręcznie przedmiot można ozdobić ręcznie lub przez odciskanie wzorów z foremek (kuchennych do ciastek), lub koronki krawieckiej, motywów roślinnych czy muszli. Kolejnym etapem jest suszenie, jego czas zależy od wielkości formy i trwa około tygodnia, oraz wypalanie w specjalnym piecu, który znajduje się w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Wypalone naczynia nazywają się bisquit, wtedy można je zdobić, malować lub szkliwić, po szkliwieniu ceramikę artystyczną wypala się po raz drugi. W sierpniu w „Galerii pod Gruszą” na podwórzu katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” zaaranżowana została unikatowa wystawa wykonanych prac.

MARTA CIELIŃSKA

Oddział Opolski Opole

Już po raz szósty oddział w Opolu zorganizował pielgrzymkę z cyklu „Cysterskim szlakiem”. Po uprzednim odwiedzeniu cysterskich klasztorów w Henrykowie, Krzeszowie, Rudach Wielkich, Lubiążu, Trzebnicy, Sulejowie przyszła kolej na podkrakowską Mogiłę. To tutaj za czasów PRL-u planowano wybudowanie socjalistycznego miasta Nowej Huty pozbawionej kościołów czy jakichkolwiek miejsc związanych z kultem religijnym. A ponieważ tereny te znajdowały się na obszarze ówczesnej małej parafii Mogiła, ich duszpasterze – oo. cystersi – mieli przed sobą nie byle jakie wyzwanie: ogarnąć pracę duszpasterską całego socjalistycznego molocha. Cudowny wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego, który w Mogiłę otoczony był wielowiekowym kultem i w tym wypadku nie pozostawił oo. cystersów samym sobie.

Ludzie przybyli z różnych krańców Polski zaczęli domagać się budowy kościoła. W obronie praw ludzi wierzących stanął wtedy ówczesny metropolita krakowski, Karol Wojtyła. To tutaj wybudowano potem kościół w formie arki, który stoi dzisiaj przy ul. Obrońców Krzyża.



Pielgrzymi na Cysterskim Szlaku

Po Mszy św. w sanktuarium mogińskim i wysłuchaniu najważniejszych zdarzeń z historii sanktuarium przedstawionej przez jednego z ojców cystersów, mieliśmy okazję oglądać mieszczący się niedaleko nowohucki kościół Arkę.

Zwiedziliśmy również kościół oo. kamedułów. Ponadkilometrowe strome podejście było swoiste go rodzaju pokutą dla pielgrzymów. Była to niedziela po uroczystości św. Romualda, patrona oo. kamedułów. W tym dniu do klasztornej kościoła wyjątkowo mogą wchodzić kobiety. Jeden z ojców kamedułów opowiedział nam krótko historię eremu, a potem zwiedziliśmy kościół i podziemną kaplicę przylegającą do katakumb, gdzie na desce, bez trumny, chowa się zakonników.

JÓZEF PIXA



Mszę św. dla pielgrzymów odprawił ks. dr Leonard Makiola

Od dwudziestu lat trwa inicjatywa „Civitas Christiana” z Prudnika i Opola organizowania spotkań modlitewno-formacyjnych w Prudniku Lesie, miejscu uwięzienia Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tegoroczne spotkanie, mimo niesprzyjającej pogody, zgromadziło kilkaset pielgrzymów z Prudnika, Opola, Wołczyna, Byczyny, Kluczborka i Wrocławia.

Przewodniczący rady okręgu opolskiego, Tadeusz Staszczak, przywitał w kościele pw. św. Józefa zebranych pielgrzymów: w szczególności przedstawicieli sejmiku wojewódzkiego, władz miasta Prudnika oraz władz katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a dokładnie Henryka Kocha, sekretarza rady głównej stowarzyszenia.

Uroczystej Eucharystii odprowadzanej w intencji szybkiej beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego przewodniczył asystent kościelny rady okręgu opolskiego, ks. dr Leonard Makiola, w towarzystwie gwardiana prudnickiego klasztoru, o. Antoniego Dudka, oraz ks. Krystiana Szeligi z

Biblioteki Caritas w Opolu. Oprawę muzyczno-liturgiczną Mszy św. zapewnił zespół „Cantate Deo” z Prudnika.

W okolicznościowej homilii ks. dr Leonard Makiola rozwinął treść nauczania Stefana Wyszyńskiego na temat rodziny ze szczególnym uwzględnieniem roli ojca w rodzinie. Nawiązał do osoby patrona Sanktuarium w Prudniku Lesie – św. Józefa – jako wzoru do naśladowania dla wszystkich ojców.

Po Mszy św. zebrani pielgrzymi wysłuchali koncertu męskiego zespołu wokalnego „Cameron” pod dyktando Marii Przebindowskiej i akompaniamentem muzycznym Jerzego Mikulskiego. Zespół wykonał koncert pieśni religijno-patriotycznych.

Podczas spotkania można też było oglądać wystawę „Święci i błogosławieni diecezji opolskiej”, przygotowaną przez radę okręgu opolskiego.

Pielgrzymkę zakończył piknik, podczas którego serwowano tradycyjną grochówkę pielgrzyma.

JÓZEF PIXA

Oddział Podkarpacki Sieniawa

6 czerwca to dla Gimnazjum w Sieniawie im. błogosławionego Augusta Czarotoryskiego wielkie święto. W tym dniu szkoła uroczysto obchodzi Dzień Patrona, jest to również rocznica sprowadzenia Relikwii bł. Augusta Czarotoryskiego do tutejszego Kościoła pw. Najświętszej Marii Panny. W tym roku przypadła trzecia rocznica sprowadzenia Relikwii. Uroczystości związane ze świętem nadania szkole imienia bł. Augusta Czarotoryskiego oraz rocznicą sprowadzenia jego relikwii zorganizowane zostały przy współudziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które było również sponsorem nagród dla finalistów trzech szkolnych konkursów: konkursu Piosenki Turystycznej, konkursu na najciekawszą scenkę teatralną „Jesteśmy przeciwko przemocy” oraz konkursu

plastycznego „Śladami bł. Augusta Czarotoryskiego” pod hasłem „Mądrość”.

Uroczystość rozpoczęła się przemarszem ulicami miasta. Następnie odbyła się Msza św., której przewodniczył ks. dyrektor Kazimierz Skalka z Parafii św. Józefa w Przemyślu, a celebrowali ks. proboszcz Jan Grzywacz i wikarzy: ks. Łukasz Rygiel i ks. Ireneusz Baran. Po nabożeństwie delegacje młodzieży gimnazjalnej, dyrektor szkoły, księża i zaproszeni goście złożyli kwiaty przed Relikwiami bł. Augusta Czarotoryskiego i w krypcie rodziny Czarotoryskich. Następnie odbyła się prelekcja dr. Pawła Sieradzkiego pt. Wpływ rodu Czarotoryskich na rozwój kultury chrześcijańskiej oraz oświaty i życia społecznego na Ziemi sieniawskiej.

Po powrocie do szkoły i poczęstunku zwiedzono ekspozycję prac uczniów zgłoszonych na konkurs plastyczny, którego tegoroczna edycja przebiegała pod hasłem „Mądrość”. Przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: Krzysztof Budzisz, Krzysztof Dziducha, Waleria Czyrny i Czesława Grot wręczyli nagrody. Uroczystość zakończył występ finalistów szkolnych konkursów: Piosenki Turystycznej i Jesteśmy przeciwko przemocy.

Oddział Podlaski Białystok

W ramach obchodzonych w czerwcu Dni Białegostoku w siedzibie Oddziału Podlaskiego „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie dyskusyjne na temat: W kręgu Izabeli z Poniatowskich Branickiej i Franciszka Karpińskiego. Sylwetkę i zasługi dla miasta Izabeli Branickiej przedstawił autor monografii jej poświęconej ks. prof. Stanisław Strzelecki. Prof. Halina Krukowska ukazała wartości artystyczne poezji związanego z miastem Franciszka Karpińskiego, a znany krytyk literacki Waldemar Smaszcz mówił o związkach autora „Pieśni nabożnych” z Białymstokiem.



Uroczysty przemarsz uczniów i nauczycieli z Gimnazjum im. Błogosławionego Augusta Czarotoryskiego

Spotkanie wpisuje się w coraz szerszy w Białymstoku proces poszukiwania tożsamości, odnajdowania i rekonstruowania tradycji kulturalnych i przejawów życia duchowego miasta.

Ubogaceniem spotkania był występ grupy akordeonistów z Zespołu Szkół Muzycznych pod opieką Bogdana Obryckiego: solisty Kaspra Staleckiego i trio w składzie Rafał Gontarski, Andrzej Grzybowski i Patryk Sztabiński. Wykonali oni wiązankę utworów z muzyki klasycznej.

Oddział Śląski Częstochowa

Po raz pierwszy w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej zostało zorganizowane spotkanie formacyjno-warsztatowe dla finalistów diecezjalnych. Datę Częstochowskiego Spotkania Młodych z Biblią specjalnie wyznaczono na 13 i 14 maja, aby przypomnieć o przypadającej wówczas 27. rocznicy cudownego ocalenia życia Jana Pawła II.

Wspominała o tym towarzysząca konkursowi wspólna modlitwa na Jasnej Górze przy przestrzelenym pasie papieskiej sutanny, niemyim świadku wydarzeń z 1981 roku i refleksja nad słowami Sługi Bożego, zwłaszcza tymi dotyczącymi Pisma Świętego.

„Częstochowskie Spotkanie Młodych z Biblią miało dwa wymiary. Pierwszym było zwrócenie uwagi, że udział w biblijnym konkursie jest czymś wyjątkowym, bo dotyczy żywej obecności Bożego Słowa. Drugim – przypomnienie o roli Jasnej Góry w życiu papieża z Polski” – powiedział Czesław Janiszewski z oddziału częstochowskiego katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przypomnił, że Jan Paweł II przed Obrazem Matki Bożej wypowiadał swoje *Totus Tuus* i jej pozostawił bezcenną dziś relikwię, przestrzelony na skutek zamachu pas do papieskiej sutanny.

„Tym spojrzeniem na pas chcemy uświadomić młodym, do czego zdolny był system totalitarny, i to, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, bo kto inny strzelał, a kto inny kulę nosił” – podkreślił Janiszewski.

Mszę św. dla uczestników biblijnego spotkania celebrował i homilię wygłosił w Kaplicy Matki Bożej świadek zamachu, ksiądz biskup Jan Wątroba z Częstochowy.

Młodzi jako wotum pozostawili w sanktuarium egzemplarz Pisma Świętego Nowego Testamentu, z podpisami uczestników spotkania i słowami: „W 27. rocznicę cudownego ocalenia Jana Pawła II przychodzimy do Jasnogórskiej Matki, by śladem Wielkiego Polaka uczyć się, jak Słowo przemieniać w czyn”.

O Biblii jako księdze życia mówił paulista ksiądz Bogusław Zeman, a o związkach Jana Pawła II z Jasną Górą – siostra Danuta Lipińska, urszulanka z Centrum Informacji. Biblijne spotkanie młodych było także sposobnością do poznania tajników dziennikarskich w redakcji „Niedzieli”. Redaktor naczelny tygodnika, ks. inf. Ireneusz Skubiś, mówił młodzieży o wkładzie „Niedzieli”

w promocję Pisma Świętego i zachęcał, aby stało się ono drogowskazem życia. Przypomnił o ogłoszonym przez Benedykta XVI synodzie biskupów, który będzie poświęcony Słowu Bożemu.

Redaktor, ksiądz doktor Jacek Molka, wyjaśnił zasady pisania artykułu prasowego. Owocem tych „ekspresowych” warsztatów dziennikarskich są teksty napisane przez młodych, zachęcające ich rówieśników do odkrywania Biblii i wartości płynących z jej studiowania i wcielania ewangelicznych zasad w codzienne życie. Teksty powstały w Ośrodku Rekolekcyjnym Archidiecezji Częstochowskiej Święta Puszcza, w Olsztynie koło Częstochowy. Tam uczestnicy biblijnego spotkania poznawali uroki Jury Krakowsko-Częstochowskiej, wielbili Boga śpiewem i tańcem przy wieczornym ognisku oraz podczas warsztatów z biblistami (ks. prof. Zdzisławem Małeckim i ks. dr. Jackiem Molką) przygotowawali się do konkursowego finału.

IZABELA TYRAS

Oddział Świętokrzyski Kielce

W klubie „Civitas Christiana” zorganizowano wieczór poświęcony artystycznemu małżeństwu ze Staszowa – państwu Mariannie i Wiesławowi Kotom. Spotkanie Promowano najnowszy tomik poezji Wiesława „Dzień następny w lesie” oraz malarstwo i hafciarstwo Marianny Kot. Wiesław



Kielce – spotkanie autorskie Marianny i Wiesława Kotów

Kot, rodowity staszowianin, ma na swoim koncie kilkanaście tomików wierszy. Jest człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Wiersze są efektem spotkań z ludźmi, zawierają odniesienia do licznych podróży i różnorodnych czynności zawodowych i hobbyistycznych. Jest laureatem wielu konkursów, korespondentem gazet, uczestnikiem spotkań literackich i imprez okolicznościowych, podczas których pisze wierszowane sprawozdania, pełne humoru i ironii. Wiersze recytowali: Anna Błachucka, Henryk Musa i Marek Skuza.

Publiczność doceniła, rzadkie teraz, patriotyczne zabarwienie wierszy. Pani Marianna przygotowała wystawę swoich prac; kwiaty jak żywe i rozspiewane, kolorowe ptaki, poduszeczki o fantazyjnych wzorach i precyzyjnie wykonane.

ANNA BŁACHUCKA

Wąchock

Do tradycji oddziału świętokrzyskiego należy to, że dni skupienia organizowane są w różnych miejscach regionu świętokrzyskiego w ramach prac ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Tegoroczny dzień skupienia odbył się 28 czerwca w klasztorze Ojców Cystersów w Wąchocku.

Spotkanie rozpoczęła Msza św., którą odprawił opat klasztoru, ojciec Eugeniusz Augustyn Cist. W wygłoszonej homilii ukazał wartość i potrzebę chrześcijańskiego powołania do różnorodnych działań w kościele i społeczeństwie. W tym kontekście przedstawił rolę katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” w życiu Kościoła i państwa.

Po Mszy św. ojciec Cist oprowadził uczestników dni skupienia po klasztorze, prezentując jego historię i dzień dzisiejszy. Klasztor w Wąchocku jest jednym z najstarszych klasztorów cystersów w Polsce. Przez wieki nierozzerwalnie związany był

z losami narodu, szczególnie w okresie powstania styczniowego i II wojny światowej. W klasztorze przechowywane są zbiory księdza Ślusarczyka, laureata Nagrody im. Wł. Pietrzaka.

TADEUSZ KANTOR

Oddział Warmińsko-Mazurski Olsztyn

Na kolejnej sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej referat „Kultura doby globalizacji. Nasze postawy i możliwości obrony” wygłosił ks.

dr Jacek Zieliński z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Wychodząc od prezentacji różnych prób definicji kultury, prelegent stwierdził, że mamy dziś do czynienia z jej kryzysem. Kultura europejska załamała się w momencie wprowadzenia w miejsce zachodnioeuropejskiej filozofii szeregu dyscyplin naukowych, które częściowo rozpatrując rzeczywistość, sugerują jej całościowe odczytanie. Kultura techniczna narzuca fragmentaryczne postrzeganie świata, skupienie się na zjawiskowości i selektywnym odbiorze dóbr. Kultura z egalitarnej przekształcona w masową traci swój transcendentny kształt, staje się użyteczna i bezkształtna. Mówca zwrócił uwagę na coraz większą radykalizację środowisk laickich, które podjęły walkę z Kościołem, z tradycją i z chrześcijańskim rozumieniem kultury. Wyraził pogląd, że jako wierzący zbyt łatwo ulegamy swoistemu terrorowi ze strony środowisk laickich, wstydzimy się własnych przekonań i nie umiemy ich bronić. Wmawia się nam, że jesteśmy ciemnogrodem, moherowymi beretami... Zachęcał, żeby zastosować taktykę potwierdzania: tak, jesteśmy ciemnogrodem, jesteśmy moherowymi beretami. Najgorsze byłoby dać się zastraszyć i wyśmiać. A taką metodę przybrały środowiska liberalne, libertariańskie, laickie. Mówił, że trzeba samemu sobie udowodnić, że bycie wierzącym i wyznawanie wartości chrześcijańskich zakorzenionych w wielowiekowej kulturze to nie żaden wstyd.



Centrum Informacji o Sektach i Kultach „Quo Vadis” w Olsztynie, działające przy oddziale miejskim „Civitas Christiana” w Olsztynie, prowadzi spotkania profilaktyczne z młodzieżą szkół średnich, nauczycielami i rodzicami dotyczące zagrożenia ze strony sekt destrukcyjnych, które mogą werbować zwłaszcza podczas wakacji. Spotkania odbywają się na terenie szkół. Są także szkolenia dla policji oraz straży miejskiej w zakresie przeciwdziałania i aspektów prawnych związanych z sektami. Podczas wakacji przewidziane są spotkania w miejscach wypoczynku dla dzieci i młodzieży, na przykład obozy harcerskie.

Przedsięwzięcie finansowane jest przez Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki oraz samorząd miasta Olsztyn.

(T)

Elk

„Koncert dla Mamy” zorganizowało Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. W konkursie zaprezentowali się uczniowie szkół podstawowych z Elku i gminy Elk. Dla mam i tatusiów zaśpiewały: Wiola Mścichowska, Sylwia Jarocka, Weronika Stryjowska, Tomasz Kitlas, Julia Kruszevska, Agata Godlewska ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Elku; Kinga Skoczyńska, Patrycja Januszkiewicz, Ewelina Cholewińska z Zespołu Szkół Samorządowych w Woszczelach; Justyna Wesołowska ze Szkoły Podstawowej w Rękusach. Zatańczyły dzieci

z zespołu „Komandosi Puchatka” ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Elku i zespołu „Na Luzie” ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Elku.

Koncert poprowadziła Anna Wolska. Wstępującym dzieciom i ich opiekunom upominki wręczył Kazimierz Szrajber, przewodniczący oddziału miejskiego „Civitas Christiana” w Elku. Podczas spotkania w trakcie imprezy przedstawiono uczestnikom propozycję działań plastycznych, w realizację których aktywnie włączyli się członkowie stowarzyszenia.

(W)



W ramach Dni Elku 2008 oraz X Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny konkurs plastyczny „Portret Rodziny” zorganizował oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Elku. W konkursie wyróżniono prace następujących osób, uczniów szkół podstawowych: Estery Czalej, Anny Czalej, Mateusza Mickiewicza, Martynty Hanulak, Zuzi Malińskiej, Karoliny Graczyk. Prace dzieci można obejrzeć w siedzibie stowarzyszenia na wystawie pokonkursowej.

(W)



W elckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie członków i sympatyków stowarzyszenia. Wśród nich byli: prezydent Elku, Tomasz Andrukiewicz, oraz Zdzisław Nadrowski, pełnomocnik prezydenta ds. Techno-Parku. Celem spotkania było zapoznanie uczestników ideą przedsięwzięcia pod nazwą „Miejska Strefa Rozwoju – Techno-Park Elk”. Zadaniem tego przedsięwzięcia jest przyszłościowy rozwój gospodarczy Elku i związane z tym miejsca pracy dla elczan. Prezydent miasta w słowie wstępnym poinformował o genezie i założeniach Techno-Parku. Jego pełnomocnik przedstawił w prezentacji multimedialnej szczegóły strukturalne oraz ekonomiczne i prawne uzasadnienie, a także możliwości wdrożenia w życie tego pomysłu. Są duże szanse na uzyskanie na ten cel funduszy unijnych. Spotkanie to było pierwszą prezentacją tego zagadnienia na forum publicznym w naszym mieście, a zostało zorganizowane w ramach projektu Szkoła Edukacji Obywatelskiej.

K. Sz.

Nowe Miasto Lubawskie

Miejskowy oddział miejski „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z przewodnikiem turystycznym z Ostródy, Janem Kochanowskim, który podzielił się swoimi doświadczeniami i refleksjami na temat polskiego dziedzictwa kulturowego, jakie warto zobaczyć, i miejsc, które warto odwiedzić. Jednym z wątków jego wystąpienia były miejsca lub zabytki nieco zapomniane lub zaniedbane, ale które warto pokazać, a wiele z nich odnowić. Jan Kochanowski jest członkiem „Civitas Christiana”, a spotkanie zorganizowano w ramach projektu Wojewódzkie Studium Myśli o Kulturze.

(T)

Szczytno

Oddział miejski „Civitas Christiana” w Szczytnie wraz z miejscowym Starostwem Powiatowym oraz Miejskim Domem Kultury zorganizował 28 maja konferencję „Kultura a tożsamość narodu”. Odbyła się ona w sali widowiskowej MDK w Szczytnie. Wystąpili: redaktor naczelny IW PAX, Zbigniew Borowik wygłosił referat „Kultura a tożsamość narodu”, natomiast prof. dr hab. Zbigniew Chojnowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego przedstawił temat „Literatura Warmii i Mazur”. Podczas spotkania odbyła się promocja tomiku poezji „Paciorki – antologia maryjna z Warmii”, opracowanej przez prof. Z. Chojnowskiego. Konferencję prowadził dyrektor MDK Klaudiusz Woźniak.

M.K.

Kętrzyn

W maju kopia Obrazu Jasnogórskiego została uroczystie przyjęta przez kętrzyński oddział „Civitas Christiana”. Spotkanie rozpoczęto odmówieniem okolicznościowej modlitwy przez przewodniczącą oddziału, Zenobię Alejun. Następnie ks. Sławomir Brewczyński poprowadził nabożeństwo majowe oraz przedstawił historię Ikony Jasnogórskiej, szczególnie podkreślając to, że ikony są pisane, a nie malowane. Odśpiewano kilka pieśni maryjnych oraz obejrzano prezentację multimedialną przypominającą obchody polskiego Millennium. Jako pierwsi do swojego domu Obraz Jasnogórski przyjęli państwo Maria Teresa i Antoni Zydorowiczowie. Przez najbliższe tygodnie obraz gości w rodzinach członków i sympatyków organizacji na terenie Kętrzyna i Giżycka. Spotkanie zorganizowano w ramach X Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny, pamiętając, że Maryja Jasnogórska zawsze pełni ważną rolę integrującą polskie rodziny, środowiska lokalne oraz cały naród polski.

Także w ramach X Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny, odbywających się na terenie województwa pod hasłem „Rodzina – Integracja – Społeczność lokalna”, parafia pw. św. Katarzyny w Kętrzynie 1 czerwca we współpracy ze stowarzyszeniem zorganizowała spotkanie z dr. Janem Chłostą, który po Mszy św. przedstawił licznie zgromadzonemu wiernym z terenu Kętrzyna temat „Rodzina na Warmii i Mazurach w czasach Wojciecha Kętrzyńskiego”. Okazją podjęcia tego tematu był obchodzony w mieście Rok Wojciecha Kętrzyńskiego.

Ostróda

Ostródzki oddział „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z ks. Jerzym Balcerem na temat encykliki „Deus Caritas est”. Odbyło się ono w sali parafialnej parafii bł. Hiacynty i Franciszka, której proboszczem jest ks. Balcer. Spotkanie zorganizowano w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej.

(T)

Oddział Wielkopolski Gniezno

W Boszkowie koło Leszna odbyło się szkolenie z zakresu „Public Relations”. Szkolenie objęło trzydniowe warsztaty przeznaczone dla

młodych pracowników, osób aktywnych, zaangażowanych w pracę w stowarzyszeniu. W skład szkolenia weszło 12 godzin zajęć zorganizowanych w ciągu dwóch dni szkoleniowych. Warsztaty prowadzone były przez specjalistów ze Stowarzyszenia Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich (PISOP), metodą wykładową oraz treningową, aktywizującą uczestników za pomocą ćwiczeń symulacyjnych, zespołowego rozwiązywania problemów oraz dyskusji grupowych.



Podczas zajęć w Bozkowie

Ideą tego treningu było pokazanie uczestnikom zasad budowania wizerunku organizacji pozarządowej. Uczestnicy szkolenia zdobyli wiedzę oraz umiejętności z zakresu: podstawowych pojęć związanych z promocją, specyfiki promocji organizacji pozarządowych, budowania strategii promocji, media relations, organizacji konferencji i spotkań dla mediów, zasad organizacji spotkań i konferencji. Uczestnicy warsztatów otrzymali materiały szkoleniowe oraz certyfikat uczestnictwa w szkoleniu.

Z anonimowych ankiet ewaluacyjnych wypełnionych przez uczestników wynika, że szkolenia zostało odebrane w sposób pozytywny, a wiedza teoretyczna zdobyta podczas szkolenia pozwoli na praktyczne działania w sferze budowania wizerunku oraz efektywnej promocji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

EWELENA WASZAK



Jan Paweł II bronił godności każdego człowieka. Program tej obrony nakreślił już w pierwszej encyklice o Jezusie Chrystusie, odkupicielu człowieka. Godność człowieka, zagrożoną przez materializm praktyczny i cywilizację śmierci, ukazywał w swoim nauczaniu i całą swoją postawą. Bronił życia człowieka od początku do naturalnej śmierci.

W odpowiedzi na słowa Jana Pawła II w Polsce 25 marca jest obchodzony jako Dzień Świętości Życia. Uchwałę w sprawie ustanowienia 25 marca Dniem Świętości Życia podjęło w 1998 roku Zebranie Plenarne Episkopatu Polski. W 2008 roku, ze względu na kalendarz liturgiczny, Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, a tym samym i Dzień

Świętości Życia zostały przeniesione na poniedziałek po Niedzieli Wielkanocnej.

Obok Dnia Świętości Życia w Polsce został uchwalony decyzją polskiego Sejmu Narodowy Dzień Życia, który będziemy świętować 24 marca. W tym roku hasło przewodnie obchodów Dnia Życia to „Jestem mamą. To moja kariera”.

Pamiętając o Dniu Świętości Życia, Zespół Młodych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 25 marca w Gnieźnie zorganizował wspólnie z Duszpasterstwem Rodzin Archidie-

śmierci”. Po referacie był czas na dyskusję i refleksję uczestników.

EWELENA WASZAK



W czerwcu odbyło się zebranie Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” poświęcone przenoszeniu uchwał walnego zebrania do gnieźnieńskiej organizacji.

Delegat na walne zebranie, Ewelina Waszak, omówiła jego przebieg. Edward Frąckowiak scharakteryzował zmiany w Statucie i przedstawił propozycje dostosowawcze organizacji gnieźnieńskiej do wymogów statutowych. Zespoły formacyjno-zadaniowe zyskały wymiar statutowy, co pociąga za sobą inny wymiar ich funkcjonowania w ramach Oddziału.

Dotychczas w gnieźnieńskim Oddziale było 5 zespołów formacyjno-zadaniowych: ds. rodziny, kultury i nauki, samorządu, młodych i charytatywny. Ze względu na statutową wagę działań zespołów, które poprzez swoje wspólnoty angażują w swoją działalność członków i sympatyków także spoza Gniezna, został powołany szósty zespół formacyjno-zadaniowy, który będzie się zajmował koordynacją działań Stowarzyszenia na Ziemi Gnieźnieńskiej. W jego skład weszli członkowie z siedmiu okolicznych miejscowości.

Rada Oddziału Gnieźnieńskiego „Civitas Christiana” przekazała do Rady Okręgowej propozycje zakresu działań powołanych zespołów.

EDWARD FRĄCKOWIAK



Kardynał Stefan Wyszyński jako metropolita gnieźnieński i warszawski odcisnął znamię swojej osobowości na mieszkańcach ziemi gnieźnieńskiej, zwłaszcza miasta Gniezna. Stefan Wyszyński miał też decydujący wpływ na kształt formacji i oddziaływanie gnieźnieńskiego środowiska „Civitas Christiana”.

Dlatego corocznie duża grupa członków „Civitas Christiana” uczestniczy w pielgrzymkach na Jasną Górę, w kolejne rocznice jego śmierci. Piel-



Podczas obchodów dnia życia

grzymki te wzbogacane są medytatywnymi godzinami apostołskimi w Dolinie Miłosierdzia, u podnóża Jasnej Góry. Podstawą tych rozważań są myśli i dzieła św. Wincentego Pallottiego, w kontekście przesłania pasterskiego dla narodu polskiego sługi Bożego prymasa Stefana Wyszyńskiego.

W Gnieźnie, w tę rocznicę organizowana jest debata poświęcona nauczaniu Stefana Wyszyńskiego. W tym roku debatę prowadził Karol Cichy z Wrześni. Następnie zebrani uczestniczyli w Mszy św. w pobliskim kościółku św. Wawrzyńca w intencji szybkiej beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Oddział Zachodniopomorski Szczecinek

„Wy jesteście przyszłością świata! Wy jesteście nadzieją Kościoła! Wy jesteście moją nadzieją!” – te słowa Jana Pawła II kierowane do młodzieży są wciąż żywe w naszej pamięci. Dlatego szczeciński oddział „Civitas Christiana” podejmowane działania kieruje właśnie do dzieci i młodzieży. Jednym z nich jest organizowany cyklicznie konkurs plastyczny, najpierw dekanalny, a dziś już rejonowy.

Tegoroczny konkurs odbywał się pod hasłem „Pokażmy światu”. Na konkurs napłynęły prace ukazujące uroki szczecińskiej ziemi, przepiękne krajobrazy, zachody słońca nad jeziorami. Zostały także przedstawione zabytki, z samego Szczecinka, ale także z pobliskich miejscowości. Częstym tematem podejmowanym przez dzieci były budowle sakralne. Uczestnicy pokusili się nawet o zaprezentowanie kultury regionalnej – zespołów ludowych.

Na konkurs napłynęło 114 prac z dwunastu szkół podstawowych, jednego przedszkola i czterech gimnazjów. Na uroczyste ogłoszenie wyników przybyli niemal wszyscy z 33-osobowej grupy laureatów. Mogli nie tylko odebrać nagrody, usłyszeć cenne uwagi od organizatorów i jury, ale również obejrzeć wystawę pokonkursową oraz poznać ludzi, którzy objęli patronat nad tegorocznym konkursem. Od pięciu lat konkursem patronuje Wydział Katechetyczny Kurii Biskupiej w Koszalinie. Na uroczystość przybył ks. dyrektor Ryszard Ryngwelski. Od początku patronują konkursowi kolejni księża dziekani dekanatu Szczecinek. W tym roku cieszyliśmy się opieką ks. Jerzego Stadnika. Patronat medialny objęły „Gość Niedzielny” i szczeciński „Temat”.

Jury w składzie: przewodniczący – Władysław Fijałkowski, sekretarz – Ewa Błach i członkowie – Janina Nowalińska i Andrzej Mrozicki, przyznało 11 nagród i 22 wyróżnienia w trzech kategoriach

wiekowych. Dodatkowo obok werdyktu jury zostały przyznane dwie nagrody specjalne ufundowane przez dyrektora oddziału zachodniopomorskiego, Jacka Stróżyńskiego, i przewodniczącego oddziału miejskiego, Piotra Pokutyckiego.

W realizację tak dużego przedsięwzięcia aktywnie włączają się członkowie zespołu ds. kultury. Tym razem swoją pracą, pomysłem służyły Bożena Czyszczak, Elżbieta Olszewska i Ewa Błach.

KRYSTYNA CZAJKA-OPANOWICZ



W maju w sali szczecińskiego „Civitas Christiana” członkowie oddziału i młodzież z bursy katolickiej wysłuchali wykładu dr. Roberta Pietrasa na temat postawy Jana Pawła II odnośnie ratowania i wspierania życia.

Wykład został połączony z otwarciem wystawy plakatów „Ojciec Święty w sprawie najmniejszych”, przygotowanej przez Polskie Stowarzyszenie obrońców Życia Człowieka. Miało to na celu uczczenie 88. rocznicy urodzin Karola Wojtyły, przybliżenie słuchaczom nauki Kościoła w obrobie życia, a także uczczenie Dnia Matki.

Prelegent przypomniał najważniejsze dokumenty, przemówienia, fragmenty homilii, w których Papież głosił wielkość i niepowtarzalność, a przede wszystkim świętość życia człowieka. Sięgnął do dzieł napisanych nie tylko w okresie pontyfikatu, ale również w czasach, gdy Karol Wojtyła był wykładowcą i biskupem. Najwięcej miejsca w wykładzie dr Pietras poświęcił encyklice „Ewangelium vitae”, której sam tytuł „Ewangelia życia” mówi za siebie. Przedstawił także List do Rodzin, Elementarz Etyczny, Kartę Praw Rodziny, której inicjatorem był Jan Paweł II, poezję Ojca Świętego oraz książki: „Przekroczyć próg nadziei” i „Miłość i odpowiedzialność”.

Dr Pietras dowodził, że w chronologii wartości nie ma rzeczy istotniejszej niż życie, dlatego jest na szczycie wszystkich wartości. Jeżeli nie ma życia, to wszystkie inne wartości nie mają sensu. Żeby na drugim miejscu móc postawić miłość, to na pierwszym miejscu musi być życie, bo miłość dotyczy osób, a osoby żyją. A więc, żeby można było mówić o miłości, trzeba się najpierw narodzić. I wtedy dopiero można mówić o kłopotach, problemach, wartościach, w ogóle o wszelkiego typu ludzkich sprawach. Ale człowiek powinien najpierw mieć prawo się narodzić. Drugi człowiek jest wielką tajemnicą, jest darem, jakim nas Bóg obdarowuje. Każdy człowiek jest niepowtarzalny, nie narodzi się drugi taki sam jak my. Kobieta w ciąży jest wyzwaniem nie tylko dla siebie, męża i dzieci, ale także dla całej rodziny, sąsiadów, dla nas wszystkich.

Prelegent omówił także współczesne zagrożenia życia, takie jak egoistyczna koncepcja wolności, przemiany demograficzne, różne techniki sztucznej reprodukcji, które wydają się służyć życiu, a w rzeczywistości sprowadzają człowieka do roli przedmiotu, antykoncepcji i przerywania ciąży. Niektóre zagrożenia wynikają z samej natury, ale narastają z winy człowieka, chociaż sam mógłby im zapobiec.

BOŻENA CZYSZCZAK

17 lipca zmarł

ZBIGNIEW JURKOWSKI,
alpinista, ratownik GOPR, dziennikarz.
Był zastępcą redaktora naczelnego
„Słowa Powszechnego”,
„Słowa Dziennika Katolickiego”
i redaktorem naczelnym
„Naszego Głosu”.
Został pochowany w grobie rodzinnym
na Powązkach Komunalnych
(dawnym wojskowym).

Pozegnaliśmy:

Czesława Rogalę

7 lipca w wieku 68 lat zmarł Czesław Rogala. Całe swoje zawodowe życie związał ze stowarzyszeniem PAX i katolickim stowarzyszeniem „Civitas Christiana” w Kielcach. Był kielczaninem, mocno związanym z miastem i regionem świętokrzyskim.

W naszej organizacji pełnił różne funkcje, ale przede wszystkim dbał, by stowarzyszenie było środowiskiem znaczącym w regionie i całej Polsce. Był inicjatorem wielu działań, organizował nowe środowiska, głosił słowo, a gdy było trzeba pracował fizycznie na rzecz naszej organizacji. Lubił konkrety i porządek. Troszczył się o swoją rodzinę. Leżało mu na sercu dobro Polski i misyjny charakter Kościoła.

Uprawiał sport. Był miłośnikiem malarstwa i zabytków. 11 lipca po Mszy św. w kościele Św. Krzyża na wieczny odpoczynek na Cmentarzu Nowym w Kielcach odprowadzało go liczne grono znajomych i przyjaciół.

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) naszglos.rm@civitaschristiana.pl, **Patrycja Guevara-Woźniak** (sekretarz redakcji) guevara_ng@civitaschristiana.pl, **Łukasz Kobeszko** kobeszko_ng@civitaschristiana.pl oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie),
Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.
Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskiecie lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.